

Anne McAllister

*Wyspa z marzeń*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ten dzień nie różnił się od innych na Pelican Cay. Był gorący, wilgotny i jeśli wierzyć lokalnej stacji radiowej, istniała bardzo niewielka nadzieja, że przed wieczorem nadciągnie burza i odświeży atmosferę.

Carin była wdzięczna niebu za staroświecki klimatyzator hałasujący w oknie jej sklepiku z pamiątkami i prezentami - nie tylko dlatego, że trochę ochładzał wnętrze, lecz przede wszystkim przyciągał klientów - wycieczkowiczów z Nassau oraz letników spędzających wakacje w pobliskich gospodach i pensjonatach. Zaglądali do środka, szukając schronienia przed południowym skwarem, i już zostawali, bowiem sklepik Carin sam w sobie stanowił rajską wyspę.

Wypełniony unikatowymi dziełami sztuki, obrazami i rysunkami piórkiem, biżuterią ze szkła wyrzuconego przez morze, obrazkami z piasku oraz etnicznymi ozdobami, sklepik Carin stanowił przystań dla tych, którym nie brakowało pieniędzy, dobrego smaku oraz chęci, by przywieźć do domu z wakacji coś więcej niż T-shirt z pamiątkowym nadrukiem.

Każdy, kto odwiedzał Pelican Cay, wcześniej czy później trafiał do sklepiku, więc interes szedł znakomicie. Życie nie umierać.

Carin właśnie pakowała dwie rzeźby. Nie mogła się doczekać, by poinformować ich autorkę, utalentowaną, lecz nieśmiałą młodą rzeźbiarkę, że pojedą do Pittsburga z dwiema miłymi paniami, które rozplływały się w zachwytach nad Pelican Cay.

- Istny raj na ziemi - przytaknęła Carin, owijając w bibułkę figurkę pelikana z drewna wyrzuconego przez morze.

Włożyła ją do torby i z uśmiechem podniosła wzrok, słysząc dźwięk otwieranych drzwi. Spodziewała się kolejnego klienta.

Starczyło jedno spojrzenie, by jej uśmiech zniknął.

- Piekło i szatani.

Klientki zamrugały ze zdumienia..

- Zdawało mi się, że mówiła pani coś o niebie - zaczęła jedna.

Dругa jednak zerknęła w stronę drzwi.

- Ojej - westchnęła. - Kto to?

- Diabeł we własnej osobie - wyjaśniła Carin szeptem. Po czym dodała głośnie: - Nathan Wolfe.

Na szczęście głos jej nic zadrżał.

Nathan Wolfe zawsze był piekielnie przystojny. Ze swoimi gęstymi, ciemnymi włosami i mocną opalenizną od dawna uchodził za ideał męskiej urody. Lata wyostrzyły mu rysy, dodały im twardości. Zatrzymał się w drzwiach i zza okularów przeciwsłonecznych wolno, uważnie zlustrował całe pomieszczenie. Na koniec zatrzymał wzrok na Carin.

Kobieta stała bez ruchu. Wyzywająco popatrzyła mu prosto w twarz i dopiero potem wróciła do pakowania

rzeźb. Klienci byli dla niej najważniejsi - nie przeklęty Nathan Wolfe! Jednak również uwaga obu pań skupiła się teraz na nowo przybyłym.

- Obawiam się, że on nie jest na sprzedaż - mruknięła wyższa.

- Szkoda - odparła druga.

Ja też żałuję, pomyślała Carin. Mogłyby go kupić i zabrać ze sobą aż do Pittsburgha.

Mężczyzna wszedł do wnętrza i zamknął za sobą drzwi, nie podszedł jednak do niej. Zamiast tego udał się w głąb sklepu i zaczął bez pośpiechu oglądać rzeźby z kokosa zrobione przez Seamusa Logana, potem dzieła Fiony. Carin zacisnęła zęby. Pan Wolfe przeszedł do ręcznie robionych zabawek braci Cash, plecionek z trawy, a na koniec zważył w dłoni jeden z przycisków do papieru Turka Sawyera.

Carin nigdy nie myślała o nich jako o broni. Aż do dzisiejszego dnia.

Nie byli z Nathanem wrogami. Jedyne nie widzieli się od wielu lat. Ściśle rzecz biorąc, od trzynastu.

Aż do września ubiegłego roku żyła z nadzieją, że nie zobaczy go nigdy więcej. Potem jednak na Pelican Cay przyjechał jego brat Dominik i Carin zrozumiała, że odwiedziny Nathana to tylko kwestia czasu. Mijały jednak miesiące, a on się nie zjawiał, nabrała więc znowu otuchy. I teraz, w parę chwil, nadzieje legły w gruzach.

Mężczyzna odłożył przycisk i zaczął oglądać obrazy na ścianach - jej obrazy - podchodząc coraz bliżej. Carin skończyła pakowanie i wręczyła torbę jednej z kobiet.

- Mam nadzieję, że będą panie o nas pamiętać.

- Och, z pewnością - odparła wyższa.
- Szczególnie jeśli zacznie pani sprzedawać taki towar
- szepnęła niższa, ruchem głowy wskazując Nathana.
- To by dopiero była pamiątka - zgodziła się jej towarzyszka ze śmiechem.

Drzwi zamknęły się za nimi. Carin miała wrażenie, że w hałasie klimatyzatora słyszy tykanie bomby zegarowej. Splotła ręce, wzięła parę głębokich oddechów i przypomniała sobie wszystkie argumenty.

Trzyście lat temu kochała tego mężczyznę. Trzyście lat temu był łagodny, miły, chłopięcy, zakochany - miał wszystkie cechy, jakich brakowało jego surowemu bratu Dominikowi - jej narzeczonemu.

Lubiła Dominika Wolfe'a, ale go nie kochała. Był idealnym materiałem na męża zdaniem jej ojca, ale nie jej. Lecz jako naiwna dziewczyna sądziła, że takie małżeństwo ma szansę - póki nie poznała i nie pokochała Nathana. Wtedy uświadomiła sobie, że nie może wyjść za jego brata.

Próbowała to wyjaśnić Dominikowi. On jednak uznał, że to zdenerwowanie przed ślubem, i nie potraktował jej poważnie. Nie mogła powiedzieć ojcu - jej małżeństwo miało scementować powiązania handlowe z firmą starszego pana Wolfe'a. Więc w końcu zrobiła jedyną możliwą rzecz: uciekła sprzed ołtarza.

Porzuciła Dominika i ukryła się. Nie była dla niego odpowiednią żoną. Był zbyt wyrafinowany, zbyt silny, zbyt przystojny i zbyt potężny dla kogoś takiego jak ona.

Kiedy go spotkała ponownie dziesięć miesięcy temu,

wyglądał jak dawniej. Ona jednak się zmieniła. Mimo to z trudem zebrała siły, by się z nim spotkać, przeprosić i wyjaśnić. I, rzecz niezwykła, on również się zmienił. Stał się miłszy, cierpliwszy, łagodniejszy. Dowiedziała się, że ożenił się z szaloną czerwono włosą kobietą imieniem Sierra, którą poznała wcześniej tego dnia. To Sierra go odmieniła.

Miłość go odmieniła.

Najwyraźniej nic podobnego nie przytrafiło się jego bratu. Nathan wyglądał dziś na równie stanowczego, zdecydowanego i surowego jak niegdyś Dominik. Skoro jednak dała sobie radę z Dominikiem, upora się również z Nathanem. Wytarła zwilgotniałe dłonie o spodnie.

- Dzień dobry - odezwała się uprzejmie. - Czym mogę służyć?

Nathan wolno zwrócił się w jej stronę. Lata dodały jego twarzy charakteru. Kiedy zdjął okulary, zauważyła zmarszczki w kącikach jego oczu. To oczy najbardziej się zmieniły. Błękitne oczy, dawniej łagodne i kochające, teraz połyskiwały niczym stal, kiedy odpowiedział na jej pytanie.

- Wyjdź za mnie.

Trzydzieści lat temu podskoczyłaby ze szczęścia. Teraz zmusiła się, żeby zachować spokój.

- Nie.

Wyraźnie nie tego się spodziewał.

Trudno. Gdyby powiedział te słowa trzydzieści lat temu, zgodziłaby się bez wahania i rozpłakała z radości.

Ale tego nie zrobił.

Spędził z nią jedną noc, potem dręczony poczuciem winy, że zdradził brata, oświadczył, że to była pomyłka! Kochała go jak nikogo wcześniej - a on po prostu zniknął. Nie było go, kiedy musiała wyjaśnić Dominikowi, że za niego nie wyjdzie. I nie było go dziewięć miesięcy później, kiedy przyszła na świat Lacey, owoc ich miłości. Carin wiedziała, że Nathan zjawił się tu tylko dlatego, ponieważ Dominik zeszłej jesieni powiedział mu o córce. Nie śpieszył się za bardzo.

Wyjść za kogoś takiego?

- Nie - powtórzyła, gdy nie zareagował. - Nie, dziękuję - dodała z lodowatą uprzejmością.

Przez moment w oczach Nathana błysnęła niepewność.

- Przyjechałbym wcześniej - powiedział cicho - gdybyś mi tylko dała znać.

Carin prychnęła gniewnie.

- Jakbyś chciał to wiedzieć.

Patrzyli na siebie ze złością. Z satysfakcją stwierdziła, że on pierwszy odwrócił wzrok.

- To nie miało znaczenia - odparł z irytacją. - Przyjechałbym, gdybyś mi kazała.

- Zostawiłeś mnie. Nie pamiętasz?

- Byłaś zaręczona z moim bratem!

- Ale kochałam się z tobą! Nathan, naprawdę myślałeś, że dwa dni później zmieniałabym zdanie i wyszła za kogoś innego?

- Skąd miałem wiedzieć, do diabła? Nic nie powiedziałeś.

- Bo mi nie dałeś szansy! Wskoczyłeś z łóżka jak

oparzony, a potem biegałeś po domu, pakując się i powtarzając, że to wielki błąd!

Twarz mężczyzny pociemniała. Ścisnął w dłoni przyścisk do papieru, potem z hukiem odłożył go na kontuar i zaczął się niespokojnie przechadzać po sklepie.

- W porządku, nie spisałem się. To było nowe doświadczenie. Nie miałem w zwyczaju sypiać z narzeczonymi brata. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Nie wiedziałem, co powinienem zrobić.

- Nie sądzę, by istniały jakieś wytyczne - odparła chłodno. - Myślę, że jak zawsze chodzi tylko o uczciwość.

Zacisnął szczęki i wsunął ręce do kieszeni.

- Bądźmy szczerzy. - Głos miał ochrypły. - Było świetnie, ale to nie było fair. Cholera, byłaś zaręczona z kimś innym! Czuję się jak śmieć i uznałem, że dla wszystkich będzie lepiej, jeśli zniknę.

- Sądziłeś, że po prostu o wszystkim zapomnę?

- Nie miałem pojęcia, co zrobisz. Ledwie cię znałem!

- Znałeś mnie lepiej niż ktokolwiek na świecie.

Czuła się tak bezbronna w tych ostatnich dniach przed ślubem. I znalazła w nim pokrewną duszę. Nie miała przed nim żadnych sekretów - a on twierdzi, że jej nie znał!

Nathan przeczesał dłonią włosy.

- Nie wiedziałem, co zrobisz, naprawdę. Ale wierz mi, zatkało mnie, kiedy wróciłem po pięciu miesiącach do Nowego Jorku i dowiedziałem się, że rzuciłaś mojego brata i nikt nie wie, gdzie jesteś!

- Szukałeś mnie?



- Pewnie, że tak.

- I kiedy powiedzieli, że nie wiedzą, gdzie jestem, po prostu dałeś sobie spokój.

- A co miałem robić? Nie zostawiłaś adresu do korespondencji. A miejsce twojego pobytu nie było dla Dominika ulubionym tematem konwersacji.

Nic dziwnego. Czuła się winna przez wiele lat.

- Więc w porządku. Nie wiedziałeś, gdzie jestem. Tak było lepiej dla wszystkich. - Uniosła podbródek.

- Poza tym nigdzie nie pojechałam. Mieszkałam tu cały czas.

- W ukryciu.

- Wcale nie! - zaprotestowała dotknięta do żywego.

- Jasne. Rozesłałaś wszystkim kartki z nowym adresem.

Odwróciła wzrok.

-I z pewnością wszyscy twoi kumple ze Smith i St. Gertrudis, czy gdzie tam chodziłaś do szkoły, wiedzieli, gdzie cię szukać. Nawet twój ojciec nie wiedział!

- Mój ojciec nie chciał wiedzieć.

- Co takiego?

- Zadzwoiłam do niego tydzień po tym... po tym, jak ślub się... nie odbył. Chciałam wytłumaczyć.

Teraz przypadała jej kolej, by wzruszyć obojętnie ramionami, udawać, że to, co się wydarzyło, wcale nie boli.

- Nie chciał słuchać. Powiedział, że nie jestem już jego córką. I odłożył słuchawkę.

- Rany! - Nathan wyglądał na wstrząśniętego. Zmarszczył czoło. - Nikt mi nie powiedział.

Carin wzruszyła ramionami.

- Może nie wiedzieli.

Nie wyobrażała sobie, by jej ojciec afiszował się z faktem, że wyrzekł się własnego dziecka. Nathan pokręcił głową.

- Pytałem mojego tatę. Twierdził, że między tobą i Magnusem wszystko w porządku. Nie... rozmawialiśmy o tym wiele. - Skrzywił się. - Dominik... no cóż, nie był szczególnie szczęśliwy.

- Przykro mi.

Carin naprawdę żałowała, że tamtego wieczoru przed ślubem nie próbowała poważnie z nim porozmawiać. Nie powinna pozwolić zbyć się żartem, że musi się wypaść, bo w noc poślubną nie zazna wiele snu.

Prawdę mówiąc, to właśnie te słowa skłoniły ją do ucieczki. Nie mogła sobie wyobrazić pójścia do łóżka z Dominikiem - kochania się z nim - po nocy spędzonej z Nathanem. Kochała Nathana!

- Wydawał się... szczęśliwy... - zaryzykowała - kiedy go widziałam latem ubiegłego roku.

- Bo jest. Teraz.

Skrzywiła się na jego oskarżycielski ton, ale odparła z przekonaniem:

- Cieszę się. Ze mną nie byłby szczęśliwy.

- Bo kochałaś mnie.

Nathan wyrzucił z siebie te słowa, jakby musiał je powiedzieć, by usprawiedliwić swoją obecność w tym miejscu - i swoją propozycję.

- Miałam dwadzieścia jeden lat. I byłam bardzo nie-  
doświadczona i głupia - odparła z grymasem. - Doro-

słam od tamtej pory. Zdawało mi się, że cię Kocham. Teraz jestem mądrzejsza.

Jeśli nawet nie było to do końca szczere, nie ośmieliła się wyznać więcej. Nie zamierzała przyznać, że na jego widok jej serce zupełnie zwariowało, ani że tylko Nathan wpływa na nią w ten sposób.

Hormony, skarciła się ostro. Zwykła biologia, reakcja na jego męską urodę. To, co powiedziała o dorastaniu, było prawdą. Wtedy go nie kochała, a jedynie dała się zauroczyć. Porwał ją jego entuzjazm, jego marzenia i plany.

W jej małym światku wszyscy mężczyźni byli podobni do jej ojca - bogatego, potężnego właściciela wielkiej firmy, którego jedynym celem było pomnożenie rodzinnej fortuny. Carin wiedziała, że nie ma w tym nic złego. Lecz mimo to miłą odmianą było spotkać kogoś, kto uciekł z college'u po drugim roku i zaciągnął się na frachtowiec. Potem pracował dla jakiejś gazety na Dalekim Wschodzie, fotografował na japońskiej łodzi i zmywał naczynia w barze w Chile, żeby zarobić na jedzenie.

Z szeroko otwartymi oczyma słuchała jego opowieści o dalekich krajach. Powiedział, że jego marzeniem jest zobaczyć świat, doświadczyć go, a nie tylko o nim czytać... albo go posiadać, dodał lekceważąco. Poprzez zdjęcia chciał go pokazać innym.

Dla młodej kobiety, która nigdy nie miała odwagi robić tego, czego pragnęła, która nawet nie wiedziała, co chciałaby robić, Nathan Wolfe stał się idolem. Na cały tydzień.

Teraz oznajmiła zdecydowanie:

- Wierz mi, nie kocham cię. Nic musisz się czuć zobowiązany, żeby się ze mną ożenić.

- Nie chodzi tylko o ciebie - odparł ostro. - Chodzi o naszą córkę!

- Moją córkę. To ja ją urodziłam i wychowałam. Ja ją opatrywałam, kiedy się potłukła, śpiewałam jej kołysanki i czytałam bajki.

- Nie powiadomiłaś mnie o jej istnieniu!

- Nic by cię to nie obeszło!

- Akurat!

- Wyjechałaś.

- Ale teraz wróciłem!

- No cóż, nie jesteś nam potrzebny. Jedź sobie, dokąd chcesz. Do Nepalu, Timbaktu czy na Antarktydę. Pstrykaj swoje zdjęcia, ciesz się wolnością. Tego przecież chciałeś!

- Chciałem - przytaknął. - Czas przeszedł. Już nie chcę. I nie wyjadę.

Wytrzeszczyła oczy.

- W ogóle?

- Jeśli będzie trzeba.

Znowu wyglądał jak Dominik: twardy i nieustępliwy, zdecydowany osiągnąć cel.

- A więc chcesz tu zostać - podjęła tonem uprzejmej konwersacji. - Co będziesz robił, jeśli wolno spytać?

- Będę ojcem.

Była to ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć. Na moment zabrakło jej słów.

- Ty?

Dzieci nie istniały w świecie Nathana Wolfe'a. Przez tydzień, jaki spędzili razem, ani razu nie wspomniął, że chciałby założyć rodzinę.

Spojrzał na nią z urazą.

- Uważasz, że się do tego nie nadaję?
- Dziwię się, że tego chcesz.
- A ty? Chciałaś?

Pytanie zaskoczyło ją. Niespodziewanie przypomniała sobie panikę, jaka ją ogarnęła, gdy odkryła, że jest w ciąży. Stanowczo odsunęła od siebie wspomnienia.

- Zawsze chciałam mieć dzieci - odparła niezręcznie. - I kocham moją córkę.
- Nie mogę się doczekać, kiedy poznam nasze dziecko.

Chciała odpowiedzieć: nie doczekasz się. Chciała go wyrzucić z wyspy, ze swojego i Lacey życia. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Nathan był ojcem jej dziecka, a odkąd odezwali się Dominik i Sierra, ciekawość Lacey sięgnęła zenitu. Dziewczynka połykała książki Nathana, zadawała miliony pytań, zastanawiała się, kiedy go pozna. Carin udawała, że wcale nie czeka na ten dzień.

- Jestem pewna, że ona też się ucieszy - odparła sztywno.

- Gdzie teraz jest?
- Na rybach.

Uniósł brwi.

- Na rybach?
- Dziewczynki też potrafią łowić.

- Wiem. Nie o to mi chodziło. Myślałem, że chodzi do szkoły...

- Jest czerwiec. Wakacje. Popłynęła z Lorenzem, swoim kumplem. To syn Thomasa.

Nathan znał Thomasa. Byli w podobnym wieku. Rodzice Thomasa, Maurice i Estelle, opiekowali się posiadłością Wolfe'ów pod nieobecność właścicieli.

- Wrócą wieczorem.

Thomas wracał z połowem przed kolacją. Ale Carin nie życzyła sobie, by Nathan kręcił się obok całe popołudnie.

- Wyjdę po nią na molo, dobrze?

- Nie! - Oblizła wargi. - Nie możesz tak po prostu po nią iść. Muszę z nią najpierw porozmawiać.

- Więc chodź ze mną. Pogadamy z nią razem.

- Nie. Nie możemy. Nie mogę. Muszę pilnować sklepu. -I nie chciała się pokazywać z Nathanem. - Pozwól mi ją przygotować. Proszę.

Wsunął ręce do kieszeni spranych dżinsów.

- Przygotować? Jak?

- Powiedzieć, że tu jesteś. Spodziewała się, że przyjedziesz, jak tylko się o niej dowiesz. A wiedziałeś już od kilku miesięcy.

- Miałem inne zobowiązania. Musiałem pracować. Nie chciałem przyjeżdżać tylko po to, żeby odjechać po dwóch dniach.

- W porządku. Zrobiłeś, co uważałeś za słuszne. Teraz pozwól mi na to samo.

- Dobrze. Masz czas do wieczora.

- Ale...

- Ile chcesz czekać, Carin? - spytał niecierpliwie. - Po prostu jej powiedz, że przyjechałem. Ja się zajmę resztą.

- Nie możemy...

- Obiecay, że jej dzisiaj powiesz. Inaczej pójde na molo i sam to zrobię.

- Okej! W porządku. Porozmawiam z nią. Dzisiaj - dodała, kiedy uniósł brew wyczekująco.

- Doskonale. - Kiwnął głową. - I powiedz, że wpadnę jutro rano.

Wzruszyła ramionami.

- Przychodź, kiedy chcesz. I tak nie mogę ci zabronić - dodała ciszej.

Nathan nie odpowiedział. Uśmiechnął się nieznacznie i ruszył do drzwi. Przed wyjściem zatrzymał się.

- I nawet nie próbuj uciekać.

- Nie mogłabym, nawet gdybym chciała! - wykrzyknęła oburzona.

Skrzywił lekko wargi.

- Zobaczymy się rano - obiecał.

Dla niej zabrzmiało to niemal jak groźba.

Więc za niego nie wyjdzie.

Nie był szczególnie zdziwiony; nie zadała sobie nawet tyle trudu, by go zawiadomić, że został ojcem! Niech to jasna cholera! Sama myśl o tym doprowadzała go do furii. Sądziła, że go to nie obejdzie? Że nie chciałby wiedzieć?

Wciąż jeszcze pamiętał wstrząs, jaki przeżył, kiedy Dominik mu powiedział, że spotkał Carin w Pelican Cay.

Przez wiele lat robił, co w jego mocy, by zapomnieć o Carin Campbell i spędzonym wspólnie tygodniu. Od samego początku sytuacja była niezręczna: ich dwoje zupełnie samych w letnim domu na wyspie. Nathan, korzystający z zasłużonego odpoczynku po sześciu miesiącach pracy w Ameryce Południowej, miał wystąpić jako drużba brata na ślubie w najbliższą sobotę. W domu odkrył z zaskoczeniem cichą, wrażliwą i śliczną narzeczoną brata, która mieszkała tu już od dwóch tygodni - i jak wkrótce się zorientował, spędziła je na zadręczaniu się nadciągającą uroczystością.

- Czym tu się martwić? - spytał dziarsko.

Dopóki nie był to jego ślub, nie widział problemu. Carin jednak widziała. Oblała się rumieńcem i wyjaśniła:

- Twoim bratem.

- Dominikiem? Jest przystojny, bogaty, wpływowy i błyskotliwy.

- To prawda - przyznała słabo.

Prawie się nie uśmiechnęła. Powinien zrozumieć już w tym momencie, że nie była dla niego odpowiednią partnerką. W tamtym czasie Nathana nie interesowały jednak związki żadnego rodzaju.

- Kłopot w tym - ciągnęła dalej - że ja nic nie wiem o mężczyznach.

- Więc dlaczego, do diabła, się z nim zaręczyłaś?

- Nasi ojcowie nas sobie przedstawili.

Więc Dominik zenił się, by zrobić przyjemność ojcu. A Carin zapewne robiła to dla swojego ojca. Mimo to zdawali się dobraną parą. Oboje dorastali na wschodnim



wybrzeżu, chodzili do tych samych szkół i studiowali na tych samych uniwersytetach, mieli podobnych przyjaciół.

No i Nathan nie mógł sobie wyobrazić, by jego brat pozostał odporny na wdzięki narzeczonej.

Smukła, o długich blond włosach i oczach błękitnych jak morze, Carin była piękną kobietą. Gdyby Nathan szukał kogoś dla siebie - ale nie szukał - poczułby ukłucie zazdrości na jej widok. Żona była jednak ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował. Lecz do Dominika i jego uporządkowanego stylu życia pasowała idealnie.

Odpowiedział więc wesoło:

- Chcesz się czegoś dowiedzieć o mężczyznach? Chcesz wiedzieć, jaki jest Dominik? Cholera, dokładnie taki jak ja. Więc po prostu trzymaj się mnie, a wszystkiego się dowiesz.

Spodziewał się, że spędzą miło czas. Utwierdzi swoją pozycję jako przyszły szwagier, a przy okazji odda przysługę bratu. Ostatecznie Dominik wstawił się za nim, kiedy Nathan oświadczył ojcu, że nie zamierza pracować w rodzinnej firmie, tylko chce zostać fotografem.

Na wieść o tym Douglas Wolfe wpadł w furię.

- Co to znaczy, że nie chcesz pracować dla Wolfe'ów? Całe lata żyłeś na ich koszt, niewdzięczniku!

Wtedy wtrącił się Dominik.

- Nathan chce tego samego, co ty, tato: być panem swojego losu. Jest najbardziej podobny do ciebie z nas wszystkich - stwierdził stanowczo.

Trudno powiedzieć, by szczególnie ucieszyło to Nathana, lecz zamknęło usta jego ojcu.

- Dominik ma rację - mruknął Douglas po chwili namysłu, kiwając głową. - Nie brak ci charakteru, chłopcze. No, cóż. W takim razie ruszaj w świat. To będzie długa i ciężka droga, ale sam ją wybrałeś.

W zamian za to opieka nad narzeczoną Dominika wydawała się niewielkim poświęceniem. Carin słuchała jego opowieści o dalekich krajach z szeroko otwartymi oczami. Niewielu ludzi miało taki dar słuchania jak ona. Nathan pławił się w jej podziwieniu.

Codziennie pływali, żeglowali i nurkowali razem. Opowiadał jej o swojej rodzinie - nie tylko o Dominiku, lecz również o ich młodszym bracie Rhysie, matce, która zmarła, kiedy byli mali, i ojcu, który od tamtej pory był dla nich wszystkim.

- Ona nauczyła nas wrażliwości - powiedziała. - A on odporności.

Opowiedział jej o domu na Long Beach, gdzie się wychowywali, i wakacjach na Pelican Cay.

- Dominik mieszka w Nowym Jorku tylko dlatego, że ma tam biuro - wyjaśnił. - Nie jest takim chłopcem z miasta, jak by się mogło wydawać.

- Wcale nie wydaje mi się chłopcem.

Miała rację. Ale ona też nie była dziewczynką. Była kobietą. I Nathan to widział. Im więcej czasu z nią spędzał, tym bardziej stawał się tego świadomy. Nieważne, jak był zmęczony, nie mógł zasnąć w nocy. Nie mógł przestać o niej myśleć.

To narzeczoną Dominika, przypominał sobie wciąż od nowa. Próbował ją sobie wyobrazić w towarzystwie brata, leżącą z nim w łóżku. Lecz jego nieposłuszny

umysł podsuwał mu obraz samotnej Carin. Fantazjował o niej - i to on, nie Dominik, był mężczyzną leżącym obok.

Powinien był wtedy wyjechać i nigdy nie wracać. Nie zrobił tego. Opowiedział jej, jak Dominik go popierał, kiedy postanowił zostać fotografem. Lecz wtedy poprosiła, by jej pokazał swoje zdjęcia. Była zachwycona, chciała się więcej o nich dowiedzieć. To wtedy odkrył, że ona również jest artystką.

Ukrywała to i nie pokazywała swoich dzieł. Były to żywe, kolorowe, niemal prymitywne obrazy oraz bardzo realistyczne szkice. Spodziewał się amatorszczyzny; zamiast tego dostrzegł talent i powiedział jej o tym.

- Co sądzi o nich Dominik? - chciał wiedzieć.

- Nie pokazywałam mu ich - odparła ze wzruszeniem ramion. - On myśli tylko o interesach.

Dominik chyba nie miał oczu, skoro mógł myśleć o interesach, mając obok siebie tak piękną, utalentowaną narzeczoną. Nathan nie potrafił myśleć o niczym prócz niej. Prawdę mówiąc, ilekroć wyobrażał sobie idealną kobietę, widział Carin. Oczywiście nie przyznał się do tego. Nie chciał jej krępować. Poza tym do niczego nie dojdzie, przekonywał sam siebie, bo on na to nie pozwoli. I pewnie miałyby rację, gdyby nie burza.

Dzień przed przyjazdem Dominika i jego ojca wybrali się po kolacji na spacer. Kiedy wspinali się po skałach, podał rękę Carin, i potem jakoś już jej nie wypuścił. Rozkoszował się dotykiem jej miękkiej skóry, lekkim uściskiem jej palców na swojej dłoni - tak jakby ona też go nie chciała puścić.

W drodze powrotnej zaskoczył ich deszcz i zanim dotarli do domu, oboje przemokli do nitki. Wiat przenikał do kości, więc Nathan rozpalił ogień, kiedy Carin się przebierała. Potem sam poszedł zdjąć mokre rzeczy, spodziewając się ją zastać w salonie i spędzić z nią ostatni wspólny wieczór.

Był w swoim pokoju i miał na sobie jedynie szorty, gdy naraz usłyszał pukanie. Otworzył drzwi i zobaczył przed sobą Carin, owiniętą jedynie w ręcznik i z niepewnym uśmiechem na twarzy.

- Wszystkie moje rzeczy są w praniu i zapomniałam je wrzucić do suszarki - wyznała. - Mógłbyś mi pożyczyć jakieś dzinsy i podkoszulek?

Nathan w milczeniu skinął głową. Nie pamiętał, by cokolwiek mówił - chyba nie zdołałby wydusić słowa. Widywał Carin w kostiumie kąpielowym, ale to było co innego. Przypomniawszy sobie dotyk jej delikatnych palców i oblała go fala gorąca. Zmieszany własną reakcją, odwrócił się i mruknął:

- Zaraz coś przyniosę.

Ona jednak, zamiast czekać na zewnątrz, weszła do pokoju i stanęła tak blisko, że zobaczył gęsią skórę na jej ramionach.

- Zmarzłaś - zauważył. - Trzeba cię rozgrzać.

Nie zamierzał jej dotykać. Nie zamierzał się z nią kochać. Ale nagle okazało się, że trzymają w ramionach.

Gdyby zamknął oczy, nawet dziś potrafiłby przywołać dotyk jej drżącego ciała, smak jej chłodnej skóry. Tutaj, w tym pokoju.

Gwałtownie wrócił do rzeczywistości, przeklinając ogarniające go pożądanie, przeklinając tęsknotę, jaką obudziło w nim dzisiejsze spotkanie. Chwycił swoje rzeczy i wyszedł z sypialni. Może spać gdzie indziej. Nie musi zostawać w miejscu, gdzie prześladowają go wspomnienia.

Lecz sąsiedni pokój należał do Dominika. A Carin mieszkała wtedy w pokoju Rhysa. Stał na korytarzu z torbą w ręce, niezdecydowany, sfrustrowany, wściekły...

Ktoś zapukał do kuchennych drzwi. Zbiegł po schodach na dół, spodziewając się Maurice'a, który miał mu pomóc urządzić ciemnię.

- Idę, idę - zawołał, zadowolony, że będzie się mógł zająć czymś konkretnym, i szeroko otworzył drzwi.

To nie był Maurice, tylko jakaś dziewczynka.

- Dzień dobry - przywitała się grzecznie. - Jestem Lacey. A ty musisz być moim ojcem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Od dnia, gdy się dowiedział o istnieniu córki, Nathan wyobrażał sobie ich pierwsze spotkanie. I zawsze, za każdym razem, odbywało się ono w czasie i miejscu wybranym przez niego.

Chciał, by było idealne, chociaż wiedział, że po dwunastu latach nieobecności to niemożliwe. Dokończył wszystkie zlecenia, wypełnił zobowiązania. Odrzucał wszelkie propozycje, jakie podsuwała mu jego agentka, Gaby: teraz ma czas jedynie dla Lacey - i jej matki. Wreszcie był gotowy - albo tak mu się wydawało.

Jednak mając przed sobą dziewczynkę w białych szortach i jadowicie zielonym podkoszulku ze Statuą Wolności i napisem „New York Babe”, czuł się kompletnie zagubiony. Miała plecak, sandały i wyglądała jak setki innych dziewczynek. Tyle tylko, że była do niego podobna. Próbował wymyślić coś mądrego albo przynajmniej sensownego, ale nic mu nie przychodziło do głowy. Naraz uświadomił sobie, że Lacey czeka na coś, gapiąc się na niego i niecierpliwie przestępując z nogi na nogę, z ręką wyciągniętą przed siebie.

Nathan ujął niezręcznie drobną dłoń i uśmiechnął się lekko.

- Chyba muszę - odpowiedział. - Muszę być twoim ojcem.

Stał zmieszany, ucząc się dotyku jej dłoni. Palce miała ciepłe i delikatne, lecz wyczuł też odciski. Od wioślowania?, zastanowił się. Nie miał pojęcia. Nic o niej nie wiedział, zupełnie nic.

Mała wciąż patrzyła wyczekująco, więc pojął, że następny ruch należy do niego.

- Może... wejdiesz?

Czuł się idiotycznie, zapraszając córkę do własnego domu niczym kogoś obcego. Na szczęście ona najwyraźniej nie dostrzegła w tym nic niezwykłego. Wmaszerowała do środka, rozglądając się wokół ciekawie.

Zastanawiał się, czy była tu już kiedyś. Sam kochał ten dom, uważał go za najwspanialsze miejsce na ziemi. Wraz z braćmi spędzili tu najszcześniejsze chwile. Miał, że chciałby tu zamieszkać na stałe.

- Napijesz się czegoś? - spytał. - Soku?

- Chętnie.

Czy zawsze była taka uprzejma? Taka opanowana?

- Czy twoja... to znaczy, gdzie jest twoja... matka?

Przypuszczał, że ta wizyta odbywa się bez wiedzy Carin.

- W poniedziałki daje lekcje malarstwa - wyjaśniła Lacey.

Zdjęła plecak, położyła go na blacie na środku kuchni i wdrapała się na stołek. Nathan otworzył lodówkę.

- Ananasowy, winogronowy czy cola?

- Ananasowy, poproszę. To mój ulubiony.

- Mój też.

Wziął puszkę i obrócił się w stronę córki. Ich spojrzenia się spotkały i oboje się uśmiechnęli. Węzeł w jego żołądku, który tkwił tam, odkąd Nathan dowiedział się o istnieniu Lacey, nagle się rozluźnił.

- Cieszę się, że przyszłaś - powiedział, i była to prawda.

- Cieszę się, że przyjechałaś - odparła Lacey. - Brakowało mi ojca.

Uniósł brwi.

- Naprawdę?

- Trudno mieć tylko jedno z rodziców - wyjaśniła. - To nie znaczy, że mama jest zła. Nic podobnego. Jest świetna! Ale chyba w niektórych rzeczach tato jest lepszy.

- Tak?

- Mhm. Na przykład w krojeniu przynęty:

- Twoja mama dalej się tego nie nauczyła?

Uśmiechnął się, przypominając sobie niezdarność Carin, kiedy ją zabrał na ryby.

- Nauczyła, tylko tego nie lubi. Nie lubi łowić.

- A ty tak.

To nie było pytanie. Widział iskierki w jej oczach.

- 'Ale zawsze muszę wypływać z Lorenzem i jego tatą, i Lorenzo zawsze łapie największe ryby.

- Bo to jego tato kroi przynętę?

- Nie. Bo go dużo częściej zabiera ze sobą. I zawsze płyniemy tam, gdzie zdaniem Thomasa ryby dobrze biorą. I biorą, ale na wędkę Lorenza. A ty znasz jakieś dobre miejsca?



Nathan potarł kark.

- Chyba parę się znajdzie. - Bardzo na to liczył.  
 - Fajnie. - Lacey łyknęła soku. - A Lorenzo może z nami popłynąć?

- Pewnie.

- Mam twoje książki.

Nathan zamrugał, zaskoczony nagłą zmianą tematu, lecz jeszcze bardziej nowym przedmiotem rozmowy.

- Tak?

- Mama mi je kupiła.

- Czemu? - Postanowił, że on też będzie bezpośredni.

- Jak byłam małą, to ciągle o ciebie pytałam i mama powiedziała, że jesteś fotografem. Zapytałam, czy ma jakieś twoje zdjęcia, i powiedziała, że nie. Więc jak miałam osiem lat, dostałam na urodziny twoją książkę. A teraz mam wszystkie. Są fajne.

Nathan nie wiedział, czy powinien się czuć mile połączony, czy wściekły. Z pewnością cieszył go podziw Lacey. Ale irytowało go, że zdaniem Carin córce miały wystarczyć zaledwie jego książki.

- Najbardziej lubię Zeno - ciągnęła Lacey.

Zeno był samotnym wilkiem, bohaterem ostatniej opowieści Nathana i w pewnym sensie jego alter ego.

- Ja też go lubię.

Książka miała tytuł „Solo” i opowiadała o kilku latach z życia młodego wilka. Projekt powstał przypadkowo w trakcie pracy nad sagą o dzikich zwierzętach północy. W czasie zdjęć ekipa natrafiła na stadko młodych wilczków. Jeden z nich często bawił się i siłował z innymi, lecz wydawał się bardziej niż reszta skłonny

do samotnych wędrowek. Zaintrygowany Nathan zrobił mu wiele zdjęć.

Rok później, kiedy przypadkiem trafił w tę samą okolicę, znowu spotkał wilki. Młody samotnik podrośł, lecz nie zmienił dawnych zwyczajów. Od tej pory Nathan szukał zleceń w pobliżu jego terytorium, za każdym razem starając się odszukać swego bohatera i zrobić mu parę fotografii. Nadał mu imię Zeno. Dwa lata temu, chcąc dowiedzieć się o nim więcej, spędził cały rok na obserwowaniu wilków.

Książka pod tytułem „Solo” wyszła na wiosnę ubiegłego roku i została entuzjastycznie przyjęta przez krytykę. Stała się również pretekstem do niekończących się porównań między bohaterem i autorem. W oczach czytelników Zeno i Nathan - samotny wędrowiec - zostali w jakiś sposób skojarzeni. W niejednej recenzji przewijało się pytanie: „Kiedy się wreszcie ustatkuje i znajdzie sobie kogoś?”. I nie chodziło o Zena.

Odkąd jednak Nathan dowiedział się o miejscu pobytu Lacey, ta kwestia została dla niego rozwiązana. Musiał tylko nawiązać zerwaną w przeszłości nić porozumienia.

- Pojedziesz znowu obserwować Zena? - dopytywała się Lacey.

- Nie wiem.

Jeszcze rok temu planował tak zrobić; miał wyjechać tego lata. Gaby bardzo na to nalegała. Wtedy jednak nie wiedział jeszcze o istnieniu córki. Na razie Zeno będzie musiał poczekać.

- Chciałabym, żebyś pojechał - ciągnęła dalej dziewczynka. - Ciekawe, co się z nim teraz dzieje.

- Na razie mam robotę tutaj - wyjaśnił.

- Będziesz robił zdjęcia?

Pokręcił głową.

- Będę pisał. Skończyłem zdjęcia, teraz muszę wybrać fotografie do książki.

- O czym?

- O wodnych żółwiach.

- Aha.

Wyraz twarzy Lacey świadczył, że nie uważa tego za szczególnie pasjonujący temat.

- Nurkowałem z nimi - wyjaśnił.

- Umiesz nurkować? Nauczysz mnie? Mama mówi, że może będę mogła nurkować, jak będę starsza, ale to dużo kosztuje. Hugh obiecał, że mnie nauczy, ale mama powiedziała, że to zbyt zobowiązujące. - Lacey zmarszczyła nosek. - Jemu to chyba nie przeszkadza. Ale jak długo ty tu jesteś...

- Kto to jest Hugh?

Dziewczynka zachichotała.

- Hugh mięśniak. Mama i Florence tak go nazywają.

- Kto to jest Florence? - Nathan miał nadzieję, że żona Hugh.

- Mama Lorenza.

- Więc czym się zajmuje ten Hugh, kiedy nie nurkuje?

- Prowadzi wypożyczalnię. Ma hydrołot, helikopter i trzy łodzie. W zeszłym roku, kiedy Lorenzo miał operację wyrostka, Hugh zabrał mnie ze sobą, jak po niego leciał do szpitala. Fajnie było. Umiesz latać helikopterem?

- Nie.

- Aha. - Pauza. - Szkoda.

Czyżby Lacey interesował też kurs pilotażu?

- Kiedyś mi się zdawało, że może Hugh będzie moim tatą - dodała dziewczynka.

Nathan spoważniał nagle.

- Czemu?

- Bo on lubi mamę. A mama jego.

No i jest mięśniakiem.

- A teraz przestała go lubić?

Lacey westchnęła ze znużeniem.

- Jasne, że go dalej lubi. Ale to ty jesteś moim tatą.

- Och... Oczywiście.

Co było prawdą, lecz nie stanowiło odpowiedzi na pytanie: Czy twoja matka planuje wyjść za Hugh? Nathan nie mógł się zmusić, by o to zapytać.

- Masz tu książkę o Zenie?

Lacey skończyła pić sok, zeskoczyła ze stołka i wypłukała puszkę.

- Mogłabym ci pokazać moje ulubione zdjęcie, a ty byś mi powiedział, kiedy je zrobiłeś.

- Jest na górze. Zaraz przyniosę.

Skierował się w stronę schodów. Lacey ruszyła za nim jak cień.

- Lubię ten dom - oświadczyła, rozglądając się dookoła z zainteresowaniem. - Jest taki duży. Dużo większy niż nasz.

- No cóż, mieszkało tu pięć osób: mama, tato i ja z dwójką braci.

- Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

Przysiadła na skraju łóżka.

- Bracia potrafią zdrowo dać w kość.
- Ale wujek Dominik jest bardzo miły. Przyjechał się spotkać z moją mamą. A potem przed świętami odwiedzili nas z ciocią Sierra. A potem jeszcze raz z dziadkiem.

Dziadkiem?

- Którym dziadkiem? - spytał ostrożnie.
- Dziadkiem Dougiem - wyjaśniła dziewczynka.

Więc jego ojciec tu był? I nawet mu o tym nie wspomniał?

- Podarował mi aparat. Chcesz zobaczyć?
- Aparat? Dlaczego? - zdziwił się.
- Bo powiedział, że dzięki temu lepiej zrozumie twoją pracę - wyjaśniła mała poważnie.

Tak, pomyślał Nathan ponuro, to bardzo podobne do starszego pana. Wnuki i interesy były dwiema najważniejszymi rzeczami w jego życiu.

- Dziwne, że nie zaproponował ci udziałów w firmie - stwierdził na głos.

- Chciał - odparła Lacey - ale mama się nie zgodziła. Powiedziała, że dziadek może nas odwiedzać, ale nie wkupi się w nasze życie.

Nathan stłumił śmiech, wyobrażając sobie reakcję ojca. Dziwne, ale czuł się równocześnie dumny z Carin i oburzony w imieniu starszego pana. A ponieważ nie wiedział, co powiedzieć, skupił się na przetrząsaniu torby i po chwili wyjął tryumfalnie album.

- Fajnie. - Lacey wzięła książkę i zaczęła kartkować, szukając dobrze znanego zdjęcia. - O, to.

Położyła książkę na łóżku, tak by oboje mogli na nie spojrzeć.

Nathan doskonale pamiętał tę fotografię. Przedstawiała polanę, na której trzy wyrosnięte wilcze szczenięta walczyły ze sobą. Tyle dostrzegała większość ludzi.

Lecz palec Lacey śmiało podążył w róg zdjęcia, gdzie stał Zeno, obserwując zza krzaka swoich braci. Milczący, samotny.

- Widziałeś go, jak je robiłeś? - spytała.

- W pierwszej chwili nie - przyznał. - Ale pstrykając zdjęcie za zdjęciem, po chwili go zauważyłem.

- Myślisz, że się czuł samotny? Że chciał się przyłączyć do zabawy?

- Może. Ale zwykle chyba był szczęśliwszy bez towarzystwa.

- Też tak myślę - zgodziła się dziewczynka. - Ja też taka jestem. A ty?

Spojrzała na niego zza zasłony długich ciemnych włosów. Zastanowił się chwilę.

- Chyba też.

Lacey pokiwała głową. Przesunęła językiem po wargach.

- Ale... myślisz, że przyzwyczaisz się do nas?

Pytanie kompletnie go zaskoczyło. Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, dokończyła:

- Bo myślałam, że może żałowałeś, kiedy się dowiedziałeś o mnie.

Usiadł obok niej na łóżku i spojrzał prosto w jej wielkie niebieskie oczy.

- Nigdy tak nie myśl - powiedział stanowczo. - Nawet przez chwilę. Cieszę się, że o tobie wiem.

Mijały sekundy. Miał wrażenie, jakby go oceniano,

osądzano jego intencje. I wiedział, że bez względu na to, jak długo będzie to trwało, nie wolno mu spuścić wzroku.

Na koniec Lacey uśmiechnęła się.

- Ja też się cieszę. Myślałam, że cię to zmartwiło, bo nie przyjechałeś mnie zobaczyć. To znaczy po tym, gdy wuj Dominik i ciocia Sierra byli tu pierwszy raz.

Nathan odwrócił wzrok, zastanawiając się, jak wyjaśnić sprawę, które sam nie do końca rozumiał. Kiedy Dominik pierwszy raz mu wspomniał o odnalezieniu Carin, własna reakcja kompletnie go zaskoczyła. Starał się całkowicie o niej zapomnieć, a jednak na dźwięk jej imienia poczuł wstrząs, a serce zaczęło mu walić jak młotem. Zawstydzony wspomnieniem krzywdy, jaką wyrządził bratu, długo opierał się wszelkiej myśli o spotkaniu z Carin.

I wtedy Dominik wspomniał o Lacey.

Nathan poczuł się, jakby świat zawalił mu się na głowę. Więc ma córkę? Świadomość tego zmieniła całe jego życie, a zarazem całkowicie go sparaliżowała. Przez całe godziny spacerował potem po plaży koło domu w Long Island, próbując uporządkować myśli.

Nie potrafiłby opisać dziewczynce sprzecznych emocji, jakie nim targały przez całe tygodnie, odkąd się dowiedział o jej istnieniu. Chciał rzucić wszystko i pierwszym samolotem lecieć na Wyspy Bahama, lecz bardziej racjonalna część umysłu sprzeciwiała się temu. Musiał uporządkować sprawę na miejscu, zastanowić się, co będzie najlepsze dla córki.

Kończył więc wcześniejsze zlecenia, pisał zamówio-

ne artykuły, robił zdjęcia do następnej książki. I nieustannie myślał o małej.

- Musiałem pozałatwiać różne sprawy - powiedział na koniec. - Chciałem móc przyjechać na dłużej.

Lacey pokiwała głową z entuzjazmem.

- Dziadek też tak mówił.

Staruszek najwidoczniej wtrącał się we wszystko. Tym razem jednak Nathan był mu za to wdzięczny.

- Miał rację.

- Długo tu zostaniesz?

Ile będzie trzeba, pomyślał Nathan. Nie był pewien odpowiedzi. Ale postanowił, że nie wyjedzie, dopóki on, Carin i Lacey nie staną się znowu rodziną.

- Muszę napisać książkę. Wybrać zdjęcia. Możesz mi pomóc.

Oczy Lacey zabłysły.

- Naprawdę?

- Nie będziesz decydowała o wszystkim, ale w paru sprawach... Mówiłaś, że też robisz zdjęcia, prawda?

- Tak. Przyniosłam je. I aparat też. Chcesz zobaczyć?

Spojrzała z lekkim skrepowaniem, jakby się bała, że zanadto się narzuca. Nathan jednak był zachwycony.

- Jasne.

Zeszli na dół i Lacey otworzyła plecak. Aparat okazał się porządną jednoobiektywową lustrzanką, bez żadnej automatyki. Wszystkie parametry trzeba było ustawiać ręcznie.

- Dziadek powiedział, że powinnam zaczynać tak jak ty - wyjaśniła dziewczynka. - Nauczyć się robić wszystko sama.



Kochany dziadek. Miał rację. Nathan tego właśnie by sobie życzył.

- Powiedział, że tak samo jest w interesach - poinformowała go córka. - Człowiek najpierw musi się sam nauczyć różnych rzeczy, zanim zacznie chodzić na skróty.

- Słusznie - przytaknął. - Obejrzyjmy twoje fotografie.

Lacey zawahała się.

- Nie wszystkie są ostre.

- Dopiero się uczysz.

- I niektóre są za jasne albo za ciemne.

- To się zdarza. Ja też wyrzucam całe mnóstwo.

- Naprawdę?

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma, jakby nigdy wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Potem odetchnęła z ulgą i zaczęła wyjmować koperty z odbitkami. Nathan rozłożył zdjęcia na stole i zaczęli je razem oglądać. Lacey miała rację - wiele zdjęć było nieostrych, prześwietlonych albo niedoświetlonych. Ale miała też świetne wyczucie kompozycji i wrażliwość na detale.

Wiele zdjęć przedstawiało zatokę i wioskę, Maurice'a dmącego w muszlę, by zawiadomić kobiety o świeżym połowie. Było mnóstwo ujęć chłopaka w wieku Lacey - z pewnością Lorenza. Jedna szczególnie dobrze skomponowana fotografia przedstawiała sznur suszących się barwnych koszul, a w tle za nim rząd pastelowych domów wspinających się na wzgórze. Nathan odłożył ją na bok.

- Ta jest naprawdę niezła.

- Tak myślisz? - rozpromieniła się Lacey.

Pewniejsza siebie, wyjęła kolejne koperty z plecaka i rozłożyła ich zawartość. I nagle Nathan znalazł się twarzą w twarz z Carin. Gniewną, zamyśloną, roześmianą. Przewracającą oczami. Pokazującą język. Na jednym, szczególnie pięknym zdjęciu siedziała na kei z nogami w wodzie i patrzyła na córkę z uśmiechem.

Był to uśmiech, który Nathan pamiętał, który nosił głęboko w sercu przez ostatnich trzynaście lat. Obdarzała go nim często w ciągu spędzonego wspólnie tygodnia - delikatnym, serdecznym uśmiechem, obejmującym nie tylko jej usta, lecz także oczy.

Przez lata nosił w portfelu zdjęcie tego uśmiechu. Zrobione na plaży przed wielu laty spłowiało i wytarło się od częstego oglądania. Dwa lata temu skradziono mu portfel w Tajlandii. Musiał na nowo wyrobić prawo jazdy i wymienić karty kredytowe, co było bardzo irytujące. Lecz to strata zdjęcia sprawiła, że poczuł się nagle dziwnie samotny, zagubiony.

Teraz mimo woli wyciągnął po nie rękę.

- To jest najlepsze, prawda? - spytała Lacey.

- Tak. Światło...

Umilkł, bo jego reakcja nie miała nic wspólnego ze światłem. Chodziło tylko o Carin. Powinna była uśmiechnąć się tak do niego dzisiaj. Powinna była zarzucić mu rękę na szyję, przywitać go.

- Możesz je sobie wziąć, jeśli chcesz.

- Nie, dziękuję.

Pośpiesznie odłożył je na miejsce, tłumiąc ból, do którego nie chciał się przyznać przed samym sobą. Na-

gle poczuł się złapany w pułapkę, osaczony przez uczucia, którym nie chciał stawić czoła. Zgarnął odbitki stanowczym ruchem i wsunął je do koperty.

- Te są niezłe - oświadczył. - Zobaczmy, co masz jeszcze ciekawego.

Zanim jednak Lacey zdążyła wyjąć kolejne fotografie, rozległo się pukanie.

- To pewnie Maurice. Później z nim pogadam.

Znowu się jednak pomylił. Po ganku przechadzała się nerwowo Carin.

- Gdzie Lacey? - spytała gniewnie, gdy tylko otworzył drzwi.

- Ona... tego...

- Gdzie ona jest? - Przecisnęła się obok niego. - Lacey! Lacey, chodź tu natychmiast!

- Jest w kuchni, Carin. Wyluzuj. Ona...

- Tu jestem, mamó. - Dziewczynka stanęła w progu z plecakiem w ręce, wyraźnie zmartwiona.

- Widzisz - wtrącił Nathan. - Wszystko w porządku.

Carin jednak nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się gniewnie w córkę.

- Powiedziałam, że on odwiedzi nas jutro, prawda?

- Tak, ale chciałam się z nim zobaczyć już dzisiaj. Zostawiłam ci wiadomość.

- To za mało.

- Mam prawie trzynaście lat!

- Więc się zachowuj jak trzynastolatka.

- Ale on się ucieszył. Prawda? - zwróciła się do Nathana.

Wciągnięty w sam środek awantury, spojrzął na nie niepewnie.

- Oczywiście. Ale...

- No widzisz! - wykrzyknęła dziewczynka tryumfalnie.

Carin rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- To nie ma znaczenia. Ja jestem twoją matką i nie dałam ci pozwolenia.

- A on jest moim ojcem i...

- I nie chce, żebyś się sprzeciwiała matce - wtrącił Nathan stanowczo, odzyskując rezon. Jedyne, co wiedział o wychowaniu, to że rodzice powinni zawsze występować zgodnie. - Miło mi cię było zobaczyć. Bardzo miło. Ale skoro twoja mama ustaliła, że spotkamy się jutro, powinnaś jej posłuchać,

- Ale...

Nathan udał, że nie widzi wyrzutu w jej oczach.

- Niełatwo jest być dzieckiem mającym tylko jedno z rodziców - oświadczył - ale zobaczysz, że z dwojgiem rodziców też nie zawsze jest słodko. Szczególnie jeśli oboje się ze sobą zgadzają.

W tym momencie poczuł się ojcem, którym nigdy wcześniej nie miał szansy być.

Dziewczynka skrzywiła się. Przeniosła wzrok z Carin na Nathana i z powrotem. Czekwała z nadzieją, że ojciec ustąpi, on jednak okazał się nieugięty. W końcu zwiesiła smutno głowę.

- Jesteś tak samo okropny jak mama - burknęła na-dašana.

Patrząc za nią, Nathan czuł się zarazem bardzo winny

i bardzo odpowiedzialny. Przypuszczał, że to częste wrażenie. Kiedy Lacey wyszła, spojrzął na Carin.

Stała z rękami splecionymi na piersi.

- Dziękuję - mruknęła niechętnie.
- Nie musisz być aż tak wylewna.
- Nie ma obawy.

Jej nieustępliwość go rozzłościła.

- Daj spokój, Carin, nic się nie stało. Trudno ją winić, że chciała się ze mną zobaczyć.

Jej oczy zabłyśły.

- Ma przestrzegać zasad.
- My też nie zawsze ich przestrzegaliśmy.

Ich spojrzenia spotkały się, starły ze sobą. Wspomnienia napływały falą.

- Carin... - spróbował raz jeszcze, łagodnie wymawiając jej imię.

Ona jednak odwróciła wzrok.

- Dobranoc, Nathan.

Szybko zeszała po stopniach i ruszyła za córką.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Strasznie go lubię, mamó - powtarzała Lacey w kółko, kiedy szły do domu.

Od chwili gdy się upewniła, że matka nie jest na nią zła, nie przestawała wychwalać Nathana ani na chwilę.

- Opowiadał mi o Zenie. O wilku - uściśliła, bo przygarnięty przez nie kundel, który sypiał na ganku, również otrzymał to imię. - I podobały mu się moje zdjęcia! Powiedział, że są dobre. I jemu też nie wszystkie się udają.

- Nie wątpię.

Carin słuchała jednym uchem. Próbowwała opanować gniew wywołany tym, że Nathan tak łatwo stanął po jej stronie - choć musiała przyznać, że czułaby się znacznie bardziej wściekła, gdyby tego nie zrobił.

- I obiecał, że będę mogła wybrać ujęcia do jego następnej książki. - Lacey otworzyła furtkę przed ich domem. - Chcesz zobaczyć, które z moich zdjęć mu się podobały?

- Jutro.

- Ale...

- Jutro, Lacey - powtórzyła Carin stanowczo. - Kładź się spać. Jest prawie jedenasta.

Widziała, że córka aż wibruje energią i chęcią, by paplać do świtu. Ona sama jednak w tej chwili potrze-

bową ciszy i spokoju. Lacey musiała to dostrzec na jej twarzy, bo z teatralnym westchnieniem, mamrocząc pod nosem, ruszyła schodami na górę.

Carin opadła na sofę, popatrzyła na wiatrak kręcący się wolno pod sufitem, odetchnęła głęboko i poczuła wreszcie, jak fala adrenaliny opada. Czuła się kompletnie wyczerpana.

Więc tak ma wyglądać życie z Nathanem? Wydawało się jej, że jest gotowa stawić mu czoło. Ale nie spodziewała się czegoś takiego. .

Nathan, którego znała, skrzyczałby ją, że mu nie powiedziała o Lacey, ale w głębi ducha czułby ulgę. Szorstko zaoferowałby pomoc finansową, rzucił parę komplementów, że dobrze wychowała córkę, i najdalej po paru dniach zniknąłby w siennej dali.

Z takim Nathanem potrafiłaby sobie poradzić.

Ten Nathan zbijał ją z tropu. Wydawał się stanowczy i rozsądny. Nic dziwnego, że zawrócił Lacey w głowie. Której kobiecie by nie zawrócił?

Obiecał małej, że ją zabierze na ryby! Chciał się z nią zaprzyjaźnić!

Carin pamiętała wspólne wyprawy na ryby z dawnych czasów. Jego spokojna pewność siebie sprawiała, że czuła się przy nim bezpiecznie, a cierpliwość, gdy ją uczył, uspokajała i wiązała z nim jeszcze silniej. Właśnie owa cierpliwość niepokoiła ją teraz najbardziej. A jeśli rzeczywiście postanowił zostać? Jeśli będzie na niego musiała patrzeć dzień za dniem, miesiąc za miesiącem? Dobry Boże!

Usłyszała, jak córka wychodzi z łazienki i idzie do

swojej sypialni, weszła więc na górę, by ją pocałować na dobranoc. Dziewczynka leżała w łóżku z kołdrą podciągniętą pod brodę. Carin miała nadzieję, że mała nie zacznie znowu wychwalać Nathana.

Nie zaczęła. Zamiast tego powiedziała:

- Bałam się, że wcale nie przyjedzie.

Cała energia gdzieś się ulotniła. Zwykle córka była tak żywa, radosna i śmiała, że zdawało się, iż nie boi się niczego. Wydawała się nieustraszona. Naraz Carin uświadomiła sobie, że może Lacey po prostu starannie ukrywa swoje lęki. Nigdy o nich nie opowiadała. Zadawała mnóstwo pytań na temat Nathana, szczególnie po spotkaniu z Dominikiem w ubiegłym roku, ale wydawało się, że nie ma żadnych obaw.

Carin przedstawiła córkę Dominikowi, polubili się od razu. Kiedy jednak Lacey wypytywała po tym spotkaniu o swojego ojca, nigdy nie spytała, kiedy przyjedzie się z nią zobaczyć. Carin uznała, że córka po prostu o to nie dba. Teraz uświadomiła sobie, że być może dla Lacey najważniejsze są te pytania, których nie zadaje. Poczowała ukłucie w sercu.

- Tak bardzo ci na tym zależało?

Dziewczynka podniosła się na łokciach.

- Jasne, że tak! Przecież to mój tato! Zawsze go chciałam poznać!

Żarliwość tego wyznania głęboko zraniła Carin. Wiedziała jednak, że gdyby miała jeszcze raz podjąć decyzję, postąpiłaby tak samo jak wtedy. Nie powiedziałałaby Nathanowi o dziecku. Biorąc pod uwagę, jakim był wtedy człowiekiem i do czego dążył, nie miała wyboru.



Teraz może się zmienić i dlatego ją winił. Ale trzynastie lat temu miała rację. Gdyby mu powiedziała, zmusiłaby go, by prowadził życie, jakiego nienawidził. Gdyby mu powiedziała, prawdopodobnie by się z nią ożenił. Lecz nigdy by jej nie pokochał.

Nie kochał jej nawet wtedy. Nawet wtedy wiedziała, że chodziło mu tylko o jej ciało, chociaż ona oddała mu serce. Nie mogła postąpić inaczej. Nie myślała wtedy o Lacey, lecz później tłumaczyła sobie, że lepiej, by dziewczynka miała jedną kochającą osobę niż dwoje rodziców nienawidzących jej i siebie nawzajem.

Odetchnęła wolno, by się uspokoić.

- No cóż, więc teraz tu jest - powiedziała, wygładzając cienką bawełnianą kołdrę, i nachyliła się, by pocałować córkę.

Zwykle kiedy Lacey kładła się spać, Carin zajmowała się księgowością, a potem robiła sobie filiżankę herbaty i piła ją na werandzie. Tego wieczoru nie mogła usiedzieć spokojnie. Nerwowo chodziła po pokoju, na koniec wyszła przed dom, siadła na bujanym fotelu i spróbowała wyładować rozpierającą ją energię w rysowaniu. Wszystkie jej szkice przedstawiały jednak ciemnowłosych mężczyzn o stanowczych rysach, więc zmięta kartkę i odrzuciła ją od siebie, żałując, że nie może równie łatwo pozbyć się Nathana.

Skrzypnęła furtka; Carin podniosła wzrok. W ciemności zalśniła para żółtych oczu.

- A, Zeno. Chodź tutaj.

Ciemny kształt przemknął w stronę ganku. Pies był

trochę większy niż seter irlandzki, trochę bardziej kudłaty od teriera, miał trochę więcej cętek niż dalmatyńczyk i był trochę ciemniejszy od golden retrievera. Zjawił się pewnego dnia nie wiadomo skąd. Lacey nazwała go Zeno, bo zjawił się w domu mniej więcej w tym czasie, co książka Nathana.

- Wcale nie przypomina wilka - protestowała Carin.

- Wygląd to nie wszystko. Prawda, Zeno?

- On nie jest nasz.

- Ani nikogo innego - zauważyła praktycznie dziewczynka. - Poza tym - dodała, najwyraźniej uznając, że pies dochodzący jest lepszy niż brak psa - nie musi wchodzić do środka. Może do nas wpadać od czasu do czasu.

I tak było. Zeno wędrował z miejsca na miejsce, od domu do domu, i wkrótce wszyscy na wyspie znali go, dokarmiali i nazywali tak jak Lacey. Najczęściej zaglądał do domu Carin i do Hugh, który był właścicielem suczki collie imieniem Belle.

Carin podrapała psa za uszami i pod brodą.

- Miło, że wpadłeś.

Jego ogon uderzał miarowo o deski ganku. Spojrzał w stronę drzwi. Wiedziała, o co mu chodzi.

- Z pewnością już jadłeś. Hugh cię nie nakarmił? A Lorenzo?

Zeno przechylił łeb na bok i zaskomlił. Carin z westchnieniem wywróciła oczami.

- Okej, zobaczę, co mamy.

Weszła do środka i zajrzała do lodówki. Znalazła resztę groszku i ryżu z obiadu oraz kawałek ryby zło-

wionej przez Lacey. Wrzuciła wszystko do miski, przeszła przez salon i pchnęła drzwi na werandę.

- Chodź tu, Ze...

Na werandzie stał Nathan. Jej palce machinalnie zacisnęły się na misce. Zamiast otworzyć siatkowe drzwi, przytrzymała je, odgradzając się od przybysza.

- Co ty tu robisz? - spytała z oburzeniem.

- Musimy pogadać.

- Nie, nie musimy.

- Musimy. Wpuść mnie albo wyjdź tutaj.

Zeno zaskomlił na widok miski, wyrażając swoją opinię. Nathan sięgnął po klamkę, lecz Carin go uprzedziła.

- Doskonale. Pogadamy na zewnątrz.

Minęła go i wyszła na werandę. Mężczyzna z roz-targnieniem podrapał się w głowę.

- Jak się wabi?

Nie chciała mu mówić, wiedząc doskonale, co sobie pomyśli. Jeśli jednak tego nie zrobi, córka powie mu z pewnością.

- Zeno - rzuciła wyzywająco. - To pomysł Lacey.

Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie sądziłem, że twój.

- Pojawił się tu, kiedy wyszła twoja książka.

Postawiła miskę tak, by pies znajdował się między nimi, i objęła się ramionami jakby dla ochrony.

- Zdziwiło mnie, że je czytała.

Carin wzruszyła ramionami.

- Ciekawiła ją twoja praca.

Popatrzyła w ciemność. Z oddali, z Grouper Cafe, dobiegały dźwięki perkusji. Nocna bryza zdawała się

chłodniejsza niż zwykle. Nie musiała spoglądać w stronę Nathana, by wiedzieć, że wciąż tam jest, obok psa. Było coś wręcz niesamowitego w tym, jak bardzo ją pociągał. Nigdy nie czuła nic podobnego do żadnego innego mężczyzny. I nie chciała czuć wobec niego. Nie chciała znowu ulec jego czarowi.

- O czym tak bardzo chciałeś ze mną porozmawiać?  
- spytała, kiedy nie odezwał się długą chwilę.

- O Lacey. O jej wychowaniu. Jak to rozegramy?

- Radzę sobie świetnie z wychowaniem, dziękuję.

- Cieszę się. Ale już nie będziesz robić tego sama.

Teraz jest nas dwoje. I musisz o tym pamiętać. Musimy występować zgodnie wobec niej. Nie możemy się kłócić przy naszej córce.

- Nie pouczaj mnie!

- Poparłem cię dzisiaj.

- Podziękowałam ci za to.

- I spodziewam się, że ty też staniesz po mojej stronie, kiedy ja jej coś każę zrobić.

- Jeśli się będę z tobą zgadzać, naturalnie.

- Bez względu na to - stwierdził spokojnie.

- Nie ma mowy! Jeśli myślisz, że możesz sobie tak po prostu przyjechać, i oczekujesz, że cię poprę...

- Nie dałaś mi szansy zdecydować wcześniej.

- Więc to wszystko moja wina? - spytała z goryczą.

Najpierw Lacey, a teraz on. Jak gdyby zmagala się samotnie przez trzynaście lat po to, by im zrobić na złość.

- Nie winię cię, Carin - mruknął Nathan cicho. - Jestem pewien, że zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne.

- Dziękuję bardzo za wyrozumiałość - prychnęła.
- Rany, co z tobą jest? Próbuję cię zrozumieć!
- Nie wysilaj się.

Odetchnął głęboko, by opanować emocje, potem odezwał się znowu:

- Słuchaj, Carin. Nie przyszedłem się z tobą kłócić. I nie przyjechałem do Pelican Cay, by ci zatruć życie. Przyjechałem dla mojej córki.

Jeśli Carin kiedykolwiek ośmieliła się marzyć, że przyjechał dla niej, wiedziała już, że marzyła na próżno. Dla niego liczyła się tylko Lacey. Przełknęła urazę, powiedziała sobie, że nic nie szkodzi, że nie jest zaskoczona. Bo nie była.

- I postanowiłeś spełnić swój obowiązek - stwierdziła drwiąco. Nie mogła się powstrzymać.

- Właśnie.

- Cholernie szlachetnie z twojej strony. Ale niepotrzebnie. Damy sobie radę.

- Lacey mnie potrzebuje. Tak powiedziała.

- No cóż, w każdym razie ja ciebie nie potrzebuję. I nie chcę cię tutaj!

- Naprawdę?

Wyzwanie w jego głosie sprawiło, że spojrzała gniewnie.

- O co ci chodzi?

- O to, że był czas, kiedy bardzo mnie chciałaś!

Niespodziewanie podszedł do niej, objął ją i pocałował.

Pocałunek tak pełen namiętności jak tamte, które wymieniali dawniej, sprawił, że wszystkie minione lata gdzieś zniknęły. Jego usta zdecydowanie dotknęły jej

warg, zachęcały, ponaglały. Carin próbowała walczyć z budzącym się w niej pragnieniem. Jej ciało nie walczyło - chciało tego. Przez lata powtarzała sobie, że tylko sobie wyobraziła tamtą namiętność. Przez lata niemal zdołała w to uwierzyć.

Ale nie była to prawda. Ten pocałunek był równie gwałtowny, zaborczy i namiętny jak tamte z przeszłości. I poruszył głęboko w niej tę samą strunę. Pożądanie, pragnienie i tęsknota zbudziły się, doszły do głosu, sprawiły, że zapomniała o wszystkim. Krew zatętniła jej w żyłach, serce waliło jak młotem. Wbrew sobie, wbrew własnej woli i rozsądkowi, wbrew wszystkiemu, co powtarzała sobie przez lata - uległa. Jej wargi rozwarły się zapraszająco. Nagle ona też zaczęła go całować.

Nathan jęknął. Objął ją mocniej i przywarł do niej całym ciałem. Czują jego podniecenie i sama odpowiedziała w taki sam sposób. Pożądanie, tak długo niezaspokojone, ogarnęło ją falą.

I nagle się odsunął.

Patrzyła na niego zaskoczona, wiatr chłodził jej rozpaloną skórę.

- No, właśnie - stwierdził. - Powiedziałbym, że to wszystko wyjaśnia.

Oddychał szybko i z trudem, skórę na policzkach oblał mu ciemny rumieniec. Carin, oszołomiona, pokręciła głową.

- Co wyjaśnia?

- Powiedziałaś, że pragnęłaś mnie kiedyś, Carin. Nadal mnie pragniesz. Od tego zaczniemy.

- No więc - odezwał się oschły głos w słuchawce w chwili, gdy odebrał - kiedy ślub?

- Tato?

Douglas Wolfe był ostatnią osobą, którą Nathan spodziewał się usłyszeć. A jednak w momencie gdy poznał jego charakterystyczny baryton, nie rozumiał, czemu był zdziwiony. To, że starszy pan nigdy wcześniej nie dzwonił do niego na komórkę - i o ile Nathan wiedział, nie miał nawet numeru - nie znaczyło, że tego nie zrobi, kiedy mu przyjdzie ochota.

- Oczywiście, że to ja. A kogo się spodziewałeś?  
- Douglas prychnął ze zniecierpliwieniem. - Ustaliliście datę?

Skąd wiedział, że Nathan poprosił Carin o rękę, było tajemnicą. Lecz Douglas Wolfe nie przez przypadek zarządzał latami międzynarodową korporacją. Rozciągał wszędzie swoje macki. Tato jest jak ośmiornica, stwierdził kiedyś Dominik z szacunkiem w głosie.

Nathan przeczesał palcami włosy, zastanawiając się, czy starszy pan założył w domu podsłuch, czy jedynie umie czytać w myślach. Jeśli tak, powinien spróbować zajrzeć do głowy Carin.

- Nie - burknął. - Nie ustaliliśmy daty.

- Czemu nie, do cholery? Cały rok zwlekałeś z przyjazdem.

- Miałem zobowiązania.

- Masz córkę!

- Wiem; widziałem się z nią dzisiaj.

- Słodka, prawda? - Głos Douglasa zmienił się; brzmiał w nim szczyry zachwyt. - Śliczna jak obrazek.

Podobna do twojej matki. Beth też by ją pokochała - dodał z cieniem żalu w głosie. - A jaka bystra! Ma głowę na karku. I uprzejma. Po tym jak... tego... wpadłem do niej na wiosnę, przysłała mi kartkę z podziękowaniem.

Zakończył dość szybko, jakby się obawiał przyznać do spotkania z wnuczką.

- Pokazywała mi aparat, który od ciebie dostała - odparł Nathan. - To miło z twojej strony.

- Bardzo ją ciekawi fotografowanie - rzucił Douglas dziarsko. - Warto było.

- Robi niezłe fotki.

- Nic dziwnego; ty jesteś fotografem, matka artystką. - Znowu umilkł na chwilę. - Carin ma talent.

- Tak.

Douglas czekał na coś więcej, więc po chwili spytał niecierpliwie:

- Więc kiedy się zdecydujesz? Musimy wiedzieć wcześniej.

- Przykro mi.

- Co to ma znaczyć? Chłopie, chodzi o twoje dziecko!

- Wiem.

- Więc zrób, co do ciebie należy, poproś ją o rękę...

- Już to zrobiłem. Odmówiła.

Westchnienie na drugim końcu linii powinno było go podnieść na duchu. Każdy z jego braci czułby się pewniej, mając ojca po swojej stronie. Tylko on zawsze wszystko robił po swojemu. Tym razem jednak całkowicie zgadzał się z Douglasem. Był ojcem Lacey i chciał zająć miejsce w jej życiu. Ważne miejsce.



- Powiedziała „nie”? - Douglas wciąż nie mógł dojść do siebie. - Zadzwońię do niej.

Jakby to mogło pomóc. Nathan miał prawie ochotę powiedzieć: proszę bardzo. Wyobrażał sobie, jak Carin zareagowałaby na taką strategię. Raz już uciekła. Nic by jej nie powstrzymało przed zrobieniem tego znowu.

A może nie? Carin Campbell, którą spotkał tego dnia, nie tylko była starsza; była też silniejsza. Nie była już dziewczyną, lecz dorosłą kobietą. Miała w sobie zdecydowanie i upór, którego brakowało jej przed laty. Śmiało wyrażała własne zdanie.

Z pewnością potrafiłaby się przeciwstawić i Douglasowi. A Nathan miał dość komplikacji.

- Nie wtrącaj się do tego.

- Próbuję tylko pomóc. - Douglas wydawał się urażony.

- Świetnie. Więc zostaw nas w spokoju.

- Dałem ci rok.

Nathan zacisnął zęby.

- Wierz mi, tato, to w niczym nie pomoże.

- Ona mnie lubi. Tak powiedziała. Powiedziała, że mogę je obie odwiedzać, kiedy zechcę. Mógłbym przypadkiem wpaść do nich i...

- Nie! - rzucił Nathan ostro. - Nie - powtórzył spokojniej. - Dziękuję. Doceniam twoje dobre chęci, ale dam sobie radę sam.

Ojciec milczał długą chwilę, potem westchnął.

- Obyś miał rację.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Środa była dniem, gdy Carin malowała.

W ubiegłym miesiącu obiecała Stacie, swojej agentce, dwanaście nowych obrazów na wystawę, która miała się odbyć w Nowym Jorku tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego. To oznaczało mnóstwo ciężkiej pracy. Dlatego co środę za kontuarem zasiadała Fiona Dunbar, a Carin zostawała w domu przy sztalugach.

Tej środy jednak miało być inaczej. Fiona zjawiała się, naturalnie, radosna i rześka, by zabrać pieniądze z utargu oraz nowe nabytki do sklepu. Stała właśnie w kuchni, popijając kawę i paplając z ożywieniem o wyłowionych z morza skarbach, mających posłużyć za tworzywo jej następnej wspaniałej rzeźby, gdy na ganku rozległ się szmer i za siatkowymi drzwiami Carin zobaczyła Nathana.

Tego ranka miał na sobie spłowiałe dżinsy i białą koszulę. Okulary przeciwsłoneczne odsunął nad czoło i wyglądał niczym z reklamy. Z pewnością nie rzucił się bezsennie przez całą noc. Pocałunek, po którym ona nie mogła dojść do siebie przez wiele godzin, na nim najwyraźniej nie zrobił wrażenia!

Chociaż właściwie to zrozumiałe. Przecież jej nie kochał, prawda?

Cholera, ona też go nie kocha, już nie, zapewniła Carin samą siebie, zbierając wszystkie siły, by się oprzeć jego urokowi.

Fiona nie miała podobnych oporów. Zmierzyła go od stóp do głów, po czym spytała szeptem:

- Skąd ty go wystraszyłaś?

- Przyszedł po Lacey.

Przyjaciółka wytrzeszczyła oczy.

- A odkąd to pozwalasz jej się spotykać z przystojniakiem, który mógłby być jej ojcem?

- On jest jej ojcem.

Fiona otworzyła usta ze zdumienia.

- Ten świetny... Nie wiedziałam, że przyjeżdża - zakończyła oskarżycielsko.

- Ja też nie. - Zresztą i tak by tego nie rozgłaszała.

- Lacey zaraz wróci - powiedziała do Nathana, nie zadając sobie trudu, by go zaprosić do środka. - Poszła pożyczyć wędki od Thomasa.

- Doskonale.

Nie czekał na zaproszenie. Sam wszedł do kuchni i uśmiechnął się do Fiony. Ta spojrzała wyczekująco na pracodawczynię.

- Nie przedstawisz nas?

Carin zrobiła to. Fiona zaczęła wychwalać jego zdjęcia, książki i artykuły. A Nathan czarował ją, twierdząc, że zauważył jej rzeźby w sklepie. Byli na najlepszej drodze do stworzenia towarzystwa wzajemnej adoracji, kiedy pojawiła się Lacey.

- Hej, cześć! - rozpromieniła się na widok ojca. - Mam sprzęt! - Machnęła wędką, omal nie wybijając

oka Fionie. -I wezmę też aparat. A potem może byś mi pokazał swoje zdjęcia?

- Nie nudź Nathana - skarciła ją matka.

- Wcale go nie nudzę - oburzyła się mała. - Idziemy?

Nathan kiwnął głową. Ruszyli do drzwi.

- Chwileczkę. - Carin złapała zieloną bejsbolówkę córki z wieszaka przy drzwiach i wsadziła jej na głowę.

- I nie zapomnij o kremie z filtrem.

- Dobrze. - Lacey przewróciła oczami.

- I nałóż kamizelkę. Macie kamizelki?

Nathan skinął głową.

- I nie stawaj w łódce, i...

- Skoro tak się martwisz, że nie damy sobie rady bez ciebie - przerwał jej nagle - czemu nie popłyniesz z nami?

- Mam pracę.

- W środy mama maluje - wyjaśniła Lacey. - Jest strasznie zajęta, bo przygotowuje wystawę.

Nathan uniósł brwi.

- Wystawę? Gdzie?

- W Nowym Jorku - oznajmiła z dumą dziewczynka.

Brwi podjechały jeszcze wyżej. Spojrzał pytająco na Carin. Wzruszyła ramionami.

- To nic wielkiego.

To była wielka sprawa; prawdę mówiąc, chwilami myślała, że popełniła błąd, godząc się na tę propozycję. Samodzielna wystawa w Nowym Jorku oznaczała wielki sukces. Wcześniej miała kilka wystaw w Nassau i jedną w Miami, lecz Stacie zamierzała poszerzyć rynek jej odbiorców.

Jeśli jednak krytycy okażą się bezlitośni, Carin wiedziała, że będzie gorzko żałować swojej decyzji. Zgodziła się tylko dlatego, że otrzymała propozycję już po tym, gdy odszukał ją Dominik, i nie było sensu dłużej się ukrywać. Liczyła, że zarobione pieniądze wykorzysta na adwokata, gdyby Nathan chciał jej odebrać dziecko. Nie traktowała poważnie tego zagrożenia, ale mimo to wolała się zabezpieczyć.

- Gdzie dokładnie? - chciał wiedzieć.

Powiedziała mu. Była to niewielka galeria w Soho, lecz mimo to o niej słyszał.

- Tato! - zawołała Lacey niecierpliwie.

Carin poczuła zdumienie, jak łatwo córce przyszło wypowiedzenie tego słowa.

- Idę - odparł Nathan równie naturalnie. - Muszę lecieć - zwrócił się do niej. - Odprowadzę małą po kolacji, dobrze? Skoro i tak zamierzasz malować cały dzień...

Złapaną we własne sidła, Carin zacisnęła wargi.

- W porządku. Jak chcesz.

- Jasne, że chcę. Prawda, Lace? Chodź, dzieciно, musimy złović coś na obiad.

- No, no, no! - mruknęła Fiona po ich wyjściu. - Teraz rozumiem, czemu poszłaś z nim do łóżka!

Carin oblała się rumieńcem.

- Byłam młoda i głupia.

- Jasne. - Fiona zerknęła na nią spod oka. - Masz niezły gust. Dalej na niego lecisz?

- Oczywiście, że nie!

Przyjaciółka uśmiechnęła się szelmowsko.

- Nie za gorąco zaprzeczamy?

Dolała sobie kawy i rozsiadła się za stołem.

- Kiedy się zjawił?

- Wczoraj. - Carin ostentacyjnie spojrzała na zegarek. - Turk przyniósł wczoraj przyciski do papieru. Możesz nakleić ceny i wyłożyć je na wystawie?

- Okej. Jak długo on zostanie?

Carin westchnęła.

- Kto to wie? Kogo to obchodzi? Tommy Cash miał rano przynieść zabawki do sklepu. Lepiej już idź.

- Ulży ci, jak się wygadasz.

- Ulży mi, jak wreszcie otworzysz mój sklep i będę się mogła wziąć do malowania!

- Zła jak osa od samego ranka...

- Mam robotę.

- W porządku. - Fiona dopiła kawę i wstała. - Gdybyś jednak miała ochotę pogadać o tym wszystkim... i o nim...

Wzięła pudełko z przyciskami i ruszyła do drzwi.

- Leżeć, Zeno.

Pies czekał na ganku w nadziei na śniadanie. Kiedy jednak Carin stanowczym ruchem zamknęła drzwi, podreptał w ślad za Fiona.

- Przywiozę ci kanapkę na obiad - zawołała za przyjaciółką. - Z szynką czy z serem?

- Z szynką.

Fiona otwarła furtkę.

Zeno, widząc kota z sąsiedztwa, zapomniał o wszystkim i rzucił się w pogoń.

Carin wzięła kawę i przeszła do swego maleńkiego

studia. Czekały na nią trzy obrazy w różnym stopniu ukończenia. Oraz dwadzieścia czy trzydzieści szkiców. Zaczęła od płótna przedstawiającego dzieci bawiące się na nabrzeżu. Dzieci jednak przypomniały jej Lacey, od Lacey myśl pobiegła do Nathana, który z kolei przypomniał o wczorajszym pocałunku. Odłożyła obraz i wzięła następny, krajobraz ze smaganą wiatrem plażą. Za wzór posłużyło jej zdjęcie zrobione kiedyś, gdy Hugh zabrał ją na pokład swojego hydrolotu. Jej uwagę przyciągnął jednak skalisty cypel, na którym stali kiedyś z Nathanem, trzymając się za ręce. To znowu przywiodło jej na myśl pocałunek.

Spróbowała więc malować grupkę kolorowych domów przycupniętych na zboczu nad zatoką. W jakiś sposób jednak również i te domy przypomniały jej o dawnych dniach, kiedy oboje przechadzali się ramię w ramię po wąskich uliczkach i jedli razem lody.

Wszystko przypominało jej teraz o Nathanie.

Zdesperowana wyciągnęła szkicownik i próbowała znaleźć nowe lematy, które będzie mogła potem rozwinąć. Przejrzała zdjęcia z ubiegłego tygodnia: dzieci bawiące się na ulicy, grupkę turystów siedzących pod palmą, dwóch chłopców przy armatach strzegących wyspy od ponad trzystu lat.

Nic szczególnego, zwykłe fotki, które jednak kiedyś pobudzały jej wyobraźnię.

Teraz widziała jedynie radosny uśmiech Lacey, kiedy dziewczynka szła za Nathanem. Szerokie ramiona i silne plecy mężczyzny. Te same plecy, nagie i gładkie, jak je zapamiętała trzynaście lat temu...

Odrzuciła zdjęcia na bok i wczepiła dłonie we włosy.

Dobry Boże, już prawie druga, przez cały dzień nie zrobiła nic - nic! No cóż, skoro nie potrafi być twórcza, pójdzie na spacer. Sporządzi parę szkiców, zbierze trochę nowego materiału.

Włożyła sandały, chwyciła szkicownik i okulary przeciwsłoneczne, i wyszła z domu. Powietrze było gorące i parne, wszystko zastygło w bezruchu. Flaga na maszcie zwisała bezwładnie. Nawet wody zatoki zdawały się gładkie jak szkło.

Carin ruszyła w stronę plaży po przeciwnej stronie wyspy. Rozpalony asfalt parzył ją przez cienkie podszwy.

- Zwariowałaś, dziewczyno? Co ty tu robisz w samo południe?

Sąsiadka, pani Saffron, licząca sobie co najmniej osiemdziesiątkę, spojrzała na nią surowo z bujanego fotela.

- Szukam inspiracji. - Carin wskazała szkicownik. Starsza pani zachichotała.

- Na twoim miejscu szukałabym jej u tego faceta, z którym się całowałaś wczoraj wieczorem.

Carin poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Żałowała, że nie może się zapaść pod ziemię. Przyspieszyła kroku.

Minęła cmentarz i bibliotekę, potem skręciła w Bonfish Road prowadzącą obok boiska do krykieta, a następnie ruszyła ścieżką w kierunku plaży. Tam wreszcie wiał słaby wiatr; drobne fale łamały się o brzeg. Po prawej widniały ślady cywilizacji: pół tuzina rozmieszczonych strategicznie plażowych parasoli. Skręciła



w lewo, lecz nie dostrzegła nic ciekawego. Pozostała tylko jedna rada, żeby dojść do siebie: wysiłek fizyczny, aż nie będzie miała siły myśleć o niczym.

Maszerowała, a potem biegła w palącym słońcu długą chwilę, aż dotarła do skał. Wyczerpana i spocona, pochyliła się, dysząc ciężko. Lecz teraz umysł miała czysty. Czuła się spokojniejsza, pewniejsza siebie, silniejsza. Odetchnęła parę razy i ruszyła w drogę powrotną.

I dopiero w tej chwili dostrzegła wysokiego, smukłego mężczyznę i dziewczynkę w zielonej czapce zmierzających w jej stronę. Cholera!

To tyle, jeśli chodzi o spokój i pewność siebie. Całe jej opanowanie gdzieś znikło, gdy sobie uświadomiła, że przeparadowała przed samym frontem domu Nathana. Teraz sobie pomyśli, że go śledziła!

Lacey zamachała szaleńczo i rzuciła się biegiem w jej stronę.

- Hej, mamó! Co tu robisz?

- Skończyłam wcześniej - odparła. Nie było to właściwie kłamstwo. To, że nic nie namalowała, nie znaczyło przecież, że nie próbowała. - Więc pomyślałam, że trochę się przebiegnę.

- W tym upale? - Nathan uniósł brew.

- Jestem przyzwyczajona.

- My też skończyliśmy wcześniej - pochwaliła się Lacey. - Tato powiedział, że nałowiliśmy dość ryb, by nakarmić całą armię. Zna świetne miejsce do łowienia! Lepsze niż Thomas!

Nathan skromnie wzruszył ramionami.

- A teraz idziemy popływać - ciągnęła dziewczynka. - A potem będziemy gotować ryby. Tato powiedział, że świetnie się na tym zna. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jak chcesz, to możesz zjeść z nami. Dobrze? - zwróciła się pytająco do Nathana.

- Nie chciałabym przeszkadzać - odparła Carin.

- Będzie nam bardzo miło - powiedział Nathan.

Carin jednak nie chciała im dotrzymywać towarzystwa.

- Niestety... spodziewam się gościa na kolacji - zaimprovizowała.

- Kogo? - zdumiała się dziewczynka.

- Hugh.

Nie miała wątpliwości, że Hugh McGillivray, „najprzystojniejszy kawaler w Pelican Cay”, jak sam siebie nazywał, chętnie skorzysta z zaproszenia. Hugh znany był z wprasania się na posiłki. Nie robił też tajemnicy z tego, że lubi Carin - niestety, bez wzajemności.

No cóż, jedna wspólna kolacja niewiele zmieni. Modliła się tylko, by nie był już zaproszony do kogoś innego.

- Przyrowadź go tutaj - zaproponowała Lacey. - Hugh to zwykły znajomy - wyjaśniła ojcu. - Mówiłam ci o nim. To on zawiózł Lorenza do Nassau.

- Słusznie. - Nathan spojrzał na Carin. - Przyrowadź go ze sobą.

W jego głosie zabrzmiał ostrzejszy ton.

- Proszę, mamó. Będzie świetnie! - błagała Lacey.

Carin miała co do tego poważne wątpliwości. Lecz jeśli przyprowadzi ze sobą znajomego, Nathan pomyśli

sobie, że są parą, i dojdzie do wniosku, iż Lacey nie potrzebuje ojca na stałe.

- Zapytam go - obiecała - i dam wam znać.

- O siódmej - powiedział Nathan. - Mogę po ciebie przyjechać.

- Hugh ma samochód. Zresztą może się przejdziemy.

Nathan spojrzał na nią, jakby chciał zaprotestować, Lacey jednak już go ciągnęła w stronę wody. Carin w ostatniej chwili powstrzymała się, by jej nie skarcić. Powinna się cieszyć, że córka tak dobrze dogaduje się z ojcem. Lecz widząc, jak palce Nathana zamykają się na drobnej ręczce Lacey, odwróciła głowę. Nie mogła na to patrzeć. Zaczynała wtedy wspominać, marzyć...

Nie chciała marzyć.

- Kolacja? - Hugh był zachwycony. - Zapraszasz mnie na kolację?

Uśmiechnął się szeroko. Miał błękitne oczy, gęste ciemne włosy i złamany kiedyś nos, który tylko dodawał mu uroku. Nawet ze smugą smaru na policzku i drugą na muskularnej piersi wyglądał zabójczo.

Wcale nie tak zabójczo, szepnął cichy głosik w głowie Carin.

- Tak - oświadczyła głośno, ignorując zdradliwy głosik i nie chcąc przyznać, że Nathan robi na niej znacznie większe wrażenie. - Dzisiaj wieczorem. Jeśli nie masz innych planów.

- Brzmi świetnie - odparł radośnie Hugh. - Przyniosę piwo.

- Nie trzeba - odparła szybko. Skrępowana przesta-

piła z nogi na nogę. - To... eee... to nie u mnie. To znaczy, miało być, ale... nastąpiła zmiana planów. Mój... to znaczy... ojciec Lacey przyjechał na wyspę... z wizytą... Zabrał małą na ryby... i oboje spytali, czy chcielibyśmy wpaść na kolację.

Hugh uniósł brew.

- Zaprosili nas? - wyraźnie nie wierzył w ani jedno słowo. Carin nie. winiła go za to.

- Zaprosili mnie - wyjaśniła. - Ale ja nie chciałam... powiedziałam, że zaprosiłam cię na kolację... - zarumieniła się lekko - i Lacey wymyśliła, że bym ciebie też przyprowadziła, a Nathan się zgodził. Rozumiesz?

- W porządku. Więc mam udawać twojego faceta? Carin poczuła, że robi się jej gorąco.

- Nie... to znaczy, to nie to, co myślisz - zaprzeczyła niezręcznie.

Hugh przechylił głowę na bok.

- Ach tak? A co ja niby myślę?

Oparła ręce na biodrach.

- Myślisz, że ciągle jeszcze na niego lecę. A to nieprawda!

Milczenie przyjaciela wyjaśniło jej, co on o tym myśli.

- Rozumiem.

Pokiwał poważnie głową, chociaż w jego oczach zapaliły się szelmowskie iskierki.

- Rozumiem. Nareszcie ja cię zacząłem pociągać. Czas najwyższy. Carin Campbell w końcu nabrała rozsądku.

Odkąd go znała, romansował na prawo i lewo. Żaden jego związek nie był poważny i żaden nie trwał długo.

O ile wiedziała, była jedyną kobietą pomiędzy osiemnastym i czterdziestym rokiem życia, z którą się nie umawiał. I to nie dlatego, że nie próbował. To ona nie była zainteresowana.

- Pozostańmy przyjaciółmi, Hugh - powiedziała mu kiedyś. - Tak będzie lepiej.

I przyjaźnili się od czterech lat. Nie chciała tego teraz zepsuć.

- Jesteś fantastycznym facetem - zaczęła - ale...

Powstrzymał ją gestem.

- Wystarczy, Carin. O której mamy być na miejscu?

- O siódmej. Ale gdybyś nie miał ochoty...

- Już się nie mogę doczekać - przerwał jej stanowczo. - Bardzo chcę poznać ojca Lacey.

Jego pełne namysłu spojrzenie zaniepokoiło ją jeszcze bardziej. Zanim jednak zdążyła coś powiedzieć, oznajmił:

- Okej. Przyjadę po ciebie za kwadrans siódma.

- W porządku.

Kiedy jednak szła do domu, wcale nie miała wrażenia, że wszystko jest w porządku. Myślała dotąd o Hugh jako o kumplu, niesfornym dorosłym dzieciaku nie lubiącym zobowiązań, zatwardziałym kawalerze. Takie starał się robić wrażenie. Miał opinię świetnego flirciarza - i kochanka. Sam jednak twierdził, że nigdy nie spotkał kobiety, przy której chciałby się zestarzeć.

Lecz Carin pamiętała też, jak zabrał ją na wycieczkę swoim nowym hydroplanem, chcąc się pochwalić nową zabawką. Carin nigdy wcześniej nie lądowała na wodzie i ogromnie jej się to spodobało. Kiedy unosili się

w przestworzach, a ona, pstrykając zdjęcie za zdjęciem, głośno wyrażała swój zachwyt, Hugh powiedział:

- Gdybyś za mnie wyszła, mogłabyś latać, ile byś chciała.

Carin roześmiała się, przewróciła oczami.

- Jasne.

Bo oczywiście nie mówił serio. Hugh nigdy nie był poważny w sercowych sprawach.

On też się wtedy roześmiał. Nigdy też nie wrócił do tego tematu. Nie wspomniał o małżeństwie. Lecz czasami przyłapywała go na tym, jak przyglądał się jej ukradkiem z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Może się wtedy pomyliła?, zastanawiała się wiele razy. Potem jednak myślała: z pewnością nie. Hugh był kobieciarzem. Drażnił się z nią tylko. Poza tym wiedział przecież, że ona nie jest zainteresowana poważnym związkiem.

- Hej, Carin!

Zwolniła i obejrzała się przez ramię. Czyżby zmienił zamiar?

- Tak?

Wyszczrzył zęby.

- Włóż coś seksy, dobrze? Może małą czarną bez pleców?

Lacey twierdziła, że Carin i Hugh są „zwykłymi znajomymi”. Nathan wcale nie był o tym przekonany.

Kiedy zjawili się na kolacji, nie trzymali się za ręce ani nie całowali, było jednak widoczne, że są parą. Carin ubrała się szczególnie elegancko. Miała na sobie letnią

sukienkę w różnych odcieniach błękitu, dopasowaną w talii i rozszerzającą się u dołu, na ramiączkach tak cienkich, że z pewnością nie miała pod nią biustonosza. Choć niezbyt wycięta, sukienka odsłaniała gładką, opaloną skórę, której Hugh dotykał swobodnym gestem, eskortując Carin do drzwi.

To rozzłościło Nathana. Lecz rozzłościło go jeszcze bardziej, gdy Carin przedstawiła Hugh jako swojego „bardzo dobrego przyjaciela”. Jego nazwała „ojcem Lacey”.

*Był nim oczywiście. Ale wcześniej musiał być „kochankiem Carin”, prawda? Kusiło go, żeby to powiedzieć na głos, i zrobiłby tak, gdyby córki nie było w pokoju.*

Zamiast tego zaproponował Hugh piwo, przyniósł Carin wino i uprzejmie paplał o wyprawie na ryby, a potem doglądał dochodzącej ryby i starał się nie patrzeć, gdy Hugh zaborczo obejmował Carin ramieniem. Gdy siadali do stołu i Hugh chciał usiąść obok niej, Nathan poprosił ją nagle, by pomogła Lacey w kuchni.

- Przyrządziła sałatkę owocową, a w piekarniku czeka chleb czosnkowy. Mogłabyś go wyjąć?

- Ja pomogę - zaofiarował się Hugh.

- Świetnie - odparł Nathan, podając mu talerz. - Potrzyj to.

Posadził Carin u szczytu stołu z jednego końca, sam zajął miejsce naprzeciw, a Lacey i Hugh umieścił po bokach. Przynajmniej mięśniak nie będzie mógł obmacywać Carin w czasie jedzenia.

Kiedy rozmawiali o łowieniu ryb, Carin rzuciła: „Hugh jest świetnym rybakim” i zaczęła opowiadać o jakiejś jego szczególnie udanej wyprawie z Lacey.

- Przesadzasz - przerwał jej Hugh skromnie. - To dlatego, że Carin nie lubi nakładać przynęty - wyjaśnił Nathanowi ze złośliwym uśmiechem.

- Wiem - burknął ze złością. Spojrzał na Carin. - Chyba to ja zabrałem cię na ryby pierwszy raz, prawda? Spojrzała na niego obojętnie.

- Tak? - zdziwiła się. - Nie pamiętam.

Kłamiesz, pomyślał, patrząc jej w oczy. Spuściła wzrok. Sam nie wiedział, czy sprawiło mu to satysfakcję, czy wręcz przeciwnie.

Od rybołówstwa przeszli do kwestii gospodarczych.

- Wyspa się rozwija - stwierdził Hugh. - Przyjeżdża coraz więcej turystów.

- Mają tu co robić - dodała Carin. - Mogą nurkować, wybrać się na wycieczkę dokoła wyspy, zajrzeć do muzeum.

- A jeśli nie chcą iść do muzeum, mogą polatać helikopterem - wtrąciła z entuzjazmem Lacey.

- To tyle, jeśli chodzi o ciszę i spokój - mruknął Hugh.

- Ludzie spoza wyspy, którzy przyjeżdżali tu na wakacje na dwa tygodnie w roku, często to krytykują - zauważyła Carin, wyraźnie mając na myśli jego i jemu podobnych. - Ale stali mieszkańcy nie narzekają. To wspaniale, że Hugh i jego brat wprowadzili tu tyle zmian. Dzięki nim znalazłam swoją agentkę.

Carin uśmiechnęła się do Hugh, a on mrugnął do niej. Nathan zacisnął zęby.

- Jaką agentkę?

- Stacie Coleman. To znajoma Hugh. Z Nowego Jorku.



- Słyszałem o niej.

Stacie była jedną z młodych i obiecujących specjalistek w swojej dziedzinie. Agentka Nathana, Gabriela del Castillo, przedstawiła mu ją ubiegłej jesieni na wernisazu w Santa Fe.

- Jest bardzo bystra - powiedziała. - Ma dobre oko i świetny instynkt.

Wiele lat temu, kiedy Nathan pierwszy raz zobaczył prace Carin, pomyślał, że dziewczyna ma talent. Obrazy, które oglądał niedawno w sklepiku, jeszcze bardziej go w tym upewniły. Mimo to zdziwił się, że Stacie zgodziła się ją reprezentować. Panna Coleman pracowała tylko z prawdziwymi artystami.

- Stacie urządza jej wystawę w przyszłym miesiącu - oznajmił teraz Hugh z dumą w głosie. - W Nowym Jorku.

- Słyszałem. Będę musiał to zobaczyć.

Wiedział, że Carin prowadzi sklep. Dominik wspominał o tym po swojej wizycie.

- Sztuka, rzemiosło artystyczne, muszle, różne ozdóbki.

- Fantastyczne rzeczy - zaprotestowała Sierra, dając mu żartobliwego klapsa. - Ty filistrze. To prawdziwe dzieła sztuki, a nie kicz dla turystów. Chodź, zobacz, jaki obraz u niej kupiłam.

Pociągnęła Nathana do salonu w ich apartamencie przy Piątej Alei i wskazała barwną, pulsującą życiem scenę na plaży. Ktokolwiek ją namalował, nie był amatorem.

- To jej dzieło - poinformowała.

Wtedy nie poświęcił mu więcej uwagi, będąc pod wrażeniem innych nowin Dominika: że Carin mieszka od lat na Pelican Cay i że ma córkę imieniem Lacey bardzo podobną do niego. Teraz pomyślał o talencie Carin i o tym, jak go pogrzebała na wiele lat. Czy tego żałowała? Nie wyglądało na to.

- Więc polecimy do Nowego Jorku! - ucieszyła się Lacey.

- Mało prawdopodobne - odparła jej matka.

- Ale ja nigdy tam nie byłam!

Nawet Hugh stanął po stronie dziewczynki.

- Musicie polecieć. Taka okazja rzadko się zdarza. Poza tym Stacie chciała, żebyś była obecna.

- Wiem, ale...

- Polecę z tobą. Udzielę ci wsparcia moralnego - obiecał Hugh, ujmując ją za rękę.

- Bomba! - wykrzyknęła radośnie Lacey."

Nathan odsunął gwałtownie krzesło.

- Poszukam czegoś na deser - burknął.

Ciskał garnkami w kuchni, aż trochę ochłonął i przeszła mu ochota, żeby urwać łeb McGillivrayowi. Po chwili wrócił, niosąc parę ananasów.

- Dziękuję, ale już się najadłam. To była uroczna kolacja. Dzięki.

- Bardzo dobra - przytaknął Hugh. - Może nie taka wyśmienita, jak u Carin - mrugnął - ale miło cię było poznać.

Nathan nie miał zamiaru kłamać, że cieszy się z poznania Hugh.

- Fajnie, że wpadłeś - odparł krótko.

Carin podniosła się z miejsca.

- Pora już na nas.

Nathan zerknął na zegarek.

- Nie ma jeszcze wpół do dziesiątej.

- Niektórzy z nas mieli bardzo długi dzień, a jutro muszą wcześniej wstać - popatrzyła na ziewającą szeroko Lacey.

- Wcale nie jestem śpiąca! - zaprotestowała dziewczynka.

- Ale ja tak. - Carin stłumiła ziewnięcie.

Nathan nie był pewien, czy nie udawała. Może uznała, że była uprzejma wystarczająco długo. Może teraz marzyła tylko o tym, by wrócić do domu, położyć Lacey spać, a potem rzucić się w objęcia Hugh i namiętnie kochać się z nim do białego rana.

Nathan zacisnął zęby. Odetchnął głęboko.

- Jak sobie życzysz.

Carin nadał uśmiechała się jak modelka z reklamy pasty do zębów.

- W takim razie już sobie pójdziemy. Chyba że chcesz, żeby ci pomóc przy zmywaniu?

- Nie.

Aż zamrugła, słysząc jego szorstką odpowiedź. Hugh wstał szybko i odsunął jej krzesło, potem zwrócił się do Lacey:

- Chodź, dziecino. Pora się zbierać.

Jakby to on był jej ojcem, pomyślał Nathan, zaciskając pięści.

- Zabierz wędkę, plecak i resztę swoich rzeczy - przypomniała Lacey matka.

- Zdjęcia zostawię - odparła dziewczynka. - Tato obiecał, że je obejrzymy jutro.

- Jutro pomagasz pannie Gibbs w bibliotece. Nie pamiętasz?

- Och, mamó! Przecież to nieobowiązkowe. Ona zrozumie.

- Nic podobnego. Polega na tobie. Książki trzeba przenieść, a ty obiecałaś jej pomóc.

- Ale...

- Słusznie. Ja też pomogę - wtrącił się Nathan.

Lacey uśmiechnęła się szeroko.

- Serio? Fantastycznie!

- Och, na miłość boską, Nathan, nie musisz... - zaczęła Carin.

- Książki trzeba przenieść - zacytował jej własne słowa, unosząc brew. Zacisnęła wargi. - Powinienem się włączyć w miejscowe życie - ciągnął dalej. - Skoro mam tu zamieszkać na stałe...

Spojrzał wyzywająco na Carin, a potem zwrócił wzrok na Hugh. Stwierdził z satysfakcją, że on wygląda na mocno zaskoczzonego.

- A potem Lacey może przyjść tutaj i obejrzymy zdjęcia - dokończył. - Damy ci szansę zająć się malowaniem, a poza tym mała obiecała mi pomóc w wybraniu ilustracji do książki.

Carin otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, lecz potem wzruszyła ramionami.

- Panna Gibbs będzie zachwycona. Ale ja jutro pracuję w sklepie. Maluję tylko w środy.

Ruszyła do wyjścia. W drzwiach obróciła się i raz jeszcze powiedziała uprzejmie:

- Ogromnie dziękuję za wspaniałą kolację. Podziękuj, Lacey.

- Dzięki, tato. - Lacey rozpromieniła się szczerze.

Hugh wyminął Nathana i otworzył drzwi Carin, potem wyciągnął rękę do gospodarza.

- Mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy. Carin i ja chętnie byśmy cię widzieli u nas.

Nathan chętnie by go wyzwał na pojedynek, skoro jednak nie wchodziło to w grę, uściśnął mu dłoń. Nie zamierzał jednak odpowiadać na obelżywą propozycję.

- Dobranoc, tato - rzuciła dziarsko Lacey. - To był świetny dzień, prawda?

- Prawda - mruknął grobowym tonem. Z trudem zdobył się na uśmiech.

Cieszył się ze względu na nią. Gdy jednak patrzył, jak Carin i Hugh odchodzą objęci, ogarniało go zupełnie inne uczucie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Elaine, siedemnastoletnia siostra Lorenza, wpadła do sklepiku jak burza dziesięć po dziewiątej.

- Przepraszam, że się spóźniłam! Przepraszam!

Carin zamrugwała zdziwiona.

- Spóźniłaś się?

- Nathan kazał mi przyjść o dziewiątej.

- Co takiego?

- Powiedział, że potrzebujesz kogoś do pomocy. -

Elaine wyglądała na zachwyconą. - Tak się cieszę. Nie znoszę być kelnerką.

Carin wytrzeszczyła na nią oczy.

- Kiedy się z nim widziałaś?

- W sprawie pracy? Nie widziałam się. Zadzwoił wczoraj wieczorem. Powiedział, że masz wielką wystawę w Nowym Jorku i potrzebujesz czasu na malowanie. Aż podskoczyłam z radości!

- Aha. - Carin zawahała się. - Hm...

- Co mam zrobić? Odkurzyć? Jeśli masz taką kasę jak u Groupera, to umiem ją obsługiwać.

Elaine była tak pełna zapału, że Carin po prostu nie miała serca jej powiedzieć: To pomyłka, wracaj do domu.

Ale to z pewnością była pomyłka! I to Nathan Wolfe ją popełnił. Jak śmiał?

- Tak... proszę. - Carin wcisnęła jej do ręki miotełkę do kurzu. - Muszę zadzwonić. Zaraz wracam.

Poszła do pokoiku na tyłach i wystukała numer komórki Nathana. Gdy jej go dawał, nie sądziła, że go kiedykolwiek użyje. Myliła się.

- Co ty sobie wyobrażasz? - Wybuchnęła, kiedy odebrał.

- Ach, Elaine się zjawiła.

- Tak! A teraz przyjdiesz tu i jej powiesz, że się pomyliłeś i że ma wracać do domu.

- Sama mówiłaś, że potrzebujesz czasu na malowanie - przypomniał.

- To nie znaczy, że masz prawo kogoś tu zatrudniać. Nie stać mnie...

- Ja jej płacę.

- Nie ma mowy.

- No cóż, nie będzie pracować za darmo.

- Przestań się wtrącać! Nie masz prawa...

- Przestań mi wrzeszczeć do ucha. Panna Gibbs z pewnością wszystko słyszy na drugim końcu sali. Jestem w bibliotece.

- Nie chcę...

- Nie chcesz mnie tutaj. O to naprawdę chodzi. To szkoda, bo ja tu zostanę. I próbuję ci trochę ułatwić życie.

- Więc wyjedź - mruknęła.

- Słuchaj, wiem, że nie masz o mnie najlepszego zdania. Trudno. Nigdy nie dałaś mi szansy. Ale teraz

wróciłem. I czy ci się to podoba, czy nie, jesteś na mnie skazana.

- To nie znaczy...

- To znaczy, że obchodzi mnie życie Lacey, a więc i twoje. Trafiła ci się wspaniała szansa, żeby zrobić karierę. Próbuję ci pomóc ją wykorzystać. Zajmę się Lacey w ciągu dnia, a Elaine poprowadzi sklep. A ty będziesz malować.

Carin zacisnęła szczęki. Jakie to rozsądne. Jakie to słuszne, cholera!

- Nie będziesz jej płacił.

- Pogadamy później. Bierz się do malowania.

- Ja...

Lecz zdążył już odłożyć słuchawkę.

Niech to szlag! Carin nie życzyła sobie mieć zobowiązań wobec Nathana Wolfe'a. Nie życzyła sobie, by jej urządził życie. Niestety, mężczyzna miał rację, kiedy mówił, że taka okazja jak wystawa w Nowym Jorku trafia się raz w życiu - a Stacie chciała więcej obrazów. Prawdę mówiąc, dzwoniła niedawno, żeby się dowiedzieć, jak postępuje praca.

- Doskonale - zapewniła Carin. - Posuwa się do przodu.

- To świetnie. Na kiedy skończysz?

- Trudno powiedzieć. Zadzwoń do ciebie za jakiś tydzień.

- Aż za tydzień? - Stacie zmartwiła się wyraźnie.

- Wyjeżdżam na parę dni. Odezwę się po powrocie. I tak będę musiała przyjechać, żeby ci pomóc w pakowaniu płócien.



Zwykle nie zniżala się do takich czynności. Wierzyła jednak, że prace Carin doskonale się sprzedadzą. „Jesteś skarbem czekającym tylko na odkrycie”, powtarzała. Zainwestowała w Carin wiele czasu, wysiłku i pieniędzy. Oczywiście spodziewała się zyskać znacznie więcej, jeśli jej podopieczna stanie się sławna. To jednak oznaczało, że Carin musi dostarczyć wystarczającą liczbę prac, by opłacało się dla nich organizować wystawę. Powinna była wziąć do pomocy Elaine wieki temu - ale nie miała pieniędzy.

- Zwrócę mu wszystko - powiedziała na głos.

Wróciła do sklepu, by udzielić nowej pracownicy potrzebnych wskazówek. Dziewczyna uczyła się szybko, więc około dziesiątej Carin doszła do wniosku, że Elaine da sobie radę sama, i ruszyła w drogę powrotną w towarzystwie Zena, który uznał, że czas najwyższy na drugie śniadanie. Potem wściekła, lecz pełna energii zabrała się do pracy.

Lacey była w siódmym niebie. To były najwspanialsze wakacje w jej życiu. Codziennie łowiła ryby z tatą, robiła z nim zdjęcia albo po prostu spacerowali po plaży i rozmawiali.

Carin była zdruzgotana. Oczywiście cieszyła się, że córka szybko zaprzyjaźniła się z ojcem, lecz ciągłe słuchanie o tym, jaki jest wspaniały, sprawiało, że czuła się opuszczona i samotna. I wciąż rozmyślała o tym, jak by to było, gdyby spędzali czas w trójkę, jak prawdziwa rodzina.

To było głupie, oczywiście. Gdyby zostali rodziną,

Nathan nie osiągnąłby tak wiele. Nie mógłby spełnić swoich marzeń i wcześniej czy później zacząłby nienawidzić ją i dziecko. Nie mówiąc już o tym, że gdyby przyznała się, iż jest z nim w ciąży, zniszczyłoby to jego więź z Dominikiem. Lepiej więc, że trzymała język za zębami. I tak samo pogodziła się z faktem, że nie mają wspólnej przeszłości.

Ale teraz moglibyście mieć wspólną przyszłość, powtarzał cichy głosik w jej głowie. Mogłaś się zgodzić, kiedy cię prosił o rękę.

Tylko że nie chciała, by ożenił się z nią z poczucia obowiązku. W głębi serca pozostała romantyczką. Chciała wyjść za mąż z miłości.

Właśnie o tym rozmyślała, kiedy do domu zajął Hugh wracający z pracy.

- Jak idzie? - spytał.

- Fatalnie - mruknęła ze znużeniem, bo myśli o Nathanie przygnębiły ją i odebrały chęć do malowania. Postanowiła zrobić sobie przerwę na kawę.

- Za bardzo się starasz - stwierdził, patrząc na nią współczująco. - Odpuść sobie trochę. Chodź ze mną na kolację.

- Nie mogę. Muszę malować. Tylko że ciągle się zamysłam i przerywam pracę. Sama już nie wiem, co robić.

- Pocałuj mnie.

- Co takiego?

Wytrzeszczyła na niego oczy. Mężczyzna podszedł bliżej i objął ją mocno. Była tak zaskoczona, że nie zaprotestowała. Złapała się go, by utrzymać równowagę, i otrzymała namiętny pocałunek.

- Widzę, że ciężko pracujesz - rozległ się jakiś głos na werandzie. - Może nie powinienem przeszkadzać?

Carin zamarła. Hugh jednak nie śpieszył się wcale; dopiero po chwili spojrzął nad jej ramieniem na Nathana.

- Drobiazg. Skończymy później - odparł. - Szukasz Lacey?

- Prawdę mówiąc, nie. Szukam jej matki. Przyszedłem zapytać - zwrócił się z urazą do Carin - czy zjesz z nami kolację, skoro malowałaś cały dzień. - W jego głosie brzmiała pogarda. - Przyjechałem po ciebie. Lacey pomyślała, że dzięki temu nie będziesz musiała tracić czasu na gotowanie. Ale widzę, że masz ważniejsze sprawy...

Carin oblała się rumieńcem, lecz równocześnie poczuła gniew.

- Hugh akurat wpadł i chciałam chwilę odpocząć...  
- zaczęła.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć.

- Masz rację.

- Więc idziesz na kolację do mnie czy raczej do łóżka ze swoim kochaniem?

- Niezły pomysł. - Hugh wyszczerzył zęby.

Carin spojrzała na nich obu z wściekłością.

- Idę malować, do cholery! A wy obaj możecie się wynosić.

Hugh westchnął.

- No cóż, może innym razem - rzucił swobodnie, schylił się i pocałował ją lekko w usta. Potem zręcznie wyminął Nathana i wyszedł. - Do zobaczenia później, skarbie.

Nathan nie rezygnował łątuo.

- Więc „skarbie”... idziesz czy nie?

- Nie. Będę malować.

Spojrzał na nią zwiężonymi oczami.

- Lepiej, żeby to była prawda. Lepiej, żebyś pracowała ze wszystkich sił.

Obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. U stóp schodów spojrzał przez ramię.

- Przywiozę Lacey koło dziewiątej. Więc cokolwiek planujesz ze swoim kochasiem, o dziewiątej masz grzeecznie malować. Lojalnie uprzedzam.

Carin poczekwała, aż on się odwróci, a gdy nie mógł tego widzieć, pokazała mu język.

Zadzwoził Dominik, by się dowiedzieć, jak się sprawy mają.

- Nic nowego - burknął ze złością Nathan.

Zadzwoził Rhys z dobrymi radami.

- To nie to samo, co z twoją Marią - odparł Nathan z całą cierpliwością, na jaką umiał się zdobyć. - Maria ci powiedziała, że jest w ciąży. Chciała, żebyś był ojcem Lizzie i Stephena.

Potem zadzwonił ojciec.

- Czego chcesz? - warknął gniewnie Nathan.

- Niczego - odparł Douglas pogodnie. - Zwyczajnie, pogadać.

- Akurat. Nie zamierzasz spytać o moje życie uczuciowe?

- Nie muszę.. Z twojego głosu słyhać wyraźnie, że go nie masz.

Nathan zacisnął zęby.

- Na pewno nie chcesz mojej pomocy?

- Nie, nie chcę!

- Daje ci w kość, co? - Ton ojca wydawał się niemal współczujący.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Wiedział, co robi. A przynajmniej taką miał nadzieję. Poza tym sprawy z Carin utknęły w martwym punkcie. Ona malowała - a przynajmniej tak twierdziła. A on spędzał dnie z Lacey. Z jej matką wymieniał kilka zdawkowych słów. Czasem wieczorami natykał się na Hugh.

- Pomaga ci malować, co? - rzucał ironicznie.

Carin nie odpowiadała. Trudno walczyć z kimś, kto *nie daje się sprowokować. Poza tym przeważnie miała ubranie pochłapane farbą, więc nie było się o co czeplić.*

Zaczął zachodzić do baru. Nie miał po co wracać do pustego domu. Jedyne, co mógł tam robić, to chodzić od ściany do ściany, obrzucając obelgami McGillivraya.

Jedyna pociecha, że z Lacey zostali kumplami na całe życie. Spędzał z nią większą część dnia. Najpierw pomagali pannie Gibbs w bibliotece. Potem razem przeglądali slajdy i rozmawiali o fotografiach. Robili to teraz prawie codziennie. Z każdym dniem dowiadywał się od córki więcej o niej - i o jej matce. Czuł gniew i smutek na myśl, jak wiele stracił przez to, że nie był częścią ich dotychczasowego życia. Winił za to Carin. Chwilami miał ochotę ją udusić.

Jednak w chwilach szczerości rozumiał doskonale.

dłaczego mu o niczym nie powiedziała. W tamtych czasach był skupiony wyłącznie na sobie. Wiedział, że zostanie fotografem, czuł to w głębi duszy, wiedział też jednak, jak wielu wyrzeczeń będzie to wymagać. Nie potrzebował dodatkowych przeszkód na swojej drodze - i Carin o tym wiedziała.

Niełatwo mu było spojrzeć w lustro, kiedy przypominał sobie o własnym egoizmie. Teraz jednak nie myślał już tylko o sobie. Gaby dzwoniła do niego co parę dni z nowymi propozycjami pracy, lecz odmawiał za każdym razem.

Cieszył się, że może być z Lacey. Pokazywał jej świat. Uczył ją fotografować. Początkowo pozwalał małej fotografować, wszystko, co jej się podobało. *Z czasem jednak zaczął jej podsuwać tematy, dawać pierwsze zadania.* Robili zdjęcia drzew, kwiatów, budynków, ptaków i dzieci. Robili zdjęcia starszków przy pracy i grających w domino pod drzewami. Czasem wybierali temat - na przykład upał, woda, szczęście, symetria - i cały dzień fotografowali wszystko, co się z nim wiązało. Wieczorami razem wywoływali czarno-białe filmy. Slajdy oddawali do Deveril's, gdzie robiono odbitki w ciągu nocy, i następnego ranka porównywali różnice i podobieństwa w tym, jak widzą świat.

Był zafascynowany odkrywaniem jej zainteresowań, jej sposobu patrzenia. Potrafiła sprostać każdemu wyzwaniu, jakie przed nią stawiał; zastanawiała się, obmyślała, co może dodać od siebie. Czasem chciała osiągnąć zbyt wiele, za bardzo się starała.

- Nic na siłę - radził. - To kwestia wyobraźni, ale

przede wszystkim cierpliwości. Musisz jedynie być we właściwym miejscu. Okazja sama się trafi.

Była to prawda w wypadku fotografii. Najlepsze zdjęcia udawały się tym, którzy byli przygotowani, wiedzieli, co robią, i potrafili czekać. W miarę jak dni mijały, pragnął coraz bardziej, by okazało się to prawdą także w życiu - jego życiu z Carin.

Okazja sama się trafi, powtarzał sobie. Upływały jednak tygodnie i nic się nie zmieniało.

Lacey też próbowała ich połączyć. Nie było tajemnicą, że chciałyby widzieć ojca i matkę razem, choć nigdy nie powiedziała tego wprost.

- Nic na siłę - radził jej, kiedy próbowała namówić matkę na wspólny posiłek. - Nic dobrego z tego nie wyniknie. Przyjdzie, żeby ci zrobić przyjemność, a nie dlatego, że sama tego chce.

- Wiem, ale...

- A potem nie da się więcej namówić.

- Możliwe, ale...

- Tylko spokojnie - powtarzał. I próbował się zastoso-  
wować do własnej rady. Z czasem przychodziło mu to  
coraz trudniej.

Z upływem czasu, myślała Carin, Nathan znudzi się, straci cierpliwość i wyjedzie. On tymczasem trwał na posterunku.

Więcej nawet, poważnie zajął się Lacey. Pływał z nią i wędrował po wyspie. Rozmawiał z nią i jej słuchał. Traktował ją poważnie. Nie mógłby być dla niej lepszym ojcem.

- Szkoda, że go tu wcześniej nie było - powtarzała nieraz dziewczynka. - On też tego żałuje.

Carin udała, że nie robi to na niej wrażenia.

- Tak powiedział?

- Nie. Ale wiem, że tak myśli. Czuję to.

Więc oczywiście to Carin była wszystkiemu winna. Biedny Nathan nawet się nie skarżył, chociaż odebrała mu dwanaście lat z życia jego córki. Nie wiadomo czemu ją to złościło. A na dodatek miała u niego dług wdzięczności. Płacił Elaine i codziennie zajmował się córką.

No i był jeszcze Hugh. Jemu też zawdzięczała coś niecoś. Miał za punkt honoru zjawiać się u Carin każdego dnia w porze, gdy Nathan odwoził Lacey. Kręcił się po kuchni z piwem w ręce, jakby spędził tu cały wieczór, rzucając Carin znaczące uśmiešky i czułe spojrzenia.

Powtarzała mu, że są tylko przyjaciółmi. Jasne, odpowiadał, po czym mrugał do niej znacząco i całował ją. I patrzył na nią dziwnie.

W co ona się wpakowała!

Malowanie, choć posuwające się okropnie powoli, stanowiło teraz najlepszą część jej życia! Kiedy Stacie zadzwoniła, Carin mogła jej się pochwalić, że skończyła dwa obrazy, a następne czekają w kolejce.

- Fantastycznie! - ucieszyła się agentka. - Mam ci zarezerwować hotel na czas wystawy?

- Nie, dzięki. Chyba jednak nie będę mogła przyjechać.

Każdy cent odkładała, by zwrócić Nathanowi koszty wynajęcia Elaine.



- W takim razie maluj dalej. I daj znać, jak będziesz kończyć.

- Oczywiście.

Nie, nie może jechać do Nowego Jorku. Ale może zabierze Lacey na tydzień na sąsiednią wyspę? A kiedy wróca, przy odrobinie szczęścia po Nathanie nie będzie ani śladu.

Przecież kiedyś musi wyjechać. Nie będzie tkwił na Pelican Cay w nieskończoność. Ktoś, kto spędził całe życie w podróży, nie wytrzyma długo na nędznym skrawku lądu.

Może powinna zapytać Nathana, kiedy zamierza wyjechać? Zawsze działało mu to na nerwy.

Lecz przed dziewiątą Lacey zjawiła się sama; ojciec podwiózł ją, lecz nie wszedł do środka.

- A gdzie Nathan?

- Do taty ktoś przyjechał. Ma na imię Gaby.

- Gaby?

Co to za imię? W sam raz dla blond bóstwa z wielkim biustem.

- To jego agentka - wyjaśniła dziewczynka.

- Aha.

Blond bóstwo zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

- Kiedy przyjechała?

- Dzisiaj po południu. Jedliśmy z nią obiad.

- Chce namówić Nathana, żeby wracał do pracy?  
- spytała z nadzieją.

- Tato pracuje - odparła dziewczynka urażona. -  
Codziennie pisze swoją książkę.

- Myślałam o fotografowaniu.

Lacey zwiesiła ramiona.

- Nie wiem. Nie mówili o tym. Ale on nie wyjedzie, prawda?

Córka najwyraźniej chciała, żeby został na zawsze. A Carin nie zamierzała rozpoczynać kłótni na ten temat.

- Gaby chce, żeby tato zrobił zimą wystawę w jej galerii.

- Ma własną galerię?

- Mhm. W Santa Fe. Nazywa się po hiszpańsku, tak trochę jak... sombrero?

- Sombra? Sombra y Sol? - Nawet Carin słyszała o tym miejscu. Była to jedna z najlepszych galerii w mieście. - Ale ona należy do Gabrieli del Castillo.

- No właśnie - Lacey kiwnęła głową. - Gaby.

Więc to była ta Gaby? Choć Carin nigdy nie spotkała jej osobiście, wiele o niej słyszała. Gabriela del Castillo była osobą, z którą należało się liczyć. Wdowa po znanym mecenasie sztuki, po śmierci męża przejęła galerię. Wkrótce udowodniła, że nadaje się do tej pracy jak mało kto. Obecnie cieszyła się ogromnym szacunkiem w świecie sztuki.

Carin nie dziwiła się, że ktoś taki był agentem Nathana. Wyobraziła sobie prostą jak trzcina hiszpańską matronę o smolistych oczach i głowie do interesów.

- Tato pokazał jej moje zdjęcia - paplała dalej Lacey. - Powiedziała, że może je kiedyś wystawi.

- Kto wie? - zgodziła się Carin. - Długo tu zostanie?

- Nie wiem. Mieli iść do Groupera. Tato powiedział, że chce jej pokazać koloryt lokalny.

Carin wyszczerzyła zęby.

- Mam nadzieję, że się jej spodoba.

Co prawda, trudno było sobie wyobrazić siedemdziesięcioletnią wdowę zachwyconą jazzbandem.

- Mieszka w Mirabelle?

Był to cichy, elegancki hotelik na południowym skraju wyspy. Zatrzymywały się tam wszystkie osobistości przybywające do Pelican Cay.

Lacey pokręciła głową.

- Nie, u taty.

- Mam nadzieję, że będzie jej tam wygodnie. Musi być bardzo zmęczona po podróży.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak.

Carin ziewnęła.

- Też jestem zmęczona. Pora spać. O której twój ojciec zabiera cię jutro? - spytała, wyganiając Zena na werandę.

- Nie zabiera mnie. Płynę na ryby z Lorenzem i Thomasem - odparła córka ze schodów.

Carin spojrzała zdziwiona.

- Co takiego?

- Tato zadzwonił do Thomasa. Musi popracować z Gaby. Powiedzieli, że się będę nudzić. A Thomas się zgodził.

- I nie uznał za stosowne zawiadomić mnie?

Córka wzruszyła ramionami.

- Powiedział, że nie chce ci zawracać głowy.

- Więc podrzucił cię Thomasowi?

Dziewczynka spojrzała na nią urażona.

- Wcale nie. Thomas się ucieszył. Mówi, że mam „wychowawczy wpływ” na Lorenza.

Ruszyła do swojej sypialni.

Carin, idąc za nią, pokręciła głową.

- Ciekawe. No, cóż... skoro się zgodził. Ale i tak Nathan powinien był mnie uprzedzić.

- On mówi, że nie chcesz z nim rozmawiać.

Była to oczywiście prawda, ale nie powinien był się skarżyć przed córką. Mimo to Carin poszła spać podniesiona na duchu. Dzięki Gabrieli del Castillo Nathan prawdopodobnie niedługo wyjedzie. Od razu poczuła się lepiej.

Ranek był piękny. Malowanie szło jak z płatka. Świadomość, że Lacey jest z przyjaciółmi, a nie z Nathanem, sprawiła, że nagle odzyskała wenę. A myśl, że właśnie w tej chwili pani del Castillo zapewne namawia Nathana do powrotu do pracy, jeszcze dodała jej animuszu.

Pierwszy raz od dłuższego czasu mogła się skupić, pomyśleć spokojnie, odprężyć się. Zaczęła nawet cicho pogwizdywać. Chętnie pracowałaby całe popołudnie, musiała jednak podrzucić obiad Elaine. Robiła tak każdego dnia, wykorzystując okazję, by sprawdzić, jak radzi sobie nowa pracownica, i pomóc jej w razie ewentualnych problemów. Zwykle też z radością odrywała się od malowania.

Tego dnia wyjątkowo nie miała na to ochoty. Z ociąganiem włożyła kanapki do koszyka przy rowerze. Do sklepu nie było daleko, ale chciała wrócić jak najszybciej.

Wyobrażając sobie nowy obraz, który zamierzała na-

malować, nie zauważyła kota pani Saffron przebiegającego przez ulicę. Ani Zena, który rzucił się za nim w pogoń - do chwili gdy znalazł się tuż przed nią. Zahałowała ostro w samą porę, by zobaczyć Nathana idącego chodnikiem w towarzystwie eleganckiej blondynki. Zaskoczona, skręciła kierownicę i trafiła w dziurę w jezdni. Rower, kanapki i ona sama wylądowali na ziemi.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Carin! Dobry Boże, Carin! Nic ci nie jest?

Głupie pytanie. Dosłownie przeleciała nad kierownicą! Nathan wciąż jeszcze miał ten widok przed oczyma: szybowała w powietrzu z rozrzuconymi rękami, a potem ciężko runęła na asfalt.

- Dzwonź po lekarza!

Nie obejrzał się nawet, by sprawdzić, czy Gaby posłuchała polecenia, tylko biegiem ruszył w stronę Carin. Była przytomna. Poruszała się. I klęła na czym świat stoi. Jej słownictwo by go zaszokowało, gdyby nie to, że sam miał wielką ochotę rzucić parę dosadnych określeń.

- Nie ruszaj się! - rozkazał, przyklękając obok.

- Cholera... Niech to szlag! Au!

Niezgrabnie próbowała się podnieść, lecz jedna ręka wyraźnie jej nie słuchała. Na policzku miała siniec, nogi podrapane, dłonie we krwi. I jej ręka... Boże, ręka!

- Nie ruszaj się, do cholery! - warknął na nią. - Złamałaś rękę.

Spojrzała na niego przerażona, blada jak prześcieradło.

- Nie! Do diabła! A niech to!

Spojrzała na nadgarstek wygięty pod dziwnym kątem, pobladła jeszcze bardziej, oczy uciekły jej do góry.

- Cholera, Carin! Nie mdlej!

Wokół zbierało się coraz więcej gapiów: Lyle z wazywniaka, Emmalyn z piekarni, Otis ze sklepu żelaznego.

- Och, Carin! - To była Elaine. - Jesteś ranna!

Carin uśmiechnęła się blado na jej widok.

- Twój obiad. - Zdrową ręką wskazała rozrzucone kanapki.

- Co tam obiad! - Dziewczyna spojrzała na drugą rękę Carin i zasłoniła sobie usta. - Twoja ręka! Prawa ręka!

- Nie będę mogła malować! - W głosie Carin zabrzmiało przerażenie. - O Boże...

W tym momencie w pobliżu zatrzymał się dżip Maurice'a i wysiadł z niego doktor Rasmussen. Zbadał szybko ofiarę wypadku, po czym polecił kierowcy:

- Dzwon po Hugh. Powiedz, że musimy ją zawieźć do Nassau.

- Hugh jest już w Nassau - wtrąciła słabo Carin.

- W takim razie poleci Molly.

Była to siostra Hugh. Nathan spotkał ją wcześniej. Ruda i piegowata jak indyjskie jajo, ubierała się jak chłopak, a jej ulubionym zajęciem było grzebanie w silnikach.

Doktor Rasmussen skinął głową.

- Wsadźcie Carin do wozu i zadzwoncie do Molly, że jedziemy.

Nathan schylił się i wziął ją na ręce, zanim zdążyła zaprotestować. Wciąż jeszcze dygotała w szoku. Ostrożnie posadził ją na przednim siedzeniu.

- Dobrze się czujesz?

Pokiwała głową. Zamknęła na chwilę oczy, potem spojrzała na niego.

- Dziękuję.

- Nie ma za co - burknął. - Doktor jedzie z tobą, ja będę was gonił swoim samochodem.

- Nie musisz jechać - odparła szybko. - Zajmij się lepiej Lacey, jak wróci z ryb.

Nathan nie miał zamiaru zaczynać z nią awantury w tym momencie.

- Zobaczymy się u McGillivrayów - oświadczył po prostu.

Zbudziła się w szpitalu. Czuła się rozbita, w ustach miała nieprzyjemny smak. Rozejrzała się dokoła. Znajdowała się w osobnym pokoju, co wydawało się dziwne. Nie było jej stać na takie luksusy. Wiedziała o tym doskonale nawet w tak złym stanie.

Rękę aż do połowy przedramienia miała ukrytą w gipsowej skorupie, z której wystawały złowroźnie wyglądające śruby. Jedna noga leżała podparta poduszką. Dłonie zakrywał bandaż. Bolał ją każdy miesiąc.

- Nareszcie się obudziłaś.

Odwróciła głowę i omal nie krzyknęła na widok Nathana. Wyglądał okropnie: nieogolony i z workami pod oczyma.

- Co ty tu robisz?

- Pilnuję cię.

- Nie ma potrzeby. - Nie chciała, by ją oglądał w takim stanie.

- Myślałem, że będziesz chciała wiedzieć, co z Lacey. Zaniepokojona poderwała się z łóżka.

- Co się stało Lacey?



- Nic, wszystko w porządku. Martwiłaś się wcześniej o nią, więc pomyślałem, że zostanę, żeby ci powiedzieć. Jest u Maurice'a i Estelle. Hugh przywiezie ją później.

Wiadomość, że z córką wszystko w porządku, trochę ją uspokoiła. Kiedy jednak spojrzała na zagipsowaną rękę, niepokój wrócił.

- Co ze mną robili?

- Rasmussen wezwał chirurga, żeby cię poskładał. Śruby są po to, by kości szybciej się zrosły. Poza tym masz skręconą kostkę, trochę otarć. Powinno się szybko zagoić. Parę miesięcy i będziesz jak nowa.

- Miesiące? -jęknęła rozpaczliwie. - A wystawa...

- O wystawę się nie martw.

- Łatwo ci mówić.

W tym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka.

- O, już się pani obudziła? To doskonale - odezwała się z szerokim uśmiechem. - Jak się pani czuje?

- Poobijana - mruknęła.

- Środki przeciwbólowe przestają działać? - Siostra wrzuciła tabletkę do papierowego kubeczka i podała chorej.

- Proszę to połknąć. Zaraz poczuje się pani lepiej.

- Podsunęła jej kubek z wodą. - Niech się pani o nic nie martwi. Mąż się wszystkim zajmie.

Słyszac to, Carin aż się zakrztusiła.

- Ojjoj. Za szybko pani pije. Spokojnie, nie ma się dokąd śpieszyć - uspokajała pielęgniarka, opacznie tłumacząc sobie jej zachowanie.

- On. Nie. Jest. Moim. Mężem - oświadczyła sta-

nowczo Carin, kichnęła i posłała Nathanowi mordercze spojrzenie.

Pielęgniarka uniosła brwi ze zdumienia i oskarżycielsko spojrzała na Nathana. Ten wcale jednak nie wyglądał na skruszonego. Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: A co to zmienia? Pielęgniarka, jak się zdaje, przyznała mu rację.

- Nieważne, w każdym razie bardzo mu na pani zależy. - Uśmiechnęła się do mężczyzny. - Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę nacisnąć ten guzik.

T wyszła. Carin i Nathan znowu zostali sami.

- Idź stąd - odezwała się po chwili.

Nathan nawet nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Rozsiadł się wygodniej na krześle. Wyglądał na zmęczonego. Włosy miał rozczochrane, był ubrany w wygniecioną koszulę i sprane do białości dżinsy - to samo ubranie, w którym go widziała ostatnio.

- Która godzina? - spytała ze znużeniem, kiedy stało się oczywiste, że nie uda się go przepędzić.

Zerknął na zegarek.

- Po siódmej.

- Spałam sześć godzin?

- Osiemnaście. Jest siódma rano.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Jestem tu od wczoraj?

Skinął głową.

- Tak.

- A ty tu siedzisz...

- Odkąd cię przywieźliśmy.

Nic dziwnego, że wyglądał, jakby go potrafiła cię-

żarówka. Carin nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak sama się prezentuje.

- Powinieneś iść do domu - powtórzyła.
- Dobrze.

Nie zrobił jednak najmniejszego ruchu.

- Wzięłeś pokój w hotelu?
- Nie potrzebowałem. Pozwolili mi zostać tutaj.

Całą noc? Czuwał przy niej przez całą noc? Carin była wstrząśnięta i nie wiadomo czemu chciało się jej płakać.

- Nie musiałeś tego robić.
- Obiecałem Lacey.

Co miała na to odpowiedzieć? Bezsilnie pokręciła głową, wyczerpana, obolała mimo leków. Zamknęła oczy.

- Prześpij się - usłyszała głos Nathana, dobiegający jakby z bardzo daleka, - Pielęgniarka kazała ci odpoczywać.

Z wysiłkiem jeszcze raz uchyliła powieki.

- Powinieneś... powinieneś odpocząć.

Ostatnie, co usłyszała, to jego spokojną odpowiedź:

- O mnie się nie martw.

Nathan martwił się za oboje. Sam twierdził, że czeka na „okazję”, lecz na coś podobnego nie był przygotowany. Widok Carin przelatującej nad kierownicą prześladował go nieustannie. Odkąd wywieziono ją z sali operacyjnej, warował obok jej łóżka. Godzinami przechadzał się po korytarzu, klnąc i mamrocząc do siebie, wyzywając się od głupców za swoją dotychczasową

„cierpliwość”. Powinien był powlec Carin do sędziego pokoju zaraz po przyjeździe. Tak jak zrobiłby jego ojciec albo Dominik. Można dawać swobodę wyboru ludziom, na którym nam nie zależy. Ale nie komuś bliskiemu!

Kochał ją.

Chwilę, gdy to sobie uświadomił, zapamiętał na zawsze, wraz z uczuciem bezbrzeżnego zdumienia, jakie go ogarnęło. Powtarzał sobie, że przyjechał do Lacey. Miał córkę; chciał ją poznać. A Carin? Nie pozwalał sobie o niej myśleć. A jeśli nie potrafił się przed tym powstrzymać, skupiał się na swoim gniewie, że powiedziała mu o córce, i na swoim bólu, że go nie kochała na tyle, by mu zaufać. Odkąd ją odwiedził i został odrzucony, sam również starał się ją odrzucić.

Lecz nie potrafił. Jego serce wiedziało to, czemu rozum starał się zaprzeczyć: że przyjechał dla Carin. Lacey stanowiła ważny element, katalizator, lecz nie podstawowy powód.

Tym zawsze była Carin.

Miał dość czasu, by się nad tym zastanawiać, w ciągu jakichś piętnastu godzin po swoim objawieniu. Tkwił przy niej, odpowiadał na pytania lekarzy i pielęgniarek, bronił jej przed wizytami przyjaciół, w tym Hugh. Mężczyzna upierał się, by ją zobaczyć.

- Lacey będzie chciała wiedzieć, jak matka się mie-  
wa - argumentował.

- Dochodzi do siebie - odparł Nathan. Wiedział jednak, że Hugh ma rację, więc go wpuścił. - Dwie minuty  
- zapowiedział.

Stanął przy łóżku, by drugi mężczyzna nie miał wątpliwości, na kim spoczywa odpowiedzialność. Wydawało się, że tamten przyjął to jako rzecz naturalną.

- Zostaniesz tu? - spytał, jakby już znał odpowiedź.
- Tak.
- Jutro przywiozę Lacey.

Nathan chciał odpowiedzieć, że to niekonieczne, lecz ustąpił przed głosem rozsądku.

- Dobrze.

Hugh kiwnął głową, spojrzął znowu na kobietę i westchnął.

- Co za pasztet. Carin się wścieknie, jak do niej dotrze, że nie zdąży namalować reszty obrazów na wystawę.
- Zajmę się tym.

Gdy tylko Hugh wyszedł, Nathan zadzwonił do Gabby. Kazał się jej skontaktować z agentką Carin, wyjaśnić, co zaszło, i zobaczyć, co się da zrobić w tej sytuacji. Po czym wrócił do chorej. Chciałby przynajmniej móc ją wziąć za rękę. Miała jednak zabandażowane obie dłonie, a poza tym spała, więc nie mógł nic zrobić. Mógł tylko siedzieć obok i myśleć o tym, że ją kocha.

Nie mogła się go pozbyć.

Zamierzali ją trzymać w szpitalu trzy dni. Trzy dni!

To niepoważne, powtarzała Carin lekarzom, pielęgniarkom, każdemu, kto przyszedł ją odwiedzić. Ponieważ jednak nikt nie zwracał uwagi na jej skargi, zacisnęła zęby i postanowiła przeczekać. Ale nie życzyła sobie mieć ciągle na karku cholernego Nathana Wolfe'a!

Powiedziała mu to. Powiedziała to wszystkim lęka-

rzom i pielęgniarkom i każdemu, kto tylko chciał słu-  
chać. Nikt nie traktował jej poważnie. Nawet Hugh,  
który przyszedł po południu z Lacey. Na jej skargi  
wzruszył tylko ramionami. Najwyraźniej podczas gdy  
spała, między dwoma mężczyznami doszło do zasadni-  
czej rozmowy. Nie mogła już przekonać Nathana, że ją  
i Hugh coś łączy. Spróbowała więc przeciągnąć na swo-  
ją stronę pielęgniarki.

- On narusza moją prywatność - poskarżyła się. -  
Proszę mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

- Ach, kochanie, będzie pani za nim tęsknić - od-  
parła jedna.

- Odesłać takiego przystojniaka? Nigdy w życiu -  
zaprotestowała druga.

- Niech pani nie będzie dziecinna - zbeształa ją  
przełożona. - Gdyby nie on, leżałaby pani na oddziale,  
a nie w prywatnym pokoju. Musi panią bardzo kochać,  
bo nie odszedł od pani nawet na chwilę.

Spróbowała więc od innej strony.

- Powinieneś się odświeżyć - zwróciła się do Nathana.

- Wziąłem prysznic - odparł. - A Gaby przywiozła  
mi ubranie na zmianę. Nie może się doczekać, żeby cię  
poznać.

- Co takiego?

- Powinna się niedługo zjawić. Nie mogła wpaść  
rano, bo miała jakieś ważne spotkanie.

- Dlaczego chce się ze mną zobaczyć?

- Bo jej wiele o tobie opowiadałem.

Carin wołała się nie zastanawiać, co to znaczy. Zre-  
szta i tak nie miałyby na to czasu, bo parę chwil później

drzwi się otwarły i do środka weszła piękna blondynka, którą widziała wcześniej z Nathanem. Nie była sama.

- Och, mój Boże, Carin! Biedactwo! Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy mi Gaby powiedziała o wszystkim!

Carin otwarła usta ze zdumienia.

- Stacie? Co ty tu...?

Więc agentka Nathana powiadomiła o wszystkim Stacie? Boże!

- Miałam do ciebie zadzwonić - zaczęła wyjaśniać w pośpiechu, równocześnie patrząc z wyrzutem na Nathana. - Mam... skończyłam dwa obrazy. Wiem, że to nie...

- Niczym się nie martw - odparła kobieta, klepiąc ją po ręce. - Musisz odpoczywać i szybko wracać do zdrowia.

- Doktor powiedział, że niedługo wszystko będzie ze mną dobrze. Tylko w tej chwili nie jestem w stanie dostarczyć ci tych sześciu płócien.

- Nie ma sprawy.

Stacie lekceważąco machnęła ręką. Carin aż zamrugała.

- Nie ma... sprawy?

- Wszystko już ustalone. To będzie rewelacja. - Uśmiechnęła się promiennie najpierw do Carin, a potem do Nathana. - Mając na wystawie prace tak sławnego fotografa obok twoich obrazów, będę się musiała opę-dzać od klientów.

- Co takiego? - Carin poderwała się z poduszek, lecz zaraz opadła na nie z jękiem. - O czym ty mówisz?

- O propozycji Nathana. Wiesz, że mamy za mało twoich prac - oznajmiła Stacie rzeczowo. - Więc pan Wolfe zaproponował swoje zdjęcia. Widoki wyspy i tak dalej. Prawda? - zwróciła się do niego.

Sprawił wrażenie nieco skrępowanego. I słusznie. Carin patrzyła na niego takim wzrokiem, że gdyby spojrzenia mogły ranić, wyglądałby w tej chwili znacznie gorzej niż ona.

- Nie lubię mieć zobowiązań - burknęła zirytowana.

- W tej sytuacji nie masz wyjścia - sprowadziła ją na ziemię Stacie. - A pomysł jest świetny. Twoje obrazy i prace drugiego twórcy, który podziela twoją wizję świata. Ten sam temat, różne środki wyrazu. Rewelacja. Słyszałam, że twoja córka też robi niezłe zdjęcia.

- Lacey?

Carin powiodła wzrokiem po wszystkich obecnych w pokoju. Gaby pokiwała głową.

- Jest bardzo utalentowana. Pomyśleliśmy, że wystawimy prace całej waszej trójki. - Uśmiechnęła się promiennie. - Rodzinna wystawa.

I podczas gdy Carin milczała jak ogłuszona, cała trójka zaczęła radośnie paplać, jakby to wszystko rzeczywiście miało się zdarzyć. Mówili o transporcie, oprawach i całej reszcie praktycznych szczegółów. Co chwila ktoś pytał Nathana o radę, na Carin jednak nikt nie zwracał uwagi. Nawet pielęgniarka, która zajrzała do pokoju, źle sobie wytłumaczyła zboląłą minę chorej.

- Proszę wyjść - oświadczyła stanowczo. - Męczą państwo pacjentkę.

Wcale nie poczuli się obrażeni.



- Dokończymy przy lunchu - stwierdziła pogodnie Gaby. - Nie ma sensu zawracać tym głowy Carin.

- Jasne, że nie. - Stacie poklepała chorą po ręce. - O nic się nie martw. Wszystkim się zajmujemy.

- Miło cię było poznać, choć wolałabym, żeby się to stało w przyjemniejszych okolicznościach - dodała agentka Nathana. - Będzie dobrze.

Carin spojrzała na nie bezradnie, potem przeniosła wzrok na Nathana.

- A co ty mi masz do powiedzenia? - spytała.

Wzruszył ramionami, ale nie spuścił wzroku.

- Wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

Nie zamierzała tego zrobić. Wdarł się w jej życie i zaczął wszystko urządzać po swojemu. Najpierw tkwił przy niej w szpitalu. Potem wymyślił tę „rodzinną” wystawę. Nie byli rodziną, do cholery! Jednak kiedy mu to wypomniała, odparł niewzruszenie: „Ale możemy być”.

Najwyraźniej Wolfe'owie mieli silnie rozwinięte poczucie obowiązku. Carin przekonała się o tym po powrocie do domu. Oczywiście Nathan jechał z nią razem i osobiście wniósł ją na pokład helikoptera. Próbowала podziwiać widoki w czasie lotu, lecz zmęczenie i leki przeciwbólowe sprawiły, że oczy same jej się zamknęły wkrótce po starcie. Kiedy się obudziła, przekonała się, że jej głowa spoczywa na ciepłej męskiej piersi. Pode-rwała się i spojrzała prosto w błękitne oczy Nathana.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Z trudem usiadła wyprostowana.

- Doskonale - zapewniła.

Udało się jej nie zasnąć do chwili, gdy Hugh posadził helikopter na niewielkim lądowisku. Potem zaniósł bagaże do czekającego vana. Nathan znowu wziął ją na rękę.

- Mogę iść! - zaprotestowała.

- Zrób mi przyjemność - odpowiedział. - Uwielbiam nosić wijące się kobiety.

Hugh wrzucił bieg i ruszyli znajomymi ulicami. Carin patrzyła zachłannie, nie mogąc się doczekać, kiedy znajdzie się w domu, nareszcie sama. Miała wrażenie, jakby nie było jej tu rok, a nie zaledwie parę dni.

- Hugh! Mój dom jest tam! - zawołała, kiedy mężczyzna źle skręcił na skrzyżowaniu.

On jednak jechał dalej przed siebie, jakby jej nie słyszał. W tym momencie pojęła wszystko.

- Chyba nie zabierasz mnie do Nathana?

- U siebie nie możesz zostać - stwierdził rzeczowo.

- Jasne, że mogę! Hugh, zawracaj! Cholera, nie możecie mnie tak po prostu porwać!

- Doskonale. W takim razie wracamy do szpitala.

- Odwieź mnie do domu!

- Nie mogę. - Pokręcił głową. - Lekarz powiedział, że potrzebujesz opieki.

- Lacey może się mną zająć...

- Lacey - wtrącił się Nathan, patrząc na nią surowo - z pewnością próbowałaby ci pomóc. Ale jest jeszcze dzieckiem i mam nadzieję, że nie będziesz tak samolubna, by ją w ten sposób wykorzystywać. W tej chwili czeka u mnie. Razem z Estelle przygotowały ci sypia-

nię w dawnym gabinecie ojca, żebyś nie musiała się wspinać po schodach. Powinnaś być im za to wdzięczna, a nie zachowywać się jak rozpieszczone dziecko!

- Wcale się tak nie zachowuję! To ty jesteś egoistą! Wpychasz się w nasze życie, rządzisz, każesz mi u siebie mieszkać...

- Doskonale, wyrzuć to z siebie teraz - odparł niewzruszenie. - Lepiej, żebyś nie robiła awantury przy Lacey, skoro nie masz względów dla Hugh.

Hugh? Dobry Boże, zupełnie o nim zapomniała. Skupiony na prowadzeniu, nie odzywał się ani słowem.

- Po czyjej jesteś stronie? - napadła na niego teraz. Spojrzał na nią ze zmieszaniem.

- Nath próbuje tylko ci pomóc.

Uniosła brew.

- Nath? - powtórzyła. - Zostaliście kumplami?

- Pogadaliśmy ze sobą i...

- I co takiego ci powiedział? Że od dzisiaj to on decyduje o moim życiu?

Hugh nie odpowiedział.

- Doktor zaznaczył, że nie wolno ci chodzić po schodach - podjął po chwili, jakby nic się nie stało - i że ktoś się powinien tobą zajmować. Wiesz, że nie mam cię gdzie przechować. U Lachlana pełno gości o tej porze roku, a Estelle i Maurice mają mnóstwo roboty.

- Wiem - mruknęła.

- Więc Nathan zaproponował, że cię weźmie do siebie.

- Z czystej życzliwości - mruknęła ironicznie.

- Właśnie - odparł Nathan z powagą, lecz w jego głosie słyhać było rozbawienie.

Popatrzyli na siebie, czując nagle nić porozumienia. Carin jednak szybko wróciła do rzeczywistości.

- Robisz to dla Lacey - stwierdziła oschle. - Nie dla mnie. Prawda, Nathan?

Popatrzył na nią.

- Tak sądzisz?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wspólne mieszkanie z Nathanem oznaczało dla Carin nieustające kłopoty. Nie miała jednak wyjścia i wiedziała o tym. Tak jak przepowiadał lekarz, sama nie dałaby sobie rady. Nie była w stanie wykonać nawet prostych czynności jak przygotowanie posiłku czy zmycie naczyń. I bez wątpienia nie mogła oprawić obrazów ani pracować w sklepie. Przeżycie każdego dnia stanowiło nie lada wysiłek.

- Tak bywa po wypadku - stwierdził Nathan, przyjmujący jej stan ze znacznie większym spokojem niż ona.

Nic dziwnego, powtarzała sobie, przecież dzięki temu dopiął celu. Czemu jednak mężczyzna przy zdrowych zmysłach chciałby tkwić uwiązany do narzekającej inwalidki i jej szalonej dwunastoletniej córki, nie mogła pojąć. On tymczasem radził sobie doskonale. Ignorował jej zrzędenie i z wielką ochotą włączał się w zabawy Lacey.

Carin chciała go znienawidzić za jego władczość i przemądrzałość. Trudno jednak było nienawidzić kogoś, kto zanosił ją do łazienki, gotował dla niej wszystkie posiłki i potrafił wstać w środku nocy, by do niej zajrzeć i sprawdzić, czy niczego nie potrzebuje, a noce

spędzał na sofie w salonie, żeby być blisko na wszelki wypadek.

Poza tym musiała się hamować ze względu na Lacey. Dziewczynka tęskniła za matką, martwiła się jej stanem i była tak ucieszona, że zamieszkają wszyscy razem, iż Carin nie wyobrażała sobie, że mogłaby się kłócić z Nathaniem w jej obecności. I prawdę mówiąc, z czasem miała na to coraz mniejszą ochotę.

Nathan ciągle wtrącał się we wszystko. Dzięki niemu jednak ich córka czuła się bezpieczna i szczęśliwa. Carin była mu za to wdzięczna. Równocześnie jednak zaczęła myśleć o sprawach, które wymazała z życia na wiele lat. Zateśniła do rzeczy, których pragnęła dawno temu, kiedy była zakochana.

Nie chciała tego. Nie chciała kochać Nathana ze świadomością, że on jej nie kocha. Było to zbyt bolesne. Liczyła, że kiedy wyzdrowieje i wróci do własnego domu, uda jej się wprowadzić do ich wzajemnych stosunków trochę niezbędnego dystansu.

Na razie miała wrażenie, jakby z każdym dniem wpadała głębiej w jego sieci. Pod pewnymi względami przypominało to tamten tydzień, który spędzili ze sobą przed laty. Wtedy też nie chciała go pragnąć. Jednak jej ciało nie chciało słuchać tego, co wiedział umysł, a jej serce... było rozdarte.

Obserwowanie Nathana dzień po dniu - gdy gotował obiad, naprawiał coś albo wybierał slajdy przy biurku - stanowiło zarazem udrękę i rozkosz. Zawsze lubiła na niego patrzeć. Zawsze był smukły, ale nie chudy. Teraz, po latach, zmężniał, lecz nie stracił na atrakcyjności.

Ramiona miał szersze, niż zapamiętała, ręce silniejsze. Jego zgrabna sylwetka nie była skutkiem świadomych zabiegów, lecz efektem ciężkiej pracy. Poruszał się z gracją; zawsze dobrze się czuł we własnej skórze. I przypominała sobie bez trudu, jak wspaniałym był kochankiem.

Carin wiedziała, że nie powinna o tym myśleć, lecz było to prawie niemożliwe. Spędzali ze sobą niemal cały czas. Dni były gorące, noce niewiele chłodniejsze, więc często widziała go rozebranego do szortów. Dotykała jego skóry, kiedy ją zanosił na werandę czy do łazienki. Przypominała sobie przeszłość.

Starła się trzymać na dystans, nie było to jednak łatwe. Nie mogła się spierać, kiedy przynosił jej jedzenie. Nie mogła też odmówić odpowiedzi na uprzejme pytania, jakie jej zadawał, ani wycofać się z miłych rozmów, jakie z nią prowadził. Więc rozmawiali. Z początku ostrożnie, jakby stąpali po polu minowym, potem coraz śmielej.

Początkowo Lacey krążyła niespokojnie w pobliżu, wyraźnie obawiając się zostawić ich samych. Z czasem jednak zaczęło ją to nudzić i wróciła do dawnego życia. Odwiedzała Lorenza albo Marcusa, pomagała Elaine w sklepie albo spotykała się z Hugh i Molly.

Pewnego popołudnia, gdy Carin i Nathan jedli lunch we dwoje, zapytał ją o jej obrazy.

- Kiedy mi je pierwszy raz pokazałaś, pamiętam, jak sobie pomyślałem, że masz talent - powiedział. - Ale wtedy nie miałaś jeszcze własnego stylu.

- To prawda. Ale potem spotkałam Gretl.

I opowiedziała mu o Gretl Hagar, znanej austriackiej artystce ludowej, która spędzała kiedyś zimę na Pelican Cay.

- Sklepek należał wtedy do panny Saffron, a ja u niej pracowałam i w wolnych chwilach próbowałam się bawić w sztukę. Gretl często przychodziła do sklepu, bawiła się z Lacey i opowiadała mi o swojej pracy. Zachęcała, żebym znalazła coś, co mnie interesuje. Zwierzyłam jej się, że mam mało czasu, a ona zaproponowała, żebym przychodziła do niej do domu, to chętnie zajmie się małą, a ja będę miała czas na malowanie.

Nathan uniósł brwi.

- Gretl Hagar zajmowała się Lacey?

Było oczywiste, że on również wie, o kogo chodzi. Carin kiwnęła głową z uśmiechem.

- Powiedziała, jakie to ważne mieć nauczyciela. Jej ktoś kiedyś pomógł, więc ona pomogła mnie. Chociaż nigdy jej nie dorównałam.

- Jesteś bardzo dobra - stwierdził Nathan z przekonaniem.

- A ty? - spytała. - Miałeś swojego nauczyciela?  
Pomyślał chwilę.

- Mateo Villarreal - powiedział w końcu.

- Pamiętam go.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Naprawdę?

- To znaczy, pamiętam, jak mi o nim wspominałeś. Wspinałeś się z nim, zanim... przyjechałeś na wesele.

Nagle dawna zażyłość wróciła falą, żaden temat nie był już krepujący czy bolesny. Kiedy spotkała Nathana



pierwszy raz, wrócił właśnie z wyprawy w Andy. W ciągu wspólnego tygodnia opowiedział jej wiele historii o Mateo. W porównaniu z chilijskim wspinaczem, twierdził, Dominik wydaje się miły i przystępny. Jedną z opowieści Carin zapamiętała szczególnie dobrze, bo w pewien sposób pozwoliła jej ona zobaczyć własną sytuację od innej strony.

W tamtym czasie Nathan nie był doświadczonym wspinaczem. Oczywiście, jego celem nie było zdobywanie szczytów, lecz fotografowanie. Szczególnie zależało mu na jednej z tras, ale Mateo się na nią nie zgodził, twierdząc, że Nathan nie jest jeszcze gotowy. „Mężczyzna powinien się sprawdzać”, protestował Nathan. Przewodnik jednak pozostał niewzruszony. „Sprawdzanie się to jedno, a głupota - coś zupełnie innego. Należy stawiać sobie wymagania. Ale trzeba też liczyć się z własnymi ograniczeniami”.

To dlatego Carin postanowiła rzucić Dominika. Był dla niej jak Everest - górował nad nią i kusił. Lecz stanowił zbyt wielkie wyzwanie dla kogoś tak niedoświadczonego jak ona. Im bardziej zbliżał się dzień ślubu, tym mocniej była o tym przekonana. To nie w niego wątpiła, lecz w siebie.

Zastanowiła się, czy teraz znowu nie stawia przed sobą zbyt wielkich wymagań - rozmawiając z Nathanelem, ciesząc się jego towarzystwem. Dopiła herbatę z lodem.

- Nie będę cię dłużej zatrzymywać - oświadczyła niespodziewanie.

Mężczyzna spojrzał zaskoczony, cięń irytacji prze-

biegł mu po twarzy. Zaraz jednak przybrał maskę zwykłej uprzejmości. Podniósł się z miejsca.

- Zabiorę naczynia do kuchni. Chcesz tu zostać czy mam cię zanieść do twojego pokoju?

Carin pokręciła głową i wstała ostrożnie.

- Sama pójdę.

Nie chciała, żeby jej dotykał. Nie potrzebowała wspomnień ani kolejnych pokus. Pora, by zaczęła odzyskiwać samodzielność. Nathan stał, patrząc na nią uważnie, gotów w każdej chwili ją złapać, gdyby straciła równowagę. Nie upadnie! Wolno minęła go i pokuśtykała do swojego pokoju.

Dość tego.

Chciał powiedzieć Carin, że nie wytrzyma tego dłużej. Chciał jej oświadczyć, co postanowił: zanieś ją do jej cholernego pokoju, raz jeden racjonalnie porozmawiają o tym, co się zdarzyło przed laty. Potem zamkną tamten rozdział, zostaną małżeństwem i stworzą prawdziwą rodzinę.

Od jej wypadku sto razy otwierał usta, żeby to powiedzieć. I za każdym razem się powstrzymywał. Jego ojciec powiedziałaby wszystko. Dominik tak samo. Cholera, nawet Rhys! On nie mógł.

Chciał się z nią ożenić. Nie miał co do tego wątpliwości. Przyjechał tutaj z poczuciem obowiązku i ciekawości, co się stało z jedyną kobietą, jaką kochał w życiu, ale nie dlatego tu został. Został, bo kochał Carin Campbell.

Nie mógł jej poprosić o rękę, bo chciał, żeby ona też

go kochała. A tak nie było. Kiedyś pewnie był jej bliski. Teraz, dojrzałszy i mądrzejszy o wiele lat, zrozumiał, że podczas gdy inne dziewczyny gotowe były wskoczyć do jego łóżka z czystej ciekawości, Carin zawsze była inna. Kiedy się z nim kochała tamtej nocy, robiła to z miłości.

I pojął teraz, po wielu latach, to, czego nie rozumiał wtedy: że on też ją kochał - na swój sposób. Wtedy jednak nie potrafił sobie z tym poradzić. To, co się między nimi zdarzyło, przeraziło go śmiertelnie.

Nie chodziło tylko o to, że zdradził Dominika. Chodziło o to, że poczuł się związany z Carin. Powtarzał sobie, że tylko się zabawiał; czarował ją, drażnił i z nią rozmawiał - lecz równocześnie sam coraz bardziej znajdował się pod jej urokiem. Pragnął jej i wziął ją, nie myśląc o konsekwencjach. Nie uszanował własnych granic, przed czym ostrzegał go Mateo. „Nie jesteś gotowy, by zdobyć ten szczyt”, powiedział kiedyś. Nie był gotowy, żeby zdobyć Carin.

Wiedział, że postąpił źle, nie mógł jednak cofnąć tego, co się stało. I nadal jej pragnął. Zrobił więc jedyne, co potrafił zrobić w tamtym czasie. Uciekł.

Dręczony poczuciem winy, odwrócił się plecami do wszystkich. Skoro nie mógł naprawić błędu, z młodzieńczą naiwnością starał się zatrzeć jego ślad. Lecz było to niemożliwe: jego postępek zmienił cały świat. Zmienił Carin. W tamtym czasie oczywiście nie mógł tego wiedzieć. I nie zdawał sobie sprawy, że on sam też się zmienił pod wpływem Carin.

Teraz to wiedział. I wciąż próbował naprawić swój

błąd, chociaż miał przeciw sobie wszystko. Otrzymał szansę wtedy, przed wielu laty, i jej nie wykorzystał. Nie miał prawa oczekiwać, że tym razem Carin spojrzy na niego życzliwie.

Mimo to ciągle próbował. Nie mógł po prostu odejść. Obiecał Lacey, że tego nie zrobi. Ale nie chodziło tylko o Lacey. Również o niego i o Carin. Był teraz mądrzejszy, starszy, dojrzałszy. Mógł jej ofiarować znacznie więcej - gdyby tylko zechciała to dostrzec.

Chwilami zdawało mu się, że ona to dostrzeża. Czasem przypominała dawną Carin, żywą i pełną ciekawości. Czasem rozmawiali jak dawniej. Lecz potem nagle się wycofywała, jak dziś po południu. Nagle wyrastał między nimi mur i nie pozwalała się nawet dotknąć.

Tęsknił do jej dotyku. Cieszył się, że ma wymówkę, by ją nosić z jednego miejsca w drugie, choć zarazem sprawiało mu to ból. Cudownie było ją trzymać w ramionach, dotykać jej miękkiej skóry i pozwalać, by muskały go jej jasne włosy.

Chodził nerwowo po pokoju, zirytowany i niespokojny, nie mogąc się skupić na pracy. Porozmawiaj ze mną, chciał jej rozkazać. Lecz to, co miał do powiedzenia, najwyraźniej jej nie obchodziło.

Musi jej pokazać. Musi dowieść, że się zmienił.

Wzdrygnął się, słysząc ciche skrzypnięcie drzwi. Gdyby spał, nawet by się nie obudził - lecz nie spał. Miał wrażenie, że nie zmrużył oka, odkąd Carin u niego zamieszkała.

Z początku chciał słyszeć, czy ona nie potrzebuje

pomocy. Potem czuwał z innych powodów. Gdy leżał w łóżku, zbyt łatwo napływały wspomnienia o wspólnie spędzonych nocach. Zbyt łatwo przypominał sobie dotyk jej gładkiej, delikatnej skóry. Leżał więc rozbudzony i niespokojny, kiedy drzwi się otwarły i usłyszał lekkie, utykające kroki w korytarzu.

Wstrzymał oddech, lecz serce waliło mu głośno. Czyżby do niego przyszła? Marzył o tym często: że pewnej nocy Carin znajdzie drogę do jego łóżka. Teraz też marzył, by ją wziąć w ramiona.

Kroki zatrzymały się w wejściu do salonu. Przełknął ślinę. Widział zarys jej postaci w blasku księżyca. Powinien się poruszyć? Nie powinien? Wolno, spokojnie nabrał powietrza. Przyjdź do mnie. Tak jak wtedy, przed laty. Poruszył się, mruknął coś, chciał, by wiedziała, że nie śpi.

Drgnęła i cofnęła się o krok.

- Carin? - Nie mógł się nie odezwać. - Wszystko w porządku? Nie zimno ci?

Wtedy też było jej zimno po burzy, a on ją rozgrzał. Boże, chciał ogrzać znowu, chciał ją objąć i...

- Nie - odparła szybko, zdławionym głosem. - Szłam tylko do łazienki. Przepraszam, że cię zbudziłam.

Zniknęła w korytarzu.

Leżał, przeklinając w duchu własną głupotę. Powinien się nie odzywać, powinien podejść do niej, powinien. ...

Musi wziąć zimny prysznic, żeby się opanować. Zerknął na zegarek, westchnął i zwłóknął się z sofy. Otworzył drzwi na werandę, chwycił ręcznik z barierki

i ruszył na plażę. Chłodne fale oceanu pomogły tylko trochę.

Z samego rana wyruszył na obchód wyspy, chcąc zebrać materiał do pracy nad nowym projektem, historią architektury wyspy. Gdyby miał odrobinę rozumu, wędrowałby tak do wieczora, lecz w okolicach obiadu kupił u Perry'ego małże w cieście i ruszył w stronę domu. Z dodatkiem sałatki i zimnego piwa będą stanowić prawdziwą ucztę. Wiedział, że Carin też je lubi, więc nie mógł się doczekać, by zobaczyć jej radość.

- Hej! - zawołał od drzwi. - Zgadnij, co kupiłem! Nie było jej w kuchni ani na werandzie.

- Carin? - Ruszył do jej pokoju. - Wszystko w porządku?

Drzwi były uchylone. Pchnął je i stanął jak wryty. Pościel była zdjęta, koc zwinięty w nogach łóżka. Biurko puste. Ubrania zniknęły.

- Co do...! - Pobiegł na górę do pokoju Lacey. Rzeczy dziewczynki nie było.

- Carin! - ryknął z wściekłością.

Kopnął łóżko Lacey, zaklął i zbiegł na dół. I dopiero wtedy zobaczył na kuchennym stole list. Pożegnalny!

„Drogi Nathanie - przeczytał z zaciśniętymi zębami - ogromnie Ci dziękuję za serdeczną gościnność. Teraz dzięki Tobie czuję się znacznie lepiej, więc nie chcę Ci się dłużej narzucać. Obie z Lacey jesteśmy Ci ogromnie wdzięczne..." Ple, ple, ple.

Zmiał papier i cisnął go na podłogę, wałnął pięścią w stół. Potem wskoczył do samochodu i popędził z powrotem do miasta. Przed domem Carin zahamował

ostro, omal nie przewrócił Zena i wpadł do środka, nie zadając sobie trudu, by zapukać.

Carin siedziała na sofie i jadła grzanekę. Na jego widok na jej twarzy pojawił się najpierw wyraz przerażenia, potem zdecydowania, na koniec zawstydzenia.

- Co ty wyprawiasz? - spytała jednak ostro.

- Ja? Co ja wyprawiam? To ty się wymknęłaś bez słowa pożegnania! Co ty sobie wyobrażasz, do diabła? Wracamy do domu.

- Nic podobnego. Ja nie wracam. Siedziałyśmy ci na głowie wystarczająco długo. Chcę wrócić do normalnego życia.

- I dlatego uciekłaś.

- Wcale nie uciekłam. Po prostu nie chciałam się kłócić. Sam mówiłeś, że nie powinniśmy się kłócić przy Lacey - przypomniała.

Nathan zmarszczył brwi.

- Próbowałam ci przemówić do rozsądku. To nie jest kłótnia.

- Jasne. Jeśli ja to robię, to się kłócę. A jeśli ty, to starasz się przemówić mi do rozsądku. - Obojętnie wzruszyła ramionami. - Nie chciałam być rozsądna - stwierdziła spokojnie. - Więc poprosiłam Maurice'a, żeby mnie tu przywiózł.

- Tak jak wtedy - rzucił gorzko.

Carin zeszywniała.

- Wcale nie. Nie uciekałam, tylko wróciłam do domu. Poza tym nie dam się nakłonić, żeby za ciebie wyjść.

Nathan patrzył na nią w milczeniu. Czuł się zdradzony.

- Czemu? Tak trudno było ze mną wytrzymać?

Zawahała się.

- Byłeś bardzo miły, ale...

- Miły! Nie robiłem tego, żeby być miłym, do cholery!

- Wiem.

- Więc...

Trzasnęła furtka.

- To Lacey. Pamiętaj, że przy niej się nie kłócimy - przypomniała.

Nathan otworzył usta.

- Sam tak powiedziałeś.

Z trudem zmusił się do milczenia, kiedy dziewczynka wpadła do salonu.

- Cześć, tato! Hej, mamó! Co się stało?

Doskonale, pomyślał Nathan. Teraz jej to wyjaśnij, Carin.

- Mieszkamy już tutaj, Lacey. Nathan opiekował się mną, kiedy byłam chora.

- Ale przecież nadal nie jesteś zdrowa - odparła z wyrzutem dziewczynka.

Ona najwyraźniej miała prawo się spierać w obecności innych.

- Czuję się już dobrze. Prawda, Nathan? - Carin spojrzała na niego wyzywająco.

Wsunął ręce do kieszeni.

- Skoro tak twierdzisz...

- Tak - odparła. - Koniec dyskusji.

Wiedziała, jak wiele ryzykuje, zostając u Nathana. Nie miała jednak innego wyjścia. Nie miał się nią kto



zająć, a sama nie dałaby sobie rady. Więc została i uzbroiła się przeciw niemu najlepiej, jak potrafiła. Staowało się to coraz trudniejsze, w miarę jak dochodziła do siebie i czuła się coraz lepiej.

Ostatniej nocy, zanim poprosiła Maurice'a, by ją przetransportował do jej własnego domu, nie mogła zasnąć z powodu prześladowających ją wspomnień. Leżała, przewracając się na łóżku, podniecona i poirytowana. Jest za gorąco, powtarzała sobie. To z powodu dusznego powietrza.

Na koniec wstała i ruszyła do łazienki, żeby się napić wody. Zwykle przemykała najszybciej, jak mogła, tej nocy jednak nie była dość szybka. Światło księżyca skusiło ją, by zajrzeć do salonu, kiedy przechodziła obok. Na widok śpiącego Nathana przystanęła. Leżał na plecach, ubrany tylko w luźne bokserki. Nie mogła się powstrzymać: gapiła się beczelnie na jego ciało, napawała się jego wyglądem. I wtedy nagle się poruszył i coś do niej powiedział.

Dobry Boże, nie spał przez cały czas! Przyłapał ją!

Na szczęście sądził, że czegoś potrzebowała. Pośpieszenie zapewniła, że da sobie radę, i pokuśtykała dalej.

To było wystarczająco złe. Lecz to, co nastąpiło później, okazało się jeszcze gorsze. Nocne spotkanie kompletnie wybiło ją ze snu. Gapiła się przez rozsuwane drzwi na księżyc, kiedy zobaczyła Nathana wychodzącego na werandę. Sięgnął po wiszący na poręczy ręcznik, przerzucił go sobie przez ramię i ruszył ścieżką na plażę.

Chciał popływać? O wpół do trzeciej nad ranem?

Czemu? Bo był równie niespokojny jak ona? Bo jego też prześladowały wspomnienia?

To było możliwe, nawet prawdopodobne. Nadal go pociągała. Nie wątpiła, że z chęcią poszedłby z nią do łóżka. Tyle tylko, że jej nie kochał. A ona pragnęła miłości.

Trzy kwadranse później, kiedy zobaczyła go, jak wraca, była niemal gotowa zgodzić się na mniej. Był taki piękny. Chętnie by go namalowała. Bardziej jednak chciałyby go dotknąć. Chciałyby pogładzić jego pierś, dotknąć ciepłej skóry i grających pod nią mięśni.

Westchnęła. Głęboko w jej ciele narastała tęsknota, pragnienie, by jej też ktoś dotykał, pieścił.

W tym momencie zrozumiała, że musi się wyprowadzić. Ryzykanctwo to jedno, lecz przekraczanie granic bezpieczeństwa to zwyczajna głupota. A zgodzić się na seks z Nathanem Wolfe'em byłoby zwykłą głupotą.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Zbudziło ją walenie do drzwi wejściowych. Zerwała się z łóżka, oszołomiona i przestraszona. Było parę minut po siódmej. Kto się może dobijać o tej godzinie?

Przeklinając niespodziewanego gościa, zsunęła się z trudem z łóżka i zesłała na dół.

Na werandzie stał Nathan. Wyszczrzył zęby na jej widok.

- Co ty tu robisz?
- Przyszedłem po Lacey.
- O tej porze?
- Kiedy mieszkaliście u mnie, zwykle wychodziliśmy wcześniej.

Wiedziała, że ją prowokuje, więc nic nie odpowiedziała.

- Zaraz ją zbudzę - odparła krótko. - Przyjdź później.

Oczywiście nie usłuchał i zamiast tego wparował do salonu.

- Nie ma sprawy. Chętnie napiję się kawy, zanim mała będzie gotowa.
- Nie zdążyłam jeszcze zaparzyć.

Carin ruszyła za nim do kuchni, żałując, że nie może go złapać za kołnierz i wyrzucić za drzwi. Kręcił się po maleńkiej kuchni, wyjmując kubki i grzebiąc w szafkach w poszukiwaniu puszkę z kawą. W pewnej chwili dosłownie otarł się o Carin. Odskoczyła, lecz on udawał, że nic nie zauważył.

- Chcesz też?

Znalazł kawę i zaczął ją odmierzać do dzbanka.

- Nie, dziękuję. - Spojrzała na niego z wściekłością. - Idę się ubrać.

- Mną się nie krępuj.

Posłał jej szeroki uśmiech, co ją zirytowało jeszcze bardziej. Zbudziła córkę, po czym schroniła się w swoim pokoju. Ubieranie zajęło jej mnóstwo czasu, częściowo z powodu gipsu, a trochę dlatego, że ręce się jej trzęsły ze zdenerwowania. Liczyła też, że jeśli będzie marudzić dostatecznie długo, oboje wyjdą, zostawiając ją samą w domu. Miała rację.

Pięć godzin później Nathan zjawił się jednak z powrotem.

- Spotkaliśmy po drodze Thomasa i Lorenza - wyjaśnił. - Lacey poszła z nimi nurkować, więc przywiozłem ci obiad.

- Mam co jeść i dam sobie radę sama - burknęła Carin, chociaż na widok małży w cieście ślinka napłynęła jej do ust.

- Dziękuję, Nathan. To bardzo miło, że pomyślałeś o mnie - odparł złośliwie Nathan cienkim głosem.

Potem nakrył do stołu i zaprosił ją do jedzenia.

Wrócił ponownie w porze kolacji, przynosząc ko-

lejne wiktuały. To samo zdarzyło się następnego dnia. Równie dobrze mogła się od niego nie wyprowadzić.

Lacey była już całkowicie pod jego urokiem. A Carin wiedziała, że jej samej nie zostało wiele determinacji. Lecz przecież nie mogła ulec. Skoro więc on nie zamierza wyjechać, wyjedzie ona. Wcześniej poinformowała Stacie, że nie pojedzie do Nowego Jorku na wernisaż, lecz teraz zaczynało to wyglądać na całkiem niezły pomysł. Lacey będzie zachwycona.

Zadzwoiła więc do agentki i oświadczyła, że się zjawi.

- Nareszcie. Zarezerwuję ci hotel.
- To świetnie. Dzięki.

Nathanowi o niczym nie wspomniała. Nie chciała, by jej towarzyszył. Nie powiedziała nawet Lacey, by dziewczynka nie doniosła ojcu. Poza tym chciała zrobić małej niespodziankę. Zawiadomiła tylko Hugh, który miał ją odwieźć do Nassau.

- W poniedziałek z samego rana - oświadczyła. Chciała odlecieć, zanim Nathan się zbudzi.

W poniedziałkowy rano zbudziła Lacey o świcie.

- Dopiero szósta - marudziła dziewczynka. - Tato nie mówił, że przyjdzie tak wcześnie.
- Nie chodzi o tatę - wyjaśniła Carin. - Wstawaj, to niespodzianka.

Lacey potarła oczy.

- Jaka niespodzianka?
- Ale już wstawała z łóżka.

Teraz, gdy nareszcie wyruszały, Carin ogarnęło podniecenie. Zniosła na dół bagaże.

- Jedziemy na wycieczkę? Dokąd? Do Nowego Jorku? - dopytywała się niecierpliwie dziewczynka.

- Poczekaj, to zobaczysz - odparła Carin z uśmiechem, kiedy Hugh parkował przed furtką.

- Lecimy do Nassau? - naciskała Lacey.

- Zobaczysz, że ci się spodoba.

Carin nie miała jednak pojęcia, jak zachwycona będzie córka - ani jak zaszokowana będzie ona sama - kiedy na lądowisku zobaczyły Nathana czekającego z szerokim uśmiechem.

Nathan miał dużo szczęścia: Stacie zadzwoniła do jego domu, by omówić z Carin szczegóły wyjazdu. Sądziła, że Carin nadal u niego mieszka.

- Nareszcie nabrała rozumu. Zdaje się, że zawdzięczam tę zmianę tobie - stwierdziła.

O, tak, pomyślał Nathan ponuro.

- Nie wspominała, czy ty też przyjedziesz - ciągnęła dalej Stacie.

- Ja? Oczywiście.

- Świetnie. Powiedziałam, że zarezerwuję jej hotel i że ty...

- To niepotrzebne. Zatrzymamy się u mojej rodziny.

- Doskonale.

Nathan wątpił, czy Carin by się z nią zgodziła. Co prawda nie zrobiła mu awantury na lądowisku ze względu na Lacey, ale trudno powiedzieć, by wyglądała na zachwyconą. Zignorowała go, wsiadając do helikoptera,

i ostentacyjnie zajęła miejsce obok Hugh. Całą drogę siedziała milcząca i sztywna.

To tyle, jeśli chodzi o branie swojego życia we własne ręce. O trzymanie się na dystans od Nathana. O wyprawę do Nowego Jorku tylko z córką.

Oczywiście Nathan jechał, ponieważ Stacie zadzwoniła do niego, pytając o szczegóły podróży. I oczywiście odwołał rezerwację hotelu.

- Nie możemy tam mieszkać - wyjaśnił rzeczowo.  
- Moi bracia poczuliby się urażeni.

- Tylko mi nie mów, że zamieszkamy u Dominika!  
Zbladła na samą myśl o tym.

- Nie. U Rhysa i Marii.

Carin ledwie pamiętała młodszego brata Nathana, była jednak pewna, że on zapamiętał ją doskonale.

- Ożenił się drugi raz? - Wiedziała, że pierwsza żona Rhysa zmarła.

- Z siostrą Sierry. Polubisz ją.

- Też ma czerwone włosy? - zainteresowała się Lacey. Uważała purpurowe loki Sierry za absolutnie fascynujące.

Carin również się one podobały. Wciąż jednak nie mogła wyjść z podziwu, w jaki sposób czerwonowłosa, oryginalna i niezależna Sierra została żoną Dominika. A przecież gdy ich widziała zeszłej jesieni, wydawali się bardzo w sobie zakochani.

To powinno się wydawać przerażające.

Za parę chwil Carin miała się spotkać z mężczyzną,

którego porzuciła u ołtarza, w otoczeniu jego rodziny. I chociaż Dominik twierdził, że jej wybaczył, kto wie, co czuł naprawdę?

Wiedziała, że Sierra uchodzi za osobę oryginalną. Lecz czy jej oryginalność sięga aż tak daleko, żeby polubić eksnarzeczoną własnego męża? Carin bezskutecznie próbowała to sobie wyobrazić.

- Mam twoją torbę z rzeczami - rzucił przez ramię Nathan, upewniając się, czy Carin idzie za nim, jakby podejrzewał, że ona lada moment ucieknie.

Gdyby nie Lacey, możliwe, że tak właśnie by zrobiła. Nie chciała się fałszywie uśmiechać i rozmawiać o banałach z Dominikiem. I nie chciała wracać do mieszkania przy Piątej Alei i udawać, że jej to sprawia przyjemność.

Chciała natomiast udusić Nathana za to, że ją w to wszystko wpakował.

Następne, co zobaczyła, to Dominika idącego w ich stronę z szerokim uśmiechem. Wyglądałby surowo, gdyby nie mała córeczka, którą trzymał na rękach. Serdecznie objął ramieniem brata.

- Nie śpieszyło ci się z powrotem, co? - Potem uścisnął Lacey. - Mój Boże, rośniesz jak na drożdżach. Od wiosny przybyło ci chyba ze dwadzieścia centymetrów.

Na koniec z uśmiechem wyciągnął rękę do Carin.

- Witaj w domu.

Od lat nie myślała o Nowym Jorku jako o domu. A jednak Dominik miał rację. Kiedy pierwszy raz po latach zobaczyła panoramę miasta, poczuła ukłucie



tęsknoty. Rozglądała się ciekawie wokół, szukając znanych punktów orientacyjnych. Opuszczała to miejsce, będąc prawie dzieckiem, na zawsze jednak wryło się w jej pamięć.

Ujęła rękę mężczyzny i spojrzała mu prosto w oczy.

- Miło być tu z powrotem.

Poczuła, jak jej napięcie opada. Nie musiała kłamać.

- Przedstawiam ci moją córeczkę - powiedział z ojcowską dumą w głosie. - To jest Lily.

- Prześliczna - stwierdziła Carin. To też było zgodne z prawdą.

Lily, mająca na oko cztery lub pięć miesięcy, przypominała Lacey z powodu ciemnych włosów i błękitnych oczu. Przyjrzała się Carin uważnie.

- Mogę ją potrzymać? - poprosiła Lacey. - Nigdy jeszcze nie trzymałam prawdziwego dziecka.

Dominik uśmiechnął się i podał jej małą.

- Tylko ostrożnie.

- Dobrze - obiecała uroczyście.

Widząc je obie, Carin poczuła niespodziewanie ukłucie tęsknoty. Kiedyś, dawno, marzyła, żeby Lacey miała braci i siostry, z którymi mogłaby się bawić.

Dominik przerwał jej rozmyślenia.

- Zbierajmy się - powiedział. - Sierra czeka w domu.

Obawy Carin na temat drugiej kobiety okazały się bezpodstawne. Zona Dominika powitała ją jak dawno nie widzianą przyjaciółkę. Uścisnęła ją gorąco, po czym spojrzała uważnie na Lacey i oświadczyła:

- Wyglądacie z Lily jak siostry.

Wydawała się tak zachwycona tym odkryciem, że

Carin odprężyła się jeszcze bardziej. A kiedy ją posadzono w fotelu z kieliszkiem wina, poczuła się niemal jak u siebie.

Mieszkanie Dominika i Sierry, które wyobrażała sobie jako chłodny apartament pełen stali i szkła, okazało się przytulne i bardzo sympatyczne. Musiało być warte miliony, lecz sprawiało wrażenie ciepłego dzięki meblom z czerwonego dębu i żywym roślinom. Kiedy zaczęła się nim zachwycać, Sierra kiwnęła głową z uśmiechem.

- Mnie też się podoba. To główny powód, dla którego wyszłam za Dominika.

Carin wytrzeszczyła oczy i dopiero w tym momencie dotarło do niej, że Sierra żartuje. Trudno jej było pojąć, że ktoś może żartować z Dominika Wolfe'a. Ona z pewnością nigdy by się na to nie odważyła.

Z zaskoczeniem odkryła w salonie jeden ze swoich obrazów.

- To mój ulubiony - wyjaśniła Sierra. - Przypomina mi o dniu, kiedy Dominik i ja zaczęliśmy sobie ufać i rozumieć się nawzajem. Dzięki tobie.

Carin poczuła się, jakby chwalono ją za coś, czego nie zrobiła.

- Miło mi, że ci się podoba.

- Maria też go lubi. Poradziłam jej, żeby kupiła sobie któryś na twojej wystawie.

- Dam go jej w prezencie. Ten też chciałam wam ofiarować.

Dominik upierał się jednak, że jej zapłaci, twierdząc, że dała mu coś o znacznie większej wartości: wytłumaczyła mu, czemu go kiedyś porzuciła. Wiosną, gdy ko-

lejnny raz odwiedził Pelican Cay, powiedział, że spotkanie z nią i Lacey pozwoliło mu lepiej zrozumieć Sierre.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi i kolejni Wolfe'owie stanęli w progu. Carin natychmiast poznała Rhysa, bardziej muskularną wersję Nathana i Dominika. Obok stała piękna ciemnowłosa kobieta prawie równie wysoka jak on. Każde z nich trzymało na rękach dziecko.

- Patrz, mamó. Kolejni kuzyni! - Lacey promieniała.

- Oto reszta rodziny - wyjaśnił Nathan, ciągnąc Carin w stronę nowo przybyłych, którzy uściskali ją życzliwie.

- Buzi - odezwał się ich mały synek, Stephen. Carin pocałowała go chętnie.

- Szczęściarz - mruknął Nathan. - Ja nigdy od niej tyle nie dostałem.

- Musisz nauczyć się prosić - odparł jego brat z szelmowskim uśmiechem.

Carin planowała, że będzie się trzymać na uboczu. To miło, że Lacey pozna rodzinę ojca, ona jednak była tu kimś obcym. Wolfe'owie mieli na ten temat zupełnie inne zdanie. Kiedy bracia zagłębili się w hałaśliwe dyskusje o baseballu, polityce i nurkowaniu, Sierra prychnęła z wyższością, złapała Carin za rękę i pociągnęła ją ze sobą do kuchni.

- Pomożesz mi przyprawić sałatkę.

- A my cię ostrzeżemy przed wiązaniem się z Wolfe'ami - dodała z uśmiechem Maria.

- Wcale nie jestem z nimi związana - zaprotestowała.

- Pewnie. - Maria wyraźnie w to nie wierzyła.

- Wolfe'owie zawsze dostają, czego chcą - dodała Sierra.

- Nathan nie dostanie - stwierdziła Carin stanowczo.

Siostry spojrzały na nią, a potem na siebie nawzajem.

- Może powinniśmy być bardziej stanowcze? - zastanowiła się Maria. - Jak Carin. Ostatecznie rzuciła twojego męża.

- Ja...

- Jak się zdaje, wtedy na to zasługiwał - odparła Sierra. - Byłaś dla niego o wiele za dobra - zwróciła się do Carin.

- Podczas gdy z pewnością zasługuje na Sierrę - dorzuciła Maria złośliwie.

Wszystkie się roześmiały.

- Pytanie - podjęła po chwili Maria - czy Nathan zasługuje na Carin.

Spojrzały na nią pytająco.

- My nie... ja nie... - zająknęła się.

- Prosił cię o rękę, prawda? - spytała Sierra, przerywając mycie sałaty.

- Tak, ale...

- ..ale najpierw musi zapłacić za to, co było - dokończyła za nią Maria.

- Ale potem musisz za niego wyjść - ciągnęła dalej Sierra - bo jest ojcem Lacey.

- I go kochasz - dodała Maria cicho.

Carin chciała zaprotestować, ale nie mogła. Po raz pierwszy jasno uświadomiła sobie, że to prawda.

Do kuchni zajrzał Rhys z obojgiem dzieci na rękach.

- Maluchy umierają z głodu - oznajmił. - Zaraz zaczną gryźć meble. Kiedy kolacja?

- Za moment - odpowiedziała Sierra. - Idźcie umyć ręce. I otwórz drzwi, bo ktoś dzwoni. To pewnie Douglas.

A kiedy zostały same, znowu uważnie spojrzała na Carin.

- Nie zmarnuj swojej miłości - powiedziała. - Jest zbyt cenna.

- Rhysowi prawie udało się wszystko zepsuć - dodała Maria - ale w końcu odzyskał rozum.

- I tak samo Dominik - przytaknęła jej siostra.

- Ach, tu jesteście! - zawołał Douglas, stając w progu. - Trzy najpiękniejsze kobiety na świecie. - Objął swoje dwie synowe, potem pocałował Carin.

- Ach, Carin, kiedy zrobisz przyzwoitego faceta z mojego syna? - spytał.

- Tato! - rzucił z wyrzutem Nathan, który właśnie wszedł do kuchni. - Zostaw tę nieszczęsną kobietę w spokoju!

- Tylko pytałem - zaprotestował starszy pan. - Chciałem, żeby wiedziała, że wszyscy jesteśmy za tym. Wiesz o tym, Carin, prawda?

Kobieta zarumieniła się.

- Tak, proszę pana... to znaczy Douglas.

- „Tato” brzmi lepiej, nie sądzisz? - mrugnął szelmowsko.

- Potrafię sam się oświadczyć - burknął Nathan przez zęby.

Douglas spojrzał na syna.

- Fakt, ale czy potrafisz ją skłonić, żeby powiedziała „tak”?

Nathan poczerwieniał.

- Dość kłótni w mojej kuchni - wmieszała się do rozmowy Sierra. Wcisnęła Douglasowi do ręki garść sztuczków. - Zanieś to na stół.

- Douglas potrafi być subtelny, co? - stwierdziła ironicznie Maria po wyjściu obu mężczyzn. - Ale bardzo cię lubi.

Obie uśmiechnęły się do Carin.

- Przecież rzuciłam jego syna.

- Ale za to dałaś mu wnuczkę.

Przy posiłku na szczęście nikt nie robił żadnych aluzji do jej ślubu z Nathanem. Wszyscy paplali wesoło, a Carin przysłuchiwała się w milczeniu. Dyskutowano o jakimś zawodniku Jankesów, o gwiazdzie rocka, z którą Maria przeprowadzała wywiad, i o tym, czy Lily rzeczywiście ząbkuje.

Carin zawsze marzyła, by mieć taką rodzinę. Obserwowała ukradkiem Lacey. Dziewczynka chłonęła wszystko, co się wokół niej działo, z szerokim uśmiechem. Carin nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała ją równie szczęśliwą. Ścisnęło się jej serce.

- Opowiedz mi o swoim wypadku - zwrócił się do niej Douglas. - Nathan twierdzi, że mało nie umarł ze strachu, kiedy cię zobaczył spadającą z roweru.

- Za szybko jechałam. Nie zdążyłam zahamować, kiedy Zeno wpadł mi pod koła.

- Zeno? Macie na wyspie wilka? - zdziwił się starszy pan.

Zaczęła się rozmowa o wyspie, o wystawie i obrazach Carin, i o tym, kto prowadzi sklepik pod jej nieobecność. W pewnej chwili Dominik klepnął ją w ramię.

- Tato cię zanudzi. Idę pozmywać; dotrzymasz mi towarzystwa w kuchni?

Gdyby jej ktoś powiedział, że kiedyś zobaczy Dominika wkładającego naczynia do zmywarki, nie uwierzyłyby. On jednak wcale nie sprawiał wrażenia nowicjusza. Sprawnie wstawiał do środka sztućce i talerze, opowiadając o swojej relacji ze Sierra.

- Bałem się. Rozumiesz, z początku chodziło nam tylko o seks, a w każdym razie tak sądziliśmy. Potem do mnie dotarło, że zależy mi na niej, ale nie byłem pewien jej uczuć. - W jego głosie wciąż jeszcze brzmiał ból.

- Ona cię kocha - zapewniła szybko Carin.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Teraz to wiem.

- Cieszę się - powiedziała szczerze. - Martwiłam się o ciebie. Ale nie mogłam...

- Wiem, że nie mogłaś za mnie wyjść. I dobrze, że tego nie zrobiłaś. Żałuję tylko, że nie pozwoliłem ci wyjaśnić dlaczego. - Spoważniał. - Mam nadzieję, że ty też możesz być szczęśliwa z Nathanem.

Co miała na to odpowiedzieć?

- Też mam taką nadzieję - szepnęła po chwili.

Około północy Carin, Lacey i Nathan ruszyli do domu Rhysa i Marii. Brat Nathana był właścicielem całej kamienicy; wynajmował dwa wyższe piętra, lecz studio wychodzące na ogród było puste.

- Trzymamy je dla przyjaciół - wyjaśniła Maria, prowadząc Carin i Lacey po schodach. - I braci. I ich rodzin. Jak Nathan i ty.

- Nathan?

- Och, przepraszam. Sądziłam...

- Mieszkaliśmy razem, kiedy mama była chora - wtrąciła się Lacey. - Tato nosił ją nawet do łazienki.

Po tej rewelacji Carin trudno było oświadczyć, że nie życzy sobie dzielić mieszkania z Nathanem. Jednak gdy zobaczyła, gdzie mają spać, omal nie zmieniła zdania.

Pokój był tylko jeden. Jego środek zajmowało wielkie łóżko małżeńskie, z boku stała skromna sofa. Kiedy Nathan zjawił się pół godziny później, Lacey spała już na łóżku, a na niego czekała zaścielona sofa.

- Położę się obok małej - oświadczyła Carin.

- Z twoim gipsem?

Do diabła. Nie pomyślała, że Lacey może przez sen urazić jej złamaną rękę.

- Rozłożę ci drugą sofę - zaproponował.

Zrobił tak - i przystawił drugie łóżko jak najbliżej swojego.

- Prawda, że miło? - spytał z szelmowskim uśmiechem.

- Fantastycznie! - ucieszyła się Lacey, która najwyraźniej jeszcze nie spała. - Jak prawdziwa rodzi-  
na. To najlepsza niespodzianka ze wszystkich!



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ze wszystkich braci Nathan był najlepszym wędkarzem. Dominik i Rhys niecierpliwili się albo rezygnowali, jeśli ryba nie brała od razu. Tylko Nathanowi nie brakowało cierpliwości. Zawsze wiedział, co chce osiągnąć, i zawsze był gotów czekać. Odnosiło się to w równym stopniu do wędkarstwa, co do fotografii i książek. I do Carin.

Jeśli sądzić po długości oczekiwania, Carin powinna być dla niego najcenniejsza. A teraz leżała kilkanaście centymetrów od niego, śpiąc głęboko. Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby ten dzień okazał się sukcesem, żeby dobrze się bawiła, poczuła się częścią rodziny - i co dostał w zamian? Nic!

Praktycznie cały wieczór go ignorowała. Gawędziła z jego bratowymi, bawiła się z dziećmi, odbyła nawet szczerą rozmowę z Dominikiem.

Nie miał pojęcia, czy to coś pomogło. W każdym razie traktowała go nadal jak powietrze. Może powinien ją był uprzedzić, że też postanowił wziąć udział w wernisażu. Ale wtedy z pewnością sama by zrezygnowała. Więc lepiej będzie po prostu trzymać się planu i liczyć, że Carin w końcu ulegnie, zaufa mu. Pokocha go.

Przypominała niesforną rybę. Za każdym razem, kie-

dy mu się zdawało, że kobieta lada chwila weźmie przy-  
nęę, ona przyglądała się jej spokojnie, budząc jego  
nadzieję, po czym znowu się wycofywała.

Nie pamiętał, żeby kiedyś była taka uparta. Nie pa-  
miał też, żeby była taka piękna! A teraz leżała zale-  
dnie parę centymetrów od niego, tak blisko, że czuł  
ciepło jej ciała. Westchnął z frustracją.

Carin żałowała, że nie może zawsze tak być. Nie  
chodziło oczywiście o to, że leży parę centymetrów od  
Nathana. W każdym razie nie wtedy, kiedy musiała się  
opierać jego wdziękowi. Lecz reszta dnia była cudowna.  
I zawdzięczały to z Lacey Nathanowi. Kolejny dług.  
Lista stawała się coraz dłuższa. Carin nie chciała się  
czuć wdzięczna, lecz ze względu na córkę musiała.

Lacey spędziła następnych parę dni jak w bajce.  
Zwiedziła Manhattan i biuro wuja Dominika, pływała  
statkiem, odwiedziła zoo i Central Park. Również Carin  
te dni zapadły w pamięć, choć z innych powodów.  
W galerii miała okazję zobaczyć drugie oblicze Nathana  
Wolfe'a: oblicze profesjonalisty. Zdecydował, że ich  
prace powinny nie tylko wisieć obok siebie na ścianach,  
prowadzić ze sobą dialog.

- Nie widziałeś przecież moich obrazów - zaprote-  
stowała.

Wyglądało na to, że jednak je widział. Kiedy Carin  
leżała w szpitalu, pomagał Stacie pakować płótna.  
A potem wybrał ze swoich fotografii te, które najlepiej  
z nimi współgrały. Wrażenie było niezwykle. Carin za-  
skoczyła też dojrzałość prac Lacey.

- Jest dobra - przytaknął Nathan krótko.

Wybrał kilka zdjęć córki, osobiście je oprawił i dołączył do wystawy.

- Mała o tym wie? - spytała Carin.

Pokręcił głową.

- To ma być kolejna niespodzianka- wyjaśnił.

W dzień wernisażu Sierra zjawiała się, by ułożyć włosy obu artystkom. Poprzedniego popołudnia razem z Marią wybrały dla Carin piękną, odsłaniającą ramiona suknię w odcieniach błękitu i zieleni. Nathan, który czekał na nią w mieszkaniu Marii i Rhysa, dosłownie wrósł w ziemię na widok wchodzącej kobiety. Prawdę mówiąc, na niej wygląd Nathana zrobił nie mniejsze wrażenie. Zwykle widywała go w T-shircie i szortach, więc ubrany w czarny, klasyczny garnitur z białą koszulą i krawatem w kolorze burgunda zrobił na niej piorunujące wrażenie.

Stali naprzeciw siebie, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Tak - stwierdziła Maria z satysfakcją.

- O, tak - zgodziła się Sierra.

Teraz, gdy nadszedł najważniejszy moment, Carin poczuła falę paniki. Była więc wdzięczna Nathanowi, kiedy ten ujął ją pod ramię, uśmiechnął się i mrugnął do niej uspokajająco.

- Trzymaj się mnie, a wszystko będzie dobrze. Ja się wszystkim zajmę.

I rzeczywiście tak zrobił. Odpowiadał na głupie pytania dziennikarzy z odpowiednią dozą humoru, wdzięku i ironii, sprawiając, że cała uroczystość zaczęła jej niemal sprawiać przyjemność. Nathan wciągał ją do

rozmowy, przedstawiał wszystkim i dawał jasno do zrozumienia, że to jej wystawa.

- To coś w rodzaju rodzinnego przedsięwzięcia - wyjaśnił, gdy go spytano, czemu jego fotografie towarzyszą jej obrazom. - Jest tu również kilka prac naszej córki.

Lacey na chwilę odebrało mowę, gdy zobaczyła swoje zdjęcia obok prac rodziców.

- To ja zrobiłam - szepnęła do dziadka, wskazując fotografię Zena i kota panny Saffron leżących w chwili rozejmu obok siebie w cieniu palmy.

A kiedy odnalazła matkę i Nathana i przytuliła się do nich, Carin zdawało się, że dostrzega w oczach córki łzy. W czasie tego wieczoru również Carin nie raz miała ściśnięte gardło. Jak cudownie byłoby się stać rodziną - prawdziwą, nie z obowiązku.

- Piękna wystawa - przywołał ją do rzeczywistości kobiecy głos. Gabriela, agentka Nathana, uśmiechała się życzliwie. - Muszę z tobą porozmawiać - zwróciła się do mężczyzny.

Zmarszczył brwi.

- Teraz?

- Niestety. - Posłała Carin współczujący uśmiech.  
- Zaraz go oddam. Mam ważną sprawę.

Odeszli parę kroków dalej; Carin starała się nie patrzeć w tamtą stronę, ale jej wzrok wciąż zbaczał w ich kierunku. Gabriela mówiła coś stanowczo, żywo gestykulując, najwyraźniej próbując go do czegoś przekonać.

Nathan opierał się o ścianę z rękami w kieszeniach, lecz na jego twarzy odbijało się napięcie.

Gesty agentki łatwo było odczytać. Wskazała wiszące na ścianach fotografie, po czym rozłożyła ręce i spojrzała na niego z irytacją. To wszystko?, zdawała się pytać. Nathan zgarbił się, coś odpowiedział i stanowczo pokręcił głową. Oboje wyglądali na coraz bardziej zirytowanych. W końcu Nathan odwrócił się do niej i ruszył z powrotem do Carin.

Gaby udała się za nim pełna determinacji.

- Będiesz tego żałował. To wspaniała okazja. Przemysśl to jeszcze.

Potem zwróciła się do Carin.

- Naprawdę świetna wystawa. Doskonale wypadacie razem. Ale Nathan powinien wracać do pracy.

I już jej nie było.

- Dokąd masz pojechać? - spytała Carin.

- Nieważne. I tak tego nie zrobię. - Nie patrzył na nią. - Tam stoi Finn MacCauley i jego żona. Finn to znakomity fotograf. Chodź, przedstawię cię.

Finn i jego żona Izzy mieli parę bliźniaków trochę młodszych od Lacey, więc Izzy zaprosiła do siebie dziewczynkę.

- Pojutrze wyjeżdżamy - zaprotestowała Carin. - Myślałam, że gdzieś się z nią wybiorę.

- Wybierzcie się gdzieś z Nathanem.

- Nie ma powodu, żeby...

- Oczywiście, że tego potrzebujecie. Każda para z dziećmi potrzebuje trochę czasu tylko dla siebie. Wiem z doświadczenia - odparła Izzy. - A jak po nią przyjedziecie, urządzimy barbecue. Będzie fajnie.

- Zapytam Nathana, co o tym sądzi - ustąpiła Carin.

Nie planowała się nigdzie z nim wybierać, ale musiała go wysondować w sprawie rozmowy z agentki. Było oczywiste, że Nathan nie może wiecznie tkwić na wyspie, a teraz nie mogła z nim dyskutować.

Następnego dnia Douglas zabrał wszystkich na obiad dla uczczenia sukcesu wystawy. Siedział między Lacey i Carin i rozmawiał z obiema o ich planach na przyszłość. Dziewczynka promieniała. Pierwszy raz w życiu miała dziadka i mnóstwo krewnych, traktujących ją jak członka rodziny.

Po pewnym czasie Douglas przeniósł uwagę z wnuczki na syna.

- Wracasz teraz na wyspę?
- Tak.
- A co potem?
- Nie wiem.

Ojciec spojrział zaskoczony. Niecierpliwie zabębnił palcami o stół.

- Z pewnością masz jakieś zlecenia?
- Na razie nie - odparł Nathan, po czym zmienił temat rozmowy.

Do kwestii już nie wrócono, lecz Carin mimo to wciąż o niej myślała. A kiedy Izzy zadzwoniła i zaproponowała, że następnego dnia przyjedzie po Lacey, wyraziła zgodę. Gdy tylko córka odjechała z MacCauleyami, Carin ruszyła na poszukiwania Nathana.

Głęboko pogrążony w myślach stał przed wielkim oknem, patrząc na ogród.

- Gaby miała dla ciebie nową propozycję pracy, prawda?

Zaskoczony drgnął i odwrócił głowę.

- Ciagle ma jakieś pomysły.

- Co to ma być?

- Nowa książka o Zenie. Wydawca myśli o kolejnej części jego przygód.

- To wspaniały pomysł. Lacey byłaby zachwycona.

Mężczyzna zacisnął pięści i nic nie odpowiedział.

Nie patrzył na nią.

- Nigdzie nie jadę.

- Dlaczego?

- Nie opuszczę wyspy, póki za mnie nie wyjdiesz.

Mówiłem ci.

- Ale to ciekawa propozycja. A ty nie możesz...

Zacisnął zęby.

- Nie wyjadę, Carin. Nie pozbędziesz się mnie w ten sposób.

Wyszedł z pokoju bez słowa.

Letni wieczór był ciepły, lecz nie duszny. Barbecue u MacCauleyów okazało się wielkim sukcesem towarzyskim, więc Wolfe'owie i ich goście wrócili do domu dopiero przed jedenastą. Stephen i Lizzie zasnęli po drodze, nawet Lacey wydawała się zmęczona. Następnego dnia trzeba było wstąpić na samolot, więc dziewczynka położyła się bez protestów - i zadała tylko jedno pytanie:

- Nie uda nam się szybko tu wrócić, prawda?

Carin uśmiechnęła się i pocałowała ją na dobranoc, a potem wzięła prysznic, podczas gdy Nathan słał łóżka. Potem on poszedł do łazienki, ona zaś leżała, patrząc

w suficie. Jadąc tu, wyobrażała sobie wszystko zupełnie inaczej. I nie spodziewała się, że poczuje się tu tak dobrze. Lacey uśmiechała się przez sen. Carin wcale się jej nie dziwiła. Sama też miała wrażenie, jakby zyskała wielką, szczęśliwą rodzinę. Obudziły się w niej dawne marzenia, dawne tęsknoty.

Wrócił Nathan i też się położył. Nadal go pragnęła. Wszystkie minione lata, cała jej determinacja i wszystkie wysiłki nie zdołały tego zmienić. A czego on pragnął?

Wiedziała, że chce się z nią ożenić z poczucia obowiązku. Gotów był dla tego poświęcić nawet własną karierę. Wzięła głęboki oddech.

- Nathan? - spytała cicho.

Poderwał się na dźwięk jej głosu, jakby się nie spodziewał, że ona jeszcze nie śpi.

- Tak?

Przełknęła ślinę i wpatrzyła się w przestrzeń, bojąc się spojrzeć na niego, wiedząc, co jest jej obowiązkiem.

- Jestem gotowa za ciebie wyjść.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Spojrzał na nią niepewny, czy dobrze zrozumiał. Leżała na plecach, ze wzrokiem wbitym przed siebie, podobna do postaci rzeźbionych na sarkofagach.

- Mówisz serio?

- Oczywiście, że tak.

- Dlaczego? Dlaczego teraz? - Musiał o to zapytać. Zakiełkowała w nim nadzieja.

Carin milczała długą chwilę, potem lekko wzruszyła ramionami.

- Bo to ma sens. - Wydawała się odległa, niemal obojętna.

- Sens? - powtórzył.

Spojrzała na niego zniecierpliwiona.

- Sam tak powiedziałeś. Obowiązek, odpowiedzialność i tak dalej.

- Tak, ale...

- Uznałam, że masz rację. Tak będzie lepiej dla Lacey. Teraz, kiedy ją zobaczyłam z twoimi braćmi i resztą krewnych... Zawsze tęskniła, żeby mieć wielką rodzinę.

Więc chodziło tylko o Lacey?

- I to wszystko?

Nie wolno mu naciskać. Nie może jej zmuszać, by

wypowiedziała słowa, które nie są prawdą - choćby sam najbardziej chciał je usłyszeć.

- I tak będzie lepiej dla ciebie. Będziesz mógł wrócić do pracy.

- Więc to dlatego za mnie wychodzisz? Żeby się mnie pozbyć?

- Próbuję tylko być rozsądna.

- Dziękuję bardzo.

- Słuchaj - rzuciła zniecierpliwiona - chciałeś, żebyśmy zostali rodziną. Upierałeś się, że chcesz się ze mną ożenić, „bo tak należy”. Doskonale, zróbmy to i wracaj do własnego życia.

Własnego życia. Nie wyobrażał już sobie życia bez Carin i Lacey. Tylko jak miał jej to powiedzieć, skoro chciała się go pozbyć? I jak mógł się z nią nie ożenić, skoro nareszcie się zgodziła? Być może będzie to małżeństwo z poczucia obowiązku, ale zawsze małżeństwo: jakiś punkt wyjścia. Z czasem zbudują coś solidniejszego. Być może odnajdą miłość, którą gdzieś zgubili - którą on zabił. Będzie mógł wyjeżdżać, ale będzie też miał gdzie wrócić.

Nie dostał miłości. Ale dostał szansę, by na nią zasłużyć.

- W porządku - powiedział. - Zróbmy tak.

Nathan odwołał lot do domu.

- Polecimy jutro - wyjaśnił Rhysowi. - Dzisiaj bierzemy ślub.

Ten aż otworzył usta ze zdumienia.

- Nie udawaj - skarcił go Nathan. - Przecież wszy-

scy tego chcieliście. Czy Dominik mógłby mi pomóc załatwić formalności?

- Pewnie. - Rhys umilkł na chwilę. - Czy Carin o tym wie?

- Jasne, że tak. To jej cholerny pomysł!

Brat uniósł brew.

- I jest tym równie zachwycona jak ty?

- Chyba nie - przyznał Nathan szczerze, wystukując numer Dominika. - Halo, czy to firma „Szczęśliwy ślub”?

- spytał, gdy brat odebrał. - Zostaniesz moim drużbą?

Na szczęście Dominik odniósł się do sprawy z większym entuzjazmem niż Rhys.

Lacey na wieść o ślubie zaczęła tańczyć po pokoju ze szczęścia. Carin cieszyła radość córki, bowiem sama była mocno przerażona swoją decyzją. Mimo całej determinacji uległa. Bardzo racjonalnie wyjaśniła powody Nathanowi, nie przyznała się jednak do najważniejszego: że za niego wychodzi, bo go kocha i chce z nim spędzić resztę życia. Nie przyznała się z obawy, że zabrzmi to żałościwie, a nie chciała, by się nad nią litował.

- Wyszłaś za męża? - Fiona nie posiadała się ze zdumienia.

- Dałaś się złowić? - Hugh nie wydawał się aż tak zaskoczony.

- Czas najwyższy - stwierdziła Estelle. - Zawsze mówiłam, że jesteście dla siebie stworzeni.

- Jeśli już skończyliście omawianie mojego małżeństwa - burknął Nathan - to może pomogliście mi

zapakować bagaże do dżipa? Carin i Lacey przywiozły prezenty chyba dla wszystkich na wyspie.

Chociaż Carin uśmiechała się do niego w czasie ceremonii i pozwalała obejmować, nie złagodniała ani na chwilę. Tym razem nie uciekła, złożyła przysięgę małżeńską, lecz było widoczne, że spełnia tylko obowiązki.

Całą drogę do domu Lacey paplała jak najęta. Nathan słuchał jednym uchem, co jakiś czas wydając uprzejme pomruki. Jak się przekonał, na tym między innymi polegało bycie ojcem, lecz wypełnianie obowiązków przychodziło mu jak dotąd bez większego trudu.

Bycie mężem niepokoiło go znacznie bardziej.

Chciał być dobrym mężem. I chciał być mężem na prawdę.

- Jesteśmy małżeństwem - oznajmił więc po przyjeździe na miejsce. - Śpimy razem.

Twarz Carin przybrała nieprzenikniony wyraz. Bez słowa skinęła głową.

To tyle, jeśli chodzi o romantyzm. Oczywiście go nie oczekiwała. Mimo to w głębi ducha liczyła na coś więcej. Powinnaś była mieć więcej rozumu, skarciła sama siebie, ale to nie złagodziło bólu.

Jeśli jednak małżeństwo nie miało się skończyć kompletną katastrofą, trzeba było od czegoś zacząć. Równie dobrze mogą zacząć od spania ze sobą. Kiedyś od tego zaczęły się wszystkie kłopoty. Być może więc od tego miejsca należy rozpocząć naprawę.

Odnosili się do siebie uprzejmie i miło, jak długo

towarzyszyła im Lacey, lecz gdy dziewczynka poszła do pokoju, napięcie między nimi gwałtownie wzrosło.

- Chcesz wina? - spytał Nathan.

Stała zapatrzona w ocean, licząc, że wieczorna bryza ochłodzi jej rozpaloną skórę. Pokręciła głową.

- Nie... chyba wezmę kąpiel.

Kiedy skończyła, włożyła jedwabną koszulę nocną - prezent od Marii i Sierry - i weszła do sypialni.

Nathan już tam był. Popatrzył na nią i nagle w jego oczach przemknął błysk. Stał w rozpiętej koszuli, ukazującej nagą pierś. Przypomniała sobie noc, kiedy widziała go wracającego po kąpieli w morzu, jego nagie ciało, i serce zaczęło jej mocno bić. Gwałtownie nabrała oddechu.

Nathan usłyszał to i zmarszczył brwi.

- Nie udawaj przede mną niewinnej dziewicy - mruknął, błędnie interpretując jej zachowanie.

- Bez obawy - odparła ostro, rozżłoszczona. - Postarasz się, żebym nią nie była.

Patrzyli na siebie gniewnie.

- Do niczego cię nie zmuszałem.

Carin spuściła wzrok.

- Wiem - przyznała cicho.

- I nie chcę cię zmuszać teraz.

Podszedł do niej, przesunął rękami po jej ramionach, potem ujął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Poczowała jego oddech na włosach. Przytulił twarz do jej policzka. Zadrżała.

Mężczyzna cofnął się o krok.

- Boisz się mnie?

Energicznie pokręciła głową.

- N-nie.

To nie jego się bała, tylko własnego zdradzieckiego serca.

- Więc kochaj mnie - szepnął. - I pozwól mi się kochać.

Pociągnął ją na łóżko. Zdawało się, że ich ciała nie są w stanie dłużej kłamać. Przyłgnęli do siebie, obejmując się mocno, ich usta złączyły się w pocałunku. Carin poczuła na sobie jego dłonie. Głaskał jej piersi, brzuch, nogi, aż poruszyła się niespokojnie, ogarnięta pragnieniem. Jej palce odszukały pasek jego szortów i rozpięły go, zsunęły materiał. On zdjął jej koszulę. Spojrzeli na siebie, nadzy i spragnieni, z błyszczącymi oczami, pełni namiętności.

Minęło tyle czasu. Tak wiele lat. A jednak Carin uświadomiła sobie, że to jedno się nie zmieniło.

- Carin?

Drgnęła, skinęła głową.

- Nathan...

A potem on całował ją, a ona jego. Przywarł do niej i wsunął się między jej nogi. Dotykał jej, aż zadrżała z rozkoszy, otworzyła się na jego przyjęcie. Przesunęła palcami po jego napiętym ciele. Zamknął oczy, jęknął cicho z rozkoszy.

A potem przyjęła go w siebie. Miała wrażenie, że złączyły się nie tylko ich ciała, ale i dusze. Kiedyś, dawno, też jej się tak zdawało. Modliła się, by doświadczyć tego znowu.

Kochaj mnie, powiedział. I pozwól mi siebie kochać.

Kiedy zaczęli się poruszać w jednym rytmie, Carin poczuła łyzy napływające jej do oczu.

Wymówił jej imię. Odpowiedziała. To był początek. Gdyby tylko ją kochał i pozwolił jej kochać siebie...

Nathan uznał, że to rozejm. Małżeństwo zbudowane na poczuciu obowiązku dla dobra ich córki. O to ją prosił - i to dostał.

Stanowili coś na kształt rodziny. Mieszkali u Nathana - ich trójka i pies Zeno. Lacey chodziła do szkoły, Nathan pracował nad książką, a Carin po zdjęciu gipsu wróciła do pracy w sklepiku i malowała znowu. Byli dla siebie uprzejmi, rozmawiali i czasem ostrożnie żartowali ze sobą. Posuwali się we właściwym kierunku.

Lecz Nathan chciał znacznie więcej.

Pragnął codziennej bliskości, jaką widział między Dominikiem i Sierrą, między Rhysem i Marią. Chciał móc podejść do Carin, kiedy krzątała się po kuchni, objąć ją od tyłu i pocałować w kark. Chciał móc ją wziąć za rękę, kiedy spacerowali po plaży. Chciał jej powtarzać, że ją kocha.

Osiągnął wiele, powtarzał sobie. Miał ją w swoim domu. Nocą leżała w jego łóżku. W tym jednym miejscu byli sobie bliscy. Ich ciała łączyły się ze sobą.

Nigdy jednak nie mówili o miłości.

Kiedyś tak się stanie, powtarzał sobie. Nie wiedział jednak kiedy.

Gdy Gaby zadzwoniła pierwszy raz, nie zgodził się. Nie był gotowy. Zadzwoniła znowu tydzień później.

I jeszcze za tydzień. Miał ochotę przyjąć jej propozycję - spędzić trzy miesiące w głuszy, obserwując Zena. Ale chciał też, żeby jego małżeństwo okrzepło. Marzył o tym, żeby Carin i Lacey z nim pojechały. Ale nie miał odwagi o to poprosić.

Gaby go wyręczyła.

- Jeśli chcesz zabrać żonę i córkę, nie ma przeszkód - zapewniła.

- Ja... nie mogę - odparł niezręcznie. - Rozumiesz, szkoła. A Carin musi malować.

To nie była prawda. Nie zapytał Carin, bo obawiał się odmowy. Tego, że nie zechce z nim pojechać, a jeśli on zdecyduje się wyruszyć sam, nie przyjmie go po powrocie.

- Więc jaka jest twoja ostateczna decyzja? - spytała agentka zniecierpliwiona.

- Pomyślę o sprawie.

I rzeczywiście nie myślał o niczym innym. W myślach prosił Carin na setki sposobów.

Mogłabyś malować lasy. Pokazałbym ci mój świat. Moglibyśmy zamieszkać w nim wspólnie...

Lecz stawało się to niebezpiecznie osobiste, brzmiało prawie jak „kocham cię”. A tego nie mógł powiedzieć, nie wiedząc, czy ona go kocha. Gdyby to wiedział, wszystko byłoby proste. Potrzebował jakiegoś znaku.

Po południu robili z Lacey zdjęcia. Kiedy wrócili do domu, zastali Carin w kuchni.

- Umyjcie ręce. Kolacja gotowa - powiedziała.

Nie uśmiechnęła się jak zwykle na ich widok. Zdawała się zamknięta w sobie, nieobecna.



- Coś się stało? - zapytał.

- Nie, czemu? - odpowiedziała chłodno.

Dopiero wieczorem we wspólnej sypialni wydobył od niej, o co chodzi.

- Dzwoniła Gaby - rzuciła Carin, nie patrząc na niego, i zaczęła szczotkować włosy.

- Co powiedziała?

- Chciała wiedzieć, co postanowiłeś w sprawie wyjazdu.

Nathan poruszył się niespokojnie. Nadeszła chwila prawdy. Uśmiechnij się do mnie, błagał w myślach.

- Obiecywałem, że zostanę na zawsze... - zaczął.

- I oboje wiemy, że to niemożliwe - przerwała mu sucho. - Gaby twierdzi, że powinieneszjechać.

- Ja... - Do diabła, jak ma jej teraz zaproponować wyjazd? - Ja wrócę.

Carin zacisnęła wargi.

- Lacey się ucieszy - stwierdziła obojętnie.

Nathan westchnął.

- Rano zadzwonię do agencji.

- Doskonały pomysł.

Odłożyła szczotkę i wsunęła się do łóżka. Zgasił światło i położył się obok niej. Do tej pory każdej nocy albo się kochali, albo przynajmniej zasypiali objęci. Dziś leżeli parę centymetrów obok siebie, lecz żadne nie przekroczyło niewidzialnej granicy.

Następne dni przeżyli jak duchy. Uprzejme, grzeczne duchy dzielące ze sobą córkę i łóżko - i nic więcej. Zniknęło gdzieś wcześniejsze porozumienie. Carin za-

mknęła się w swojej skorupie, wykluczając go całkowicie. Zadzwoił do Gaby.

- Zarezerwuj mi pierwszy lot, jaki się da.

Agentka odezwała się ubiegłego wieczoru:

- Bądź w Miami przed południem. Wylatujesz o pierwszej.

Hugh zgodził się go odstawić na lotnisko swoim hydrołotem.

Nathan omal nie zmienił zdania w ostatniej chwili. Lacey była zrozpaczona, kiedy się dowiedziała, że ojciec wyjeżdża. Chodziła nadszana cały dzień.

- Powinieneś nas zabrać ze sobą.

Widząc, jak plecy Carin zeszywniały na tę propozycję, odparł stanowczo:

- Nie mogę.

Nie przyznał się, jak bardzo by tego pragnął.

Teraz, gotowy do wyjścia, żegnał się z żoną i córką. Lacey objęła go ze wszystkich sił.

- Wracaj szybko. Będiesz do mnie pisał?

- Tak. A ty do mnie?

- Oczywiście - stwierdziła z oburzeniem. - Przecież cię kocham.

Jak łatwo przyszły jej te słowa. Pocałował córkę w czubek głowy i przytulił mocno do siebie.

- Ja ciebie też, dziecino.

- Przyjdę do zatoki, żeby ci pomachać - obiecała.

- Mowy nie ma - wtrąciła Carin surowo. - Masz szkołę.

- Ale...

Lacey spojrzała wyczekująco na Nathana, a kiedy

ten nie stanął w jej obronie, westchnęła ciężko. Objęła go jeszcze raz. z ociąganiem wsiadła na rower i ruszyła na lekcje.

Zostali tylko we dwoje. Carin zaczęła sprzątać ze stołu, nie patrząc na niego. Podszedł do niej od tyłu. Ostatnia szansa. Powiedz, że będziesz za mną tęsknić. Powiedz, że mnie kochasz.

- Nie będę cię zatrzymywać - szepnęła i cofnęła się gwałtownie, kiedy próbował ją pocałować.

Tak po prostu wyjechał. Przez moment się zawahał, chciał ją pocałować; przez moment Carin miała nadzieję, że Nathan to zrobi. Potem jednak odwrócił się bez słowa, wziął torbę i wyszedł.

Nie czuła żadnej satysfakcji z tego, że mu nie uległa, że się nie poddała, że nie ustąpiła pierwsza. Czuła się pusta, obolała, zrozpaczona. Naraz uświadomiła sobie z całą jasnością, że zamykając się przed nim, robi krzywdę samej sobie.

Kocha Nathana Wolfe'a. I zawsze będzie go kochać.

To, że nie będzie się do tego przyznawać, niczego nie zmieni. To, że się do tego nie przyznała, było tylko dowodem jej tchórzostwa, obawy przed ryzykiem. W ten sposób odebrała sobie całą nadzieję. Starła się chronić siebie, ale tylko zraniła siebie głębiej.

Powinna była go zatrzymać. Objąć, pocałować. Powinna była mu powiedzieć, że go kocha.

Może nie jest jeszcze za późno. Jeśli zdąży dotrzeć nad zatokę, zanim wystartują... Złapała torebkę i wybiegła z domu.

Zbliżała się już do miasteczka, kiedy zobaczyła, jak samolot Hugh wzbija się w powietrze. Staneła i z bólem serca patrzyła za odlatującą maszyną. Łzy stanęły jej w oczach, lecz udało się jej dotrzeć do sklepu, zanim się rozpłakała otwarcie. Modliła się, żeby nie zjawili się żadni wścibscy turyści. Jednak w chwili, kiedy to pomyślała, drzwi otwały się gwałtownie i do środka wpadła przerażona Estelle.

- Estelle? Co się stało?

- Chodzi o Nathana! Pośpiesz się - i kobieta wybiegła ze sklepu.

Carin poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Nathan! O Boże, Nathan! Potykając się, wybiegła na ulicę.

- Co mu się stało? Miał wypadek?

- Tak - wysapała Estelle.

Jak poważny? Czy żyje? Carin bała się zapytać. Serce biło jej jak młotem.

T wtedy go zobaczyła, nadchodzącego ulicą. Wytrzeszczyła oczy. Poobijany, utykając, z trudem posuwał się naprzód. Estelle dobiegła do niego pierwsza, lecz odsunął ją i szedł prosto w stronę Carin.

Spotkali się na środku Pineapple Street, zatrzymali na wyciągnięcie ręki i popatrzyli na siebie.

- Co... - zaczęła Carin. - Samolot...? Mieliście wypadek...?

- Ten cholerny pies - burknął ze złością Nathan.

- Zeno? - Carin nic już nie rozumiała.

- Zeno.

- Myślałam... - zaczęła. Zęby zaczęły jej szczekać.

To z powodu szoku, pomyślała. I z radości na jego widok. - Hugh nie zaczekał na ciebie?

- Lepiej idź zaraz do doktora Rasmussena - wtrąciła się Estelle.

- Później - odparł Nathan stanowczo.

Ani na chwilę nie oderwał wzroku od Carin.

- Powiedziałem Hugh, żeby leciał beze mnie. - wyjaśnił. - Zeno wpadł na mnie, jak wracałem.

Carin wytrzeszczyła oczy.

- Powiedziałem Hugh, że nie mogę z nim lecieć. Więc odstawił mnie na brzeg, pożyczyłem rower...

- Ale... ale czemu?

- Bo cię kocham.

Czekała na te słowa tak długo; prawie już straciła nadzieję, że je usłyszy. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nie płacz! - zawołał wstrząśnięty. - Przepraszam. Nie mogłem wyjechać, nie mówiąc ci tego, ale jeśli nie chcesz słuchać...

- Ależ chcę! - zaprotestowała. Objęłaby go, gdyby wiedziała, jak to zrobić, nie sprawiając mu bólu. - Ja też cię kocham!

Przytulił ją do siebie i zaczął całować - na samym środku Pineapple Street, tuż przed sklepem Win Pixie i miejscową szkołą.

- Kocham cię - powtórzyła Carin po chwili. - Biegłam za tobą, żeby ci to powiedzieć. Nie chciałam, żebyś wyjechał, nie wiedząc o tym. Ale się spóźniłam i myślałam, że już odleciałeś...

- Nie wyjadę. Nie bez ciebie.

W oknach szkoły pojawiły się głowy dzieci.

- Hej, Lace! Patrz! To twoja mama i tato. i się całują!  
Carin i Nathan nie zwrócili na to uwagi.

- Przecież musisz jechać.

- Pojadę, ale tylko jeśli będziecie mi towarzyszyć ty i Lacey.

- Oczywiście. - Carin uśmiechnęła się przez łzy. - Oczywiście, że z tobą pojedziemy.

Więc to było takie proste?, zdziwił się oszołomiony. A może obudzi się u lekarza i przekona, że wszystko mu się śniło? Lecz była jeszcze Lacey i jej szkolni koledzy, wiwatujący na całe gardło. Więc nie śnił. W żaden sposób nie wyśniłby całej szkoły rozwrzeszczanych dzieciaków. Pocałował Carin znowu.

- Chodź - ponagliła go po chwili. - Doktor musi cię obejrzeć, a potem trzeba cię zapakować do łóżka.

- Do łóżka? - powtórzył z szelmowskim uśmiechem. Spojrzała na niego czule, z rozbawieniem, z miłością.

- Właśnie tak - odparła.

I ruszyli razem ulicą. Zeno popatrzył za nimi, potem zerknął na Lacey i zamachał ogonem. Nieźle jak na jeden ranek, co?, mówiły jego oczy.

### *Nowy Jork, rok później*

Tym razem to była wystawa Nathana. I znowu znalazły się na niej prace całej trójki. To ma sens, zgodziła się Gaby, bo przecież wszyscy troje brali udział w wyprawie.

Polecieli na północ w początkach wiosny, w maju. Temperatura wciąż wynosiła sporo poniżej zera, na ziemi leżała gruba warstwa śniegu. To był pamiętny wyjazd.

Swoimi wspomnieniami postanowili się podzielić z resztą świata. Ich wspólna książka, *Nie całkiem solo*, miała się ukazać przed Bożym Narodzeniem. Wernisaż w galerii zaczynał się jednak już za niespełna pół godziny.

Nathan spędził prawie miesiąc na poszukiwaniach, zanim wyśledził Zena. Obawiał się już, że wilk zginął w czasie jednej ze swych samotnych wędrówek. Tymczasem okazał się jedynie bardzo zajęty. Samotny wilk nie był już bowiem sam. Towarzyszyło mu czworo puszystych szczeniąt i szara wilczyca, z którą najwyraźniej założył rodzinę.

- Dostrzegam interesujące podobieństwa - stwierdziła Gaby, uśmiechając się do całej rodziny.

- Słusznie - zgodził się Nathan.

Objął ramieniem córkę i odszukał spojrzeniem żonę. Mieli teraz tak wiele: miłość, wzajemne zaufanie, wspólną przyszłość. Byli starsi i mądrzejsi. Potrafili mówić sobie nawzajem słowa, które pragnęli usłyszeć.

- Kocham was - szepnął bezgłośnie.

Do nich wszystkich. Do Carin, Lacey i dwumiesięcznego Joshuy, który mimo gwaru spał spokojnie w ramionach matki.

Carin uśmiechnęła się w odpowiedzi. Ona też go kochała. Za przeszłość, za Lacey. Za terażniejszość - za Joshuę. I na przyszłość. Na zawsze.